



HARLEQUIN®

ROMANS
HISTORYCZNY



ANNE
HERRIES

Rebeliantka

Anne Herries

Rebeliantka

Tłumaczenie:

Ewa Nilsen

PROLOG

James Colby stanął nad grobem swej ukochanej, a potem schylił się, by położyć jeden kwiat na porastającej grób trawie. Przyszedł, by się pożegnać przed wyruszeniem na wojnę i spotkanie z nieznanym losem. Być może już wkrótce, pomyślał, zostanie pochowany obok mojej słodkiej Jane, po czym zwrócił się do ukochanej:

- Wybacz mi... - powiedział ze ściśniętym gardłem. - Byłaś zbyt młoda i piękna, by umrzeć. Dlaczego nie udało mi się cię uratować?! To ja powinienem umrzeć!

W chwili, gdy wypowiadał te słowa, słońce wyjrzało zza chmur, składając na jego policzku delikatny pocałunek. Przed oczami stanęła mu twarz ukochanej, a w uszach zabrzmiał jej głos:

- Nie ma w tym twojej winy, najdroższy. Wybacz mi, że okazałam się za młoda i za głupia, by cię poślubić, gdy mnie o to prosiłeś.

Z ust Jamesa wyrwał się jęk. Jane zdawała się być tak blisko. Zapragnął tchnąć życie w jej białe wargi i sprowadzić ją z powrotem na świat pełen słońca i śmiechu. Na świat, który bez niej - jego pierwszej młodzieńczej miłości - zdawał się całkiem pusty.

James z bólem serca odwrócił się i pomyślał o długich miesiącach, a może nawet latach walki, które go czekają. Król Karol podjął próbę zatrzymania pięciu przedstawicieli parlamentu, wywołując tym powszechne wzburzenie. Wojna była niemal pewna. Ludzie zbuntowali się przeciwko despotce, który postawił się ponad prawem i sądzi, że tylko on jeden wie, co jest najlepsze dla Anglii.

Nie dla Anglii, tylko dla niego samego, przypomniał sobie słowa Cromwella i Hampdena, rozmawiających z Jamesem na temat najbliższej przyszłości. Jeżeli lud tego kraju ma się kiedykolwiek uwolnić od tyranii, grzmieli, musimy powstać i walczyć o nasze racje.

James zgadzał się z tym poglądem. Lubił swoje życie ziemianina, kochał pokój, jednak rozumiał, że jeśli nie podejmie walki, jego sielankowe życie się skończy. Król nakładał niesprawiedliwe podatki i narzucał surowe prawa, gnębiąc zwykłych ludzi. Nie chciał sięgać po broń, ale wiedział, że nie ma wyboru, bo wkrótce cały kraj podzieli się na dwa obozy.

Włożył na głowę kapelusz z szerokim rondem ozdobiony piórem i oddalił się od grobu swej narzeczonej. Przysięgł sobie w duchu, że odwiedził ją po raz ostatni. Najwyższy czas pozostawić przeszłość i rozpocząć życie od nowa. Miał dość bólu

i cierpienia.

Zamyślony nie zauważył cienia czającego się za potężnym dębem na skraju cmentarza. Nie dostrzegł też wyrazu nienawiści malującego się na twarzy śledzącego go człowieka.

- To ty ją zabiłeś, Jamesie Colby - powiedział nieznajomy, odprowadzając go wzrokiem. - To ty odpowiadasz za jej śmierć... Dlatego musisz zginąć. Już wkrótce czeka cię śmierć z mojej ręki...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Babette przechadzała się sadem i zrywała dojrzałe śliwki, gdy zauważyła kilku jeźdźców zbliżających się do domu wujostwa, w którym gościła. Zawołała do kuzynki Angeliny i służącego Jonasa, by wracali wraz z nią, wzięła koszyk i pospiesznie przeszła do ogrodu warzywnego, by przez kuchenne drzwi wejść do wnętrza skromnego dworu. Patrząc na sylwetki jeźdźców, rysujące się w oddali, nie była pewna, czy ludzie ci są rojalistami, czy może zwolennikami parlamentu.

- Ciociu Minnie - zawołała - zbliża się do nas gromadka jeźdźców. Widać, że się spieszą... Nie wiem, czy to nie buntownicy. Gdzie jest wuj Matthew?

- Sir Matthew jest w polu - odrzekła ciotka. - Trwają przecież żniwa. Zapomniałaś o tym?

Rzeczywiście, podekscytowana Babette zupełnie zapomniała o żniwach.

Ponieważ sir Matthew Graham nie zaciągnął się do wojska króla, podejrzewano, że popiera parlament, a zdeklarowani rojaliści spoglądali na jego rodzinę podejrzliwie, gdy tylko pojawiała się w kościele.

W kraju rozdartym przez wojnę domową wszędzie było tak samo: ludzie dzielili się na dwa wrogie obozy. Spór między królem Karolem i parlamentem wybuchnął w zeszłym roku - z pozoru nagle i bez widocznej przyczyny. Z pozoru tylko, bo Henry Crawford, daleki kuzyn ciotki Minnie, który obracał się w kręgach dworskich, twierdził, że zanosilo się na to od dłuższego czasu. Gdy król chciał zatrzymać parlamentarzystów i okazało się, że ci zostali ostrzeżeni i uciekli, doszedł do wniosku, że tylko wojna zdoła przywrócić mu silną pozycję i zdemaskować jego przeciwników.

- Co mamy robić? - pytała teraz ciotka, zwracając się do Babette i wycierając ręce w fartuch. - Czy powinniśmy pozamykać przed tymi jeźdźcami wszystkie drzwi, czy może powitać ich jak przyjaciół?

- To zależy od tego, kim są i czego chcą - odrzekła Babette, niepewna, czyją stronę wzięłoby wuj, gdyby został zmuszony do jasnego opowiedzenia się za którąś z nich. Sama wolała nie ujawniać poglądów i nie okazywać, po czyjej stronie jest jej serce. - Sądzę, że Jonas powinien pospieszyć do wuja na pole i powiedzieć mu, że nadjeżdżają goście.

Ciotka Minnie postąpiła zgodnie z radą Babette, a gdy służące na jej polecenie pozamykały wszystkie drzwi, powiedziała:

- Nie otworzymy ich, dopóki sir Matthew nie wróci do domu i nie powie, co mamy

czynić.

Babette z bijącym sercem przeszła szybko przez cały dom, sprawdzając drzwi oraz okna. Miała cichą nadzieję, że goście okażą się rojalistami, którzy przywiozą im najnowsze wieści. Nie miała żadnych wątpliwości, po czyjej stoi stronie. Wiedziała też, że jej ukochany ojciec, lord Harvey, gdyby zeszłej zimy nie zmarł z powodu gorączki, chwyciłby za broń i stanął po stronie monarchy.

Lord Harvey nie domagał od czasu, gdy trzy lata wcześniej zmarła jego ukochana żona. Jego zdrowie pogorszyło się jeszcze, gdy w rok później jego syn John opuścił dom, poróżniwszy się z nim z powodu pewnej młodej kobiety. A ponieważ ona także zniknęła, przypuszczano, że uciekli razem. John, noszący teraz tytuł lorda, nie wiedział o śmierci ojca, ponieważ nikt nie znał jego miejsca pobytu i nie można go było powiadomić.

Babette niejedną noc przepłakała, zastanawiając się, czy jej ukochany brat żyje. Mieszkając na zamku bez rodziny, czuła się bardzo samotna. Wtedy napisała do siostry swej matki i została zaproszona w gościnę do dworu wujostwa.

Grahamowie byli ludźmi miłymi i życzliwymi, choć wuj czasem wydawał się Babette nazbyt posępny i surowy. Wyglądało na to, że ciotka Minnie się go boi, nie zabierała bowiem głosu na żaden temat, na który on nie wypowiedział jeszcze swojego zdania. Mieli jednego syna, Roberta, który wybrał karierę duchownego i udał się na studia. A ich czternastoletnia córka Angelina była o trzy lata i kilka miesięcy młodsza od Babette.

Nad zamkiem Haverston sprawował obecnie pieczę hrabia Carlton, daleki krewny zmarłego lorda Harveya. Jego Królewska Mość powierzył mu kuratelę nad posiadłością jego lordowskiej mości, a także nad majątkiem Babette – do czasu, aż osiągnie ona pełnoletniość lub powróci jej brata.

Babette przyjechała do ciotki, bo czuła się samotna w rodzinnym zamku. Teraz jednak, widząc na podwórzu dworu oddział złożony z piętnastu czy dwudziestu obcych mężczyzn, pożałowała, że nie znajduje się za zamkowymi murami. Zaraz jednak powiedziała sobie, że nie powinna być tak tchórzliwa. Bowiem jeźdźcy, choć ich skromny ubiór wskazywał, że nie są kawalerami króla, byli w końcu zwykłymi śmiertelnikami. Na ich czele stał człowiek w ciemnym kaftanie i czarnych spodniach. Jego twarz zasłaniało szerokie rondo kapelusza.

Upewniwszy się, że wszystkie okna i drzwi są zamknięte, Babette zbiegła szybko po schodach. Naraz rozległo się głośnie i natarczywe pukanie do drzwi. Przerażone służące zbiły się w gromadkę, a ciotka Minnie trzymała za rękę drżącą ze strachu Angelinę.

- Wzywam was w imieniu parlamentu: otwórzcie drzwi! - odezwał się donośny głos. - Nie spodziewałem się tego po sir Matthew Grahamie. Przybywamy do was z prośbą o pomoc, a nie jako wrogowie czy oprawcy.

Ciotka Minnie zmarszczyła brwi.

- Wydaje mi się, że znam ten głos - powiedziała cicho. - To może być daleki krewny twego wuja ze strony matki... sir James Colby.

- Czy mam go zapytać, czego od nas chce?

Ciotka wahała się, ale Babette postanowiła nie czekać na jej odpowiedź. Podeszła do drzwi i głośno poprosiła przybysza, by podał swoje nazwisko i poinformował, czego sobie życzy.

I okazało się, że jest to rzeczywiście sir James Colby, który przybywa w przyjaznych zamiarach.

- Otwórz drzwi, Babette - powiedziała z ulgą ciotka Minnie. - Sir James może wejść, ale jego ludzie pozostaną na zewnątrz do powrotu mojego męża.

Babette ostrożnie uchyliła drzwi i wyjrzała. Jej oczom ukazała się wysoka postać mężczyzny. Gdy przybysz gestem powitania uchylił kapelusza, okazało się, że włosy ma ciemne, oczy szare, szczękę mocno zarysowaną i usta zaciśnięte w gniewnym grymasie.

- Moja ciotka mówi, że tylko ty, panie, możesz wejść. Twoi ludzie muszą zostać na zewnątrz do powrotu mojego wuja.

- Moi ludzie są zmęczeni, panienko - odrzekł sir James, mierząc Babette srogim spojrzeniem. - Wygląda na to, że ta okolica jest zamieszkaana tylko przez rojalistów. Mimo to sądziłem, że w domu mojego kuzyna spotkamy się z lepszym przyjęciem.

Przyjrząwszy mu się, Babette, pomyślała, że ten przybysz jest raczej zmęczony niż niebezpieczny. Cofnęła się, wpuszczając go do wnętrza, po czym powiedziała współczującym tonem:

- Panie, twoi ludzie mogą wejść do stodoły, a my zaraz pošlemy im coś do jedzenia.

- Dziękuję, panienko - odrzekł sir James i przyjrzał się jej uważnie.

Pod jego skupionym, dziwnie intensywnym i bystrym spojrzeniem poczuła, jak budzi się w niej strach. W następnej chwili jednak mężczyzna się uśmiechnął, a jego twarz zmieniła się nie do poznania. Stał się jakby innym człowiekiem. Tak, był najprawdziwszym rycerzem o życzliwych, błyszczących niczym srebro szarych oczach.

Gdy oderwał od niej wzrok, odwrócił się i dał znak swym ludziom. Bez słowa zsiadli z koni i udali się do stodoły.

Ciotka Minnie powitała sir Jamesa w progu, po czym zaprosiła go do bawialni, gdzie przy posiłku miał zaczekać na gospodarza.

- Wielkie dzięki, lady Graham - odrzekł sir James i zdjął kapelusz.

Babette zobaczyła, że włosy miał nieco dłuższe niż znani pod nazwą purytanów zwolennicy parlamentu, którzy strzygli się krótko dla podkreślenia swojej skromności i surowości wyznawanych przekonań. Nosił ciemnoszary strój, na ukos przez pierś biegł mu żółty skórzany pas podtrzymujący pochwę, w której tkwiła szabla. Miał rękawice z bawolej skóry, na nogach długie czarne buty do konnej jazdy, a pod szyją kołnierz z białego lnu z delikatnym haftem ozdabiającym brzeg. Nie mógł być purytaninem, bo większość purytanów nie pozwalała sobie na żadne ozdoby, chcąc w ten sposób odróżnić się od kawalerów, którzy zazwyczaj nosili się strojnie i hołowali modzie.

Babette pospieszyła do kuchni, gdzie poleciła służącej Marii nakarmić jeźdźców, którzy schronili się w stodole. Nalała piwa do cynowego dzbana, przygotowała świeży chleb, ser, mięso i miskę z najlepszymi marynatami, jakie znalazła w kuchni ciotki. Dodała do tego kawałek jabłecznika z cynamonem, który upiekła własnoręcznie tego ranka. Wszystko to zaniosiła do bawialni, gdzie jej ciotka rozmawiała z przybyszem, i ustawiła na stole.

Sir James popatrzył na jadło z aprobatą.

- To wielka hojność, panienko - powiedział. - Dziękuję wam. Moi ludzie będą także wdzięczni za poczęstunek. Od kilku dni w drodze. Po ostatniej potyczce zostaliśmy bez zapasów. Niektórzy okoliczni gospodarze byli nam życzliwi, jednakże inni dali nam jasno do zrozumienia, że nie jesteśmy w tych stronach mile widziani.

- Trwa wojna, panie. Naród jest podzielony. Niektórzy gotowi byliby uznać was za buntowników... za zdrajców.

Babette wypowiedziała te słowa bez zastanowienia i natychmiast tego pożałowała. Zauważyła bowiem, że przybyszowi gniewnie rozbłysły oczy i zadrżała mu powieka. Oczywiście było to, że go rozgniewała, choć walczył ze sobą, by się opanować.

- To król jest zdrajcą - odpowiedział ostro. - To on nałożył na nas podatek okrętowy, to jego dziełem jest rażąco niesprawiedliwy trybunał zwany Izbą Gwiazdzistą i to on usiłował wtrącić do lochu pięciu członków parlamentu.

- Usiłował to zrobić, bo mu się przeciwstawili, swemu królowi - odrzekła Babette, podnosząc głowę z błyszczącymi oczami. - Jeżeli królowi potrzebne są pieniądze na prowadzenie wojny, a parlament nie chce mu ich dać... Król nie ma

wyjścia... musi nałożyć podatek, czy to się ludziom podoba, czy nie... – Przerwała, widząc w jego oczach złość, i zaraz dodała, aby mu się nie narazić: – Tak sądził mój ojciec.

– Jako zwolennik króla – powiedział sir James. – A ja myślałem, że ten dom sprzyja parlamentowi... Czy się myliłem?

– Proszę, nie zwracajcie, panie, uwagi na Babette – pospieszyła go uspokoić ciotka Minnie. – To młode dziewczę. Mówi o rzeczach, których nie rozumie. Sir Matthew, jak wielu innych, nie opowiada się po niczyjej stronie. I ma nadzieję na pokój. Zresztą sam wam to powie, bo oto nadchodzi.

Westchnęła z ulgą, gdy jej mąż wszedł do bawialni, po czym wyprowadziła Babette do kuchni.

– Powinnaś być ostrożniejsza, moja siostrzenico – pouczyła ją. – Wiem, że twój ojciec był szczerym rojalistą i że ty sama, podobnie jak ja, jesteś zwolenniczką króla. Musimy jednak milczeć. Zwłaszcza wtedy, kiedy w domu są zbrojni zwolennicy parlamentu. Najlepiej zrobisz, nie ujawniając swoich poglądów.

– Czy mój wuj jest zwolennikiem parlamentu, ciotko?

– Tak bym nie powiedziała. Sir Matthew jest przeciwko wszelkiej wojnie, w której brat staje przeciwko bratu, a ojciec przeciwko synowi. Troszczy się o swój majątek i chciałby, żeby kwitł, a wojna jest niebezpieczna, Babette. Wyzwała, co najgorsze w ludziach, roznieca zapalczywość i sprawia, że ludzie mówią i robią straszne rzeczy. Jak dotąd żyjemy spokojnie, lecz kto wie, jak długo to potrwa. Dzisiaj po raz pierwszy żołnierze zapukali do naszych drzwi. Ci przybywają w pokojowych zamiarach, a inni nie wiadomo, co robią. Sądzę, że wkrótce cały kraj zapłonie i wtedy wszyscy będziemy musieli dokonać wyboru i opowiedzieć się po którejś ze stron.

– Tak, wiem, ciociu – zgodziła się Babette i zamyśliła głęboko.

Czyim zwycięstwem zakończyła się bitwa pod Edge Hill, pierwsza bitwa tej wojny, nie wiedziała, ponieważ wuj niewiele o niej mówił. Zdażyła się jednak zorientować, że pogląd na to, kto wygrał tę bitwę, zależał od tego, po czyjej się opowiada stronie. Zwolennicy króla twierdzili, że zniszczył przeciwników, podczas gdy parlamentarzyści powtarzali, że bitwa nie została rozstrzygnięta. Po tej pierwszej walnej bitwie długo zdarzały się tylko pomniejsze, niedecydujące o niczym potyczki i inne nic nieznaczące starcia niewielkich oddziałów. Miesiące, które upłynęły od bitwy pod Edge Hill, były dla obu stron konfliktu czasem odbudowy sił i dochodzenia, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem.

– Wiem, że nasz zamek wciąż jest w rękach zwolenników króla. Jednak inne

zamki i dwory, gorzej bronione, dostały się w ręce buntowników – powiedziała Babette.

- Nie powinnaś tak o nich mówić – upomniała ją łagodnie ciotka. – Zdradzasz w ten sposób swoje poglądy i możesz przysporzyć sobie wrogów. Sir Matthew zachowuje ostrożność, nie zdradza się publicznie ze swoimi sympatiami, choć myślę, że raczej bierze stronę parlamentu... Twierdzi, że parlament przemawia głosem ludu.

- Ależ... Czy to nie Najjaśniejszy Pan mówi w imieniu ludu? – powiedziała zdziwiona Babette. – No bo... czyż nie rządzi z mocy boskiego prawa?

- Taki jest pogląd króla i jego zwolenników – odrzekła ciotka. – Jednak ja nie jestem tego tak do końca pewna. Ale wracając do twojego wuja, to on nie jest przeciwko królowi. Pragnie tylko, żeby Najjaśniejszy Pan rządził za zgodą ludu. – Tu lady Graham westchnęła. – Wiem, kochanie – dodała jeszcze – że trudno to zrozumieć. Ja także tego wszystkiego nie pojmuję. I nie wiem, co mam myśleć.

Babette nic nie odpowiedziała. Pomyślała tylko, że właściwie nie wie, czy wuj ma rację, czy się myli. Oczywiście zgadzała się co do tego, że wojna to wielkie nieszczęście. Słyszała, że w niektórych częściach kraju maruderzy obu armii rekwirują ziarno, bydło i konie, zastraszając, a nawet zabijając każdego, kto im się przeciwstawia. Był to naprawdę okropny konflikt, który sprawiał, że sąsiedzi, a nawet członkowie tych samych rodzin walczyli przeciwko sobie.

- Postaram się być ostrożna, ciociu – obiecała. – Nie chcę sprowadzić kłopotów na ciebie i twoją rodzinę.

- Wiem, kochanie – odrzekła lady Graham. – Od kiedy się zjawiłaś, wnosisz radość do tego domu. Twoje towarzystwo dodawało mi otuchy i pomagałaś mi w wielu sprawach. Bardzo bym nie chciała rozstać się z tobą... gdy... twój wuj dojdzie do wniosku, że nie powinnaś tu dłużej mieszkać.

Babette zaskoczyły te słowa.

Czy wuj wygna mnie do zamku? – zastanowiła się. Czy naprawdę to zrobi?

Nie wiedziała, jednak na tę myśl serce w niej wprost zamarło. Znacznie lepiej jej się żyło w wygodnym dworze wujostwa niż w ponurym zamku, gdzie przeważnie panował lodowaty chłód i doskwierała jej samotność. Kiedy zabrakło rodziców i brata, czuła się tam bardzo samotna i dlatego za nic nie chciała wracać. Postanowiła poważnie potraktować ostrzeżenie ciotki i uważać na to, co mówi, zwłaszcza w obecności wuja.

Zajęła się robieniem konfitur ze śliwek, które zebrała dziś w sadzie. Przy tym zajęciu zastał ją wuj, kiedy wszedł do kuchni. Nie okazał jej gniewu, którego się

obawiała. Przeciwnie, zjawił się z uśmiechem na twarzy. Poprosił, by przyniosła więcej piwa do bawialni. Oznajmił też, że zaprosił sir Jamesa wraz z jego oddziałem na kilkudniowy pobyt, podczas którego sir James i jego ludzie zajmą się skupowaniem ziarna, bydła i koni na potrzeby swojego oddziału.

- Obiecałem, że mu w tym pomogę - dodał wuj. - I postaram się przy tym, żeby moi sąsiedzi dostali za swe ziarno i zwierzęta godziwą cenę.

- Ale czy sąsiedzi, wuju, zechcą je sprzedać zwolennikom parlamentu? - zapytała Babette.

- Słusznie o to pytasz, siostrzenico - odrzekł wuj z ciężkim westchnieniem. - Sir James zamierza kupić ziarno i zwierzęta i obawiam się, że inni na jego miejscu zechcieliby wziąć je bez zapłaty. Obie armie zabierają ludziom wszystko, co tylko im się żywnie podoba. Dlatego chcąc przetrwać i sprawić, by zarówno nam, jak i naszym sąsiadom powodziło się dobrze, musimy postępować ostrożnie.

- Tak, wuju. Rozumiem, co masz na myśli - powiedziała Babette, która wiedziała, że wuj, choć czasami srogi, jest w głębi serca dobrym człowiekiem pragnącym dla swojej rodziny jedynie spokojnego życia pośród przyjaźnie nastawionych sąsiadów.

Gdy weszła do bawialni, niosąc piwo, sir James stał przy oknie, zapatrzony na niewielki kwietny ogródek.

- Oto wasze piwo, panie - odezwała się, po czym postawiła tacę na stole i już miała odejść, gdy on odwrócił się i spojrzał na nią wzrokiem tak pełnym cierpienia, że instynktownie zatrzymała się. Naraz wydał jej się kimś zupełnie innym niż buntownikiem i żołnierzem wrogiej armii.

- Kto uprawia ten ogród, panienko?

- Ja. Jonas pomaga mi tylko przekopać grzędy.

Nalała piwa do kubka, po czym dostrzegłszy, że zjadł prawie wszystko, czym go poczęstowała, zapytała:

- Najedliście się, panie, do syta?

- Tak, całkiem do syta - zabrzmiała jego odpowiedź. - I, proszę, przekażcie wyrazy uznania waszej ciotce, bo jabłecznik był wyśmienity.

- To ja go upiekłam - odrzekła Babette i zarumieniła się. - Nauczyłam się piec od matki. Moja matka bardzo dobrze gotowała, a ciotka lubi, gdy piekę dla niej ciasta.

- Rozumiem... - uśmiechnął się lekko. - Czy wasza matka nie żyje?

- Nie żyje, panie. Zmarła od gorączki trzy lata temu.

- A ojciec?

- Odszedł w zeszłym roku. Zamieszkałam u wujostwa, bo bez rodziców czułam się bardzo osamotniona.

- Sir Matthew mówił mi, że waszym bratem jest lord Harvey... I że nie wiadomo, czy żyje. - Sir James patrzył na nią z ciekawością. - Czy wuj jest waszym opiekunem?

- Nie, panie. Najjaśniejszy Pan oddał pieczę nad zamkiem i nad moim majątkiem hrabiemu Carltonowi. Sądzę, że dopóki nie odnajdzie się mój brat, to hrabia albo sam Najjaśniejszy Pan sprawują nade mną opiekę.

- Ach tak... - Kiwnął głową, marszcząc brwi. - To dlatego jesteś rojalistką. Uznałem to za dziwne, bo mój kuzyn, choć nie włącza się do walki, stoi po stronie parlamentu.

Jego oczy patrzyły na nią chłodno, choć w ich głębi zdawał się płonąć ogień. Babette poczuła ściskanie w żołądku. Ten człowiek budził w niej sympatię bardziej, niż chciałyby to przyznać. Jest taki pewny siebie, myślała, wręcz arogancki, no i jest moim wrogiem. Jej żołądek ścisnął się, zadrżała, choć w pomieszczeniu wcale nie było zimno.

- Nie zaręczyłaś się jeszcze, panienko? - zapytał sir James, wywołując rumieniec na policzkach Babette. - Wuj twierdzi, że jeszcze nie myślano o znalezieniu tobie narzeczonego.

- Nie widzę powodu, panie, dla którego miałibyście martwić się moim losem - odrzekła z nagłym gniewem. Sądziła bowiem, że on nie ma prawa wypytywać ją o tak osobiste sprawy. - Mój ojciec tuż przed śmiercią zamierzał doprowadzić do moich zaręczyn z Andrew Melbourne'em.

- Z synem lorda Melbourne'a? - zapytał, mrużąc oczy. - Drew jest moim krewnym, bowiem wśród moich przodków była lady Catherine Melbourne. Drew i ja przyjaźniliśmy się kiedyś, ale ostatni raz rozmawialiśmy ze sobą tuż przed bitwą pod Edge Hill. Żałuję, że nasza przyjaźń się skończyła, jednak takie są prawa wojny...

- Drew oczywiście jest zwolennikiem króla - powiedziała Babette, podnosząc dumnie głowę.

- Tak - potwierdził sir James. - Mieliście od niego jakieś wiadomości po śmierci ojca?

- Nie - zaprzeczyła Babette i przypomniała sobie, że był to jeden z powodów, dla których przed przybyciem do dworu wujostwa co noc płakała. Spotkała przystojnego młodzieńca tylko raz w życiu, jednak pragnęła go poślubić. I miała nadzieję, że on, dowiedziawszy się o śmierci jej ojca, przyjedzie po nią do zamku i się z nią ożeni. Nigdy się nie pojawił. I nie napisał listu. Przypuszczała więc, że - ponieważ nie doszło do oficjalnych zaręczyn - Drew czuje się całkiem wolny i sądzi,

że może ożenić się, z kim zechce.

- Tak też myślałem - powiedział sir James i spojrzał na nią dziwnie, tak jakby wiedział o Drew coś, czego nie chciał zdradzić. - Dziękuję za piwo, panno Babette. Sir Matthew pozwolił mi zamieszkać w błękitnej sypialni. Ufam, że moja obecność w tym domu nie przyprawi cię o bezsenność.

- A powinna? - Babette zmarszczyła brwi, niezadowolona z tego, że powiedziała przybyszowi o swoim życiu więcej, niż zamierzała. Był przecież wrogiem i nic dla niej nie znaczył. I z całą pewnością nie będzie nic znaczył w przyszłości, postanowiła w duchu. - Nie widzę powodu, panie, dla którego wasza obecność miałyby mieć jakikolwiek wpływ na moje życie.

- Rzeczywiście. Nie powinna mieć wpływu - odrzekł, a na jego ustach pojawił się lekki uśmiezek.

Jego kształtne usta przyciągnęły jej wzrok. Dlaczego? - zadała sobie w duchu pytanie. Czyżby dlatego, że pragnie mnie pocałować? Dlaczego jednak, zastanawiała się dalej, myśl o pocałunku pojawiła się w moim umyśle?

Była nie na żarty przerażona. Nie chciała przecież, by całował ją jakikolwiek mężczyzna niebędący jej mężem. A ten przybysz nim nie jest i z całą pewnością nie będzie, bo ona nigdy nie wyszłaby za purytanina i zwolennika parlamentu.

A jednak... To niesłychane! Pod wpływem tych myśli jej serce zabiło szybciej, a policzki zapłonęły jej rumieńcem po raz kolejny.

Odwróciła wzrok, pospiesznie pozbierała talerze i wyszła z bawialni, zanim przybysz zdążył coś dodać. Z wyrazem smutku na twarzy odwrócił się i zatopił ponownie wzrok w ogrodzie.

Dlaczego ten widok tak go zasmuca? - głowiła się. Miała teraz pewność, że pod maską obojętności skrywa on jakąś zgryzotę, o której przypomniał mu kwietny ogród Babette.

Gdy dziewczyna wyszła z pokoju, James stał nadal, wpatrzony w ogród. Zmieszany i zbity z tropu, przypomniał sobie, że gdy ją tylko zobaczył, poczuł, że odebrało mu mowę, zdolność myślenia, a nawet dech w piersi. Trwało to tylko chwilę, lecz ta chwila wydała mu się wiecznością. Teraz jednak nie potrafiłby powiedzieć, co w tej dziewczynie wywarło na nim tak silne wrażenie.

Przecież to niemożliwe, pomyślał, że pociąga mnie kobieta, którą poznałem nie dalej jak dzisiaj? Nie, nie... to głupie, to śmieszne... to... to jest zdrada wobec mojej Jane...

A mimo to prawda była taka, że już w chwili, gdy zobaczył Babette, i potem, gdy

patrzył, jak się krząta, czuł, że jest osobą niezwykłą; że jest kobietą, która mogłaby mu pomóc powrócić do normalnego życia.

A jednak, gdy tylko ta myśl pojawiła się w jego głowie, bezwzględnie ją stłumił i ogarnęła go fala tak intensywnego cierpienia, że aż wstrzymał oddech. Jakimże jest niegodziwcem, myśląc o miłości do innej kobiety, gdy jego ukochana Jane leży w grobie!

- Wybacz mi, Jane - wyszeptał. - Nigdy nie pokocham innej kobiety, bo ty byłaś całym moim życiem, moim sercem i duszą...

Mężczyzna nie może żyć sam, myślał dalej. Więc i on z czasem zapewne się ożeni... Ale wybierze wdowę, która będzie pragnęła jedynie, by dał jej dom i by ją pocieszył. Nie mógłby dać niczego więcej żadnej kobiecie, nawet dziewczynie, której wzrok zdawał się przenikać poprzez grubą powłokę jego smutku i rozpacz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Babette wyjrzała przez kuchenne okno i zobaczyła, że wuj i kapitan Colby – bo tak tytułowali go jego ludzie – wjeżdżają strzemię w strzemię na podwórze. Jeden z ludzi kapitana prowadził wóz, na którym leżały worki z ziarnem i za którym szły dwa woły. Wyglądało więc na to, że ich ekspedycja się udała, choć nie przyprowadzili żadnych koni. W czym nie było nic dziwnego, bo farmerom w tej okolicy zostały tylko konie pociągowe do pracy w polu.

Kapitan Colby zsiadł ze swego wierzchowca, którego zaraz odprowadził do stajni jeden ze służących, po czym spojrział w stronę kuchni. Wyglądał tak, jakby kogoś szukał. Serce Babette na ten widok zaczęło bić jak oszalałe. Jakież to głupie z mojej strony! – skarciła zaraz w myślach samą siebie. Przecież on nie szuka wzrokiem mnie. Bo dlaczego miałyby to czynić? A poza tym ja wcale nie chcę, żeby mnie zauważył. Walczy przeciwko mojemu królowi i jest przy tym wyjątkowo arogancki.

Babette wraz z ciotką Minnie oraz pomagającą im Angeliną spędziła całe popołudnie w kuchni, piekąc chleb i ciasta, a także przygotowując w dużym kociołku zawieszonym nad otwartym ogniem gulasz z baraniny z warzywami.

Skosztowała sosu i uznała, że potrawa smakuje znakomicie, a potem jeszcze raz spojrziała na podwórze przez kuchenne okno o małych szybkach i zobaczyła, że kapitan buntowniczej armii przed wejściem do domu obmywa sobie przy studni twarz i ręce. Zawstydzona odwróciła głowę, po czym wzięła tacę z chlebem, serem i masłem, zaniosiła ją do bawialni, a tam postawiła na bocznym stoliku z dębowego drewna.

Domownicy, służące, Jonas oraz kapitan mieli jeść kolację przy wspólnym stole. Babette z początku uważała panujący w domu wujostwa zwyczaj jadań razem ze służbą za dziwny, gdyż przyzwyczajona była do tego, że na zamku jej ojca służba, choć jadła posiłki w tej samej dużej sali co pan i jego rodzina, siedziała osobno. Z czasem jednak przyzwyczała się do tego, a dziś myślała gorączkowo tylko o tym, żeby ciotka nie posadziła jej obok gościa.

Tymczasem ciotka wskazała przybyszowi miejsce honorowe, obok swego męża, a zatem po jej prawej ręce. A przybysz grzecznie stał, dopóki ona nie usiadła.

Wuj odmówił modlitwę jak zwykle, po czym ciotka Minnie podniosła się i nałożyła gulaszu najpierw mężczyznom, a potem Babette, swej córce i sobie. Babette poczęstowała wszystkich chlebem, a służąca Maria naląła do kubków domowego piwa. W domu sir Matthew rzadko podawano wino, ale tym razem poczęstowano

nim gościa.

Gdy Babette wróciła na swoje miejsce, kapitan Colby jeszcze raz wstał i pomógł jej usiąść, odsuwając jej krzesło i powodując, że oblała się rumieńcem. Był przecież ich gościem i nie powinien był jej usługiwać, jednak Babette, spojrzawszy na wuja, zauważyła w jego oczach aprobatę. Onieśmielona podziękowała kapitanowi cichym głosem i usiadła, unikając jego wzroku.

Siedząc obok Colby'ego ze spuszczonej oczami, była świadoma każdego jego ruchu. Zauważyła, że upił tylko odrobinę wina, a potem sięgnął po świeżą źródlaną wodę, którą jedna ze służących postawiła przed jego nakryciem.

- Nie pijecie wina, panno Babette? - zapytał ją w pewnej chwili, widząc, że drobnymi łykami popija tylko piwo.

- Wolę wino słodsze niż to, które mój wuj ma w swojej piwnicy - odrzekła.

Kiwnął głową tak, jakby się z nią zgadzał, i pochwalił smak domowego piwa warzonego przez jej ciotkę. Zapadło milczenie, po czym Babette dla podtrzymania rozmowy zapytała:

- Mielicie dobry dzień, panie?

- Zdobyliśmy zapasy - odparł, obracając na nią spojrzenie, pod którego wpływem poczuła, że po plecach przebiega jej przyjemny dreszczyk. - Zdobyliśmy jednak zbyt mało żywności. Potrzebujemy znacznie więcej mąki i ziarna i z całą pewnością większej liczby świń i bydła. Jednak przyjaciele twojego wuja nie mogli ich nam sprzedać. No i nie zaoferowano nam ani jednego konia.

- Obawiam się - wyjaśniła Babette - że ludzie w okolicy nie mają teraz na sprzedaż prawie żadnych koni. Może później, jesienią, pojawią się tutaj na targach wędrowni handlarze. Czasami oferują nawet czystej krwi Arabów...

- No tak. Sądzę, że w normalnych czasach najłatwiej byłoby o konie na targach. Jednak teraz, w czasie wojny, wędrowni handlarze unikają targów. Miałem nadzieję, że kupując żywność i zwierzęta, zaskarbimy sobie życzliwość zarówno ziemian, jak i drobnych farmerów... Skoro jednak oni oferują tak niewiele...

Nie dokończył, a Babette przeszył dreszcz strachu. Słyszała, że w niektórych częściach kraju żołnierze maruderzy kradną bydło i zboże i że palą wszystko, co zostało na polach, z zemsty za to, że stawiano im opór. Nic takiego nie zdarzyło się jeszcze w tej okolicy.

- Jeżeli parlament chce bronić praw ludu - podjęła ostrożnie - to jak można usprawiedliwić rabowanie plonów ich całorocznej pracy?

- Zgadza się z wami, panno Babette - odrzekł kapitan i uśmiechnął się do niej tak, że aż pokraśniała. - Wojsko trzeba wyżywić i są tacy, którzy mówią, że jeśli nie

da się po dobroci, należy tę żywność zabierać siłą. Ja jednak się z nimi nie zgadzam. Przestrzegam prawa, przynajmniej na tyle, na ile się da w obecnej sytuacji, i jestem gotowy uczciwie płacić za wszelkie zapasy.

Babette zamilkła i zamyśliła się nad losem farmerów, którzy produkowali jedynie tyle, by móc wyżywić siebie i własną rodzinę. Pomyślała też o ziemianach, którzy miewali nadwyżki zboża czy owoców z sadów, jednak jeżeli chodzi o krowy czy świnię, również wytwarzali tylko tyle, ile wystarczało na ich własne potrzeby.

- Niektórzy z naszych ludzi udali się do domów, by zebrać plony ze swoich pól - powiedział kapitan Colby tym razem do gospodarza. - Tę pracę trzeba koniecznie wykonać, bo gdy pszenica i owies się zmarnują, całe rodziny będą głodowały. Cromwell jednak jest z tego niezadowolony.

- Czy Cromwell sam nie jest farmerem?

- Jest nim, ale w tym roku nie chce zwolnić swoich zwolenników i twierdzi, że kobiety i starzy ludzie, a także dzieci i chorzy muszą poradzić sobie sami ze zniwami.

- Czy nie znienawidzili go za to? - odezwała się Babette.

- Być może niektórzy... - odrzekł kapitan. - Jednak wojsko w większości podziwia go i szanuje. Cromwell wprowadza do szeregów swej armii większą dyscyplinę, tak, żeby stała się najprawdziwszą machiną wojenną.

- Nie znam Cromwella - powiedział sir Matthew. - Pochodzi on z hrabstwa Cambridge, prawda? Tutaj w Sussexie słyszeliśmy jednak niejedno na jego temat, choć jak dotąd mało wiemy o oficerach jego armii.

- Czy zamierzacie, panie, długo tutaj pozostać? - zapytała Babette kapitana, gdy wuj zwrócił się do Jonasa.

- Jeszcze przez kilka dni. Potrzebujemy dodatkowo co najmniej dwóch wozów zboża i sześciu sztuk bydła. Chcę je przesłać do kwatermistrzostwa, zanim przeniosę się w inne miejsce. A ponieważ wasz wuj, panno Babette, zaproponował nam, byśmy się tutaj zatrzymali, skorzystamy z okazji i rozejrzemy się po okolicy.

Jeszcze przez kilka dni... - powtórzyła w myśli Babette, a potem bez słowa kiwnęła głową. Nie miała prawa krytykować decyzji wuja. Wolałaby jednak, by wuj z taką chęcią nie przyjmował u siebie buntowników. Bowiem udostępniając im swój dom, dokonał wyboru i - choć nie zdecydował się walczyć z bronią w ręku - opowiedział się po stronie parlamentu.

To, co czuła, musiało znaleźć odbicie w wyrazie jej twarzy, bo w pewnym momencie zorientowała się, że kapitan Colby patrzy na nią nieco rozbawiony.

- Tak - powiedział. - Musicie, panno Babette, jeszcze przez jakiś czas znosić moją

obecność. Ale nie martwcie się, nie zażądam od was rezygnacji z pięknych ubrań i nie będę wymagał czarnego ubioru. Nie jestem purytaninem, choć walczę ręką w rękę z purytanami.

Babette spojrzała na niego niechętnie. Dlaczego uważa ona tę sytuację za zabawną? – zastanowiła się, a w następnej chwili postanowiła zadać mu pytanie:

– Skoro nie wyznajecie ich wiary, panie, to dlaczego walczyacie z bronią w rękę przeciwko królowi?

– Bo opowiedziałem się po stronie ludu – odrzekł. – Chciałbym, żeby król rządził krajem... jednak za zgodą ludu i parlamentu... a nie jako autokrata władający z bożej łaski.

Myśli zatem tak samo jak sir Matthew, stwierdziła w duchu. Do przekonań wuja odnosiła się z obojętnością, dlatego więc do poglądów kapitana i do niego samego czuła tak silną niechęć?

Miał maniery dżentelmena, ale czuła, że powinna postawić granicę, by nie pozwolić mu na zbyt dużą poufałość. Nie umiała tego wyjaśnić, ale przeczuwała, że James Colby jej zagraża.

Babette poczuła ulgę, gdy ciotka w końcu dała jej znak, że powinny zebrać talerze i zanieść je do kuchni, zostawiając mężczyzn w bawialni, by mogli porozmawiać przy piwie. Gdy wzięła ciężką tacę i skierowała się z nią ku drzwiom, kapitan Colby ją uprzedził, otworzył je i przytrzymał, aby ona, służąca Maria, a potem także ciotka mogły swobodnie przejść. Podziękowała mu za to bladym uśmiechem i skinieniem głowy, po czym, znalazłszy się w kuchni, chciała od razu zabrać się do zmywania naczyń. Ciotka jednak ją od tego powstrzymała.

– Niech Maria się tym zajmie, Babette. Nie chcę, żeby twoje ręce zrobiły się czerwone. Kapitan Colby mógłby to zauważyć, a on traktuje cię jak damę... Zresztą jesteś damą. Tylko widzisz... gdy zjawiłaś się tutaj, twój wuj uznał, że powinnaś żyć tak jak my. Nie należało mu ulegać, bo przecież jesteś prawowitą córką lorda Harveya...

– Ależ co mówisz, ciociu! – zaprotestowała Babette. – Ja lubię wam pomagać. I, proszę, nie zwracajcie uwagi na kapitana. Kapitan traktuje mnie z galanterią, ale ja nie uważam siebie za osobę wyżej postawioną niż ty, ciotko, czy wuj.

Mimo jej protestów, ciotka nalegała, by Babette zostawiła zmywanie służącej, a sama usiadła z robótką w bawialni i posłuchała, o czym rozmawiają mężczyźni.

– Kapitan Colby... – zaczęła i urwała, kręcąc z westchnieniem głową. – Widzisz, moja droga, ja nie chciałabym odebrać ci szansy dobrego zamążpójścia. Moja siostra mierzyła znacznie wyżej ode mnie i znalazła sobie bogatego męża, wielkiego

pana. Mnie natomiast wystarczył Matthew... – westchnęła. – Ale cóż, ona była piękną i nie mogłam się z nią równać...

Babette przyznała w duchu, że ciotka nie jest i nigdy zapewne nie była kobietą piękną. Cechowały ją jednak dobroć i łagodność, a także serdeczność, czyniące z niej doskonałą matkę i żonę.

– Nie powinnaś się mną tak przejmować, ciotko – powiedziała. – Ja nigdy nie wyszłam za buntownika. A kapitan Colby nic mnie nie obchodzi. Uważam, że jest arogancki i...

Urwała, bo drzwi się otworzyły i stanął w nich nie kto inny, jak kapitan we własnej osobie. z pełną naczyń tacą, którą najwidoczniej uznał za zbyt ciężką dla starszej służącej Grety.

Policzki Babette zapłonęły, bo kapitan z pewnością usłyszał jej słowa. Ciotka Minnie podbiegła ku niemu, prosząc, by postawił tacę i wrócił do bawialni.

– Nie powinniście tego robić, panie. Wyręczanie służącej to nie zajęcie dla rycerza.

– Owa służąca to kobieta. I na dodatek starsza wiekiem. Wyglądało na to, że potrzebna jej pomoc, więc jej pomogłem. Proszę jej za to nie karcić, pani.

– Nie, nie! Nie skarzę – obiecała zarumieniona ciotka. – Ale wy, panie, wracajcie szybko do bawialni. Macie przecież na głowie ważniejsze sprawy... Sir Matthew pragnie zapewne z wami porozmawiać...

– Sir Matthew nie będzie na mnie czekał ani chwili dłużej – obiecał kapitan Colby i spojrzał na Babette lodowatym wzrokiem, co świadczyło, że słyszał jej słowa i że te słowa go rozgniewały. Wymownie milcząc, skinął głową i wyszedł z kuchni.

– Czy sądzisz, że słyszał, co powiedziałaś? – zapytała ciotka, gdy drzwi się za nim zamknęły.

– Nie obchodzi mnie, co słyszał – odrzekła Babette, podnosząc dumnie głowę. – Nie znaczy dla mnie nic i nigdy nic nie będzie znaczył.

– Mieszka w znacznie większym domu niż nasz – powiedziała ciotka. – Pochodzi z bogatej rodziny, która kiedyś miała wpływy na dworze. Muszę przyznać, że bardzo się zdziwiłam, widząc, że jest jednym z bun... – Urwała i szybko się poprawiła: – ...że jest zwolennikiem parlamentu. Sądziłam, że stanie do walki po stronie króla.

– On twierdzi, że Najjaśniejszy Pan jest niesprawiedliwy, że powinien pogodzić się z parlamentem i rządzić za zgodą ludu.

– Tak. I ja go za to nie mogę potępiać. Król jest... – Ciotka nie kończąc, pokręciła głową i westchnęła. – Nie powinniśmy nad takimi rzeczami łamać sobie głowy,

kochanie. Twój wuj wie najlepiej, co dobre, a my powinniśmy go słuchać.

Ciotka zawsze zgadzała się ze swym mężem. Nigdy nie odważyła się wyrazić odmiennego niż on zdania. Jeżeli każda żona musi być taka potulna, pomyślała Babette, to lepiej wcale nie wychodzić za mąż.

Wzięła świecę i oznajmiła:

- Pójdę się już położyć, ciociu.

- Jest jeszcze wcześnie - zaprotestowała ciotka. - Dlaczego nie chcesz pójść do bawialni i posłuchać, o czym twój wuj rozmawia z gościem? Wuj pragnie, byś dotrzymała im towarzystwa.

- Proszę was, ciociu, powiedzcie wujowi, że boli mnie głowa, i poproście go w moim imieniu o wybaczenie - odrzekła Babette.

Pocałowała ciotkę w policzek, wzięła świecę i szybko, zanim ciotka zdążyła coś powiedzieć, wyszła z kuchni.

Gdy znalazła się w swojej sypialni, podeszła do okna. Noc była spokojna i bardzo ciepła, otworzyła więc okno, by wpuścić świeże powietrze do pokoju, i wyjrzała. Naraz zauważyła, że pośród zieleni warzywnego ogrodu coś się poruszyło. Nie była tego do końca pewna, lecz wydawało jej się, że w ciemności dostrzegła sylwetkę mężczyzny. Czy to jeden z naszych służących, zastanowiła się, czy może jeden z ludzi kapitana Colby'ego?

- Babette... to ty?

Cichy szept dobiegł spod jej okna. Wychyliła się i dostrzegła mężczyznę kryjącego się za beczką z wodą. Serce zamarło jej ze strachu, ale w następnej chwili zaczęło bić jak szalone.

- John... to ty? - zawołała półgłosem. - Czy to naprawdę ty? Wróciłeś?

- Ćśśś... - uciszył ją głos dobiegający zza beczki. - Widziałem konie - mówił dalej szepem. - Należą do buntowników, których ścigaliśmy. Czy ci buntownicy są we dworze?

- Tak... To znaczy... w domu jest ich kapitan dowodzący oddziałem - powiedziała Babette, wychylając się przez okno. - Jego ludzie są w stodole. Jest ich prawie dwudziestu. Jeżeli należysz do stronników króla, musisz bardzo uważać.

- Możesz nam pomóc? Potrzebna nam żywność i woda. Konia mojego przyjaciela Drew zastrzelono, a on sam jest ranny.

- Przypominasz sobie, jak mieszkaliśmy tu jako dzieci?

- Tak... - W głosie Johna zabrzmiało wahanie, zaraz jednak przypomniał sobie: - Ta chatka, w której się bawiliśmy... Chatka w lesie... Jeszcze tam stoi?

- Tak. Zaprowadź do niej swego przyjaciela. Gdy wszyscy w domu pójdą spać, przyjdę do was z jedzeniem i piwem.

- A nie możesz dać mi jedzenia i piwa od razu?

- Spróbuję - zapewniła. - Ukryj się w zaroślach, a ja pójde sprawdzic, czy nie zostało cos z kolacji.

Zdmuchnęła świecę i po ciemku zeszła na dół, do kuchni, w której nie było nikogo. Spakowała szybko do torby pół bochenka chleba, kawał sera i upieczoną przez siebie tartę z pigwą. Wzięła też dzban zawierający kwartę piwa i podeszła do tylnych drzwi, ale te okazały się zamknięte na klucz. Gdy go przekrecała, do kuchni weszła Greta.

- Dokąd panienka idzie, panienko Babette?

- Chcę wyjść na powietrze, bo boli mnie głowa - odrzekła Babette i zauważyła, że Greta patrzy na torbę z prowiantem. - Jestem głodna - dodała pospiesznie. - Przy stole nie mogłam jeść. Proszę cię, Greto, nie mów o tym cioci.

Greta pokazała bezżębne zęby w uśmiechu.

- Nie powiem, jeżeli i panienka nic nie powie - obiecała, biorąc ze stołu kawałek placka i wkładając go do kieszeni fartucha.

Babette wyszła z domu z uśmiechem. Wiedziała bowiem, że ciotka wie o tych drobnych kradzieżach Greta i że patrzy na nie pobłażliwie.

Gdy znalazła się blisko kryjówki Johna, poczuła, że ktoś obejmuje ją od tyłu jedną ręką, a drugą zasłania jej usta.

- Ostrożnie, Babi, te łotry są wszędzie. Daj mi prowiant i wracaj szybko do domu, zanim ktoś się zacznie zastanawiać, co robisz.

Nikt od wyjazdu brata nie zwracał się do niej zdrobniałym imieniem. Poczula, że łzy napływają jej do oczu.

- Gdzie byłeś? - zapytała.

- Najpierw w Holandii. Wróciłem do Anglii z księciem Rupertem, żeby walczyć po stronie króla. A ty? Co robisz tutaj, w domu buntowników?

- Wuj nie jest buntownikiem. Nie stanął po żadnej ze stron. To znaczy... jak dotąd. A ten kapitan buntownik to jego daleki krewny. On i jego ludzie skupują ziarno i bydło i zamierzają tu zostać jeszcze przez parę dni.

- Niech ich diabli wezmą - zaklął gniewnie John. - Miałem nadzieję, że będziemy tu mogli odpocząć. Drew jest ranny w ramię i potrzebuje odpoczynku. Było nas sześciu. Wyruszyliśmy w tym samym celu co ten twój kapitan. Napadł nas jednak znacznie liczniejszy oddział buntowników. Czterech z moich przyjaciół straciło życie. A nam z Drew udało się uciec...

- Zaprowadź swego przyjaciela do chaty i jeszcze jedno... zaczekaj.

Babette, powiedziawszy to, pochyliła się i szybkim ruchem zdjęła halkę. Wręczyła ją bratu i powiedziała:

- W pobliżu chaty przepływa potok z czystą wodą, która nadaje się do picia. A poza tym weź tę halkę i obwiąż ramię Drew. Jutro przygotuję leczniczą maść i przyniosę ją wraz z jedzeniem. Powiem ciotce Minnie, że idę do lasu zbierać zioła i korzonki... I rzeczywiście będę je zbierała, z tym że najpierw was odwiedzę.

- Dziękuję ci, siostró - powiedział John i uśmiechnął się do niej. - Słyszałem, że tu jesteś. I cieszę się, że zastaję cię całą i zdrową.

- Byłeś w domu, na zamku?

- Nie, ale wiem, że ojciec nie żyje. Powiedziałem królowi, że wolę walczyć w szeregach armii księcia Ruperta niż siedzieć zamknięty na zamku. Lord Carlton będzie nadal sprawował nad nim pieczę. A co do ciebie, siostró, to powinnaś wrócić do domu. Odwiedzę cię tam, a także Alice.

- Alice... twoją żonę?

Na twarzy Johna pojawił się czuły uśmiech.

- Moja Alice spodziewa się dziecka. Błagała mnie... Nie chciała się ze mną rozstać i ja się z początku zgodziłem, żeby mi towarzyszyła. Ale teraz minął szósty miesiąc i nie może szybko podróżować. Odesłałem ją na zamek, bo tam jest bezpieczniejsza. Musisz mi obiecać, że do niej dołączysz. Dobrze, Babi?

Babette z żalem pomyślała o ciepłej ciotczynej kuchni, a także o serdeczności, z jaką ciotka ją traktowała. Wiedziała jednak, że na zamek wzywa ją obowiązek.

- Oczywiście, bracie - powiedziała. - Wrócę teraz, kiedy wiem, że żyjesz i że twoja żona mnie potrzebuje. Jutro oznajmię ciotce, że wyjeżdżam. Z tym, że wyruszyć będę mogła dopiero za kilka dni. Ale wszyscy ludzie wuja pracują przy żniwach i będę musiała podróżować tylko pod opieką Jonasa.

- Kiedy oddalą się buntownicy, przyjadę po ciebie i cię stąd zabiorę - oznajmił John. - A teraz muszę iść, bo Drew potrzebuje mojej pomocy. Bądź ostrożna, Babi, i dopóki buntownicy są w domu, nie mów nikomu, że mnie widziałaś.

- Oczywiście, nic nikomu nie powiem. Niech cię Bóg prowadzi, bracie.

Babette wręczyła Johnowi wszystko, co przyniosła, a potem odprowadzała go wzrokiem, gdy się oddalał. Kiedy zniknął w mroku, odwróciła się i ruszyła w stronę domu. Naraz drogę zastąpiła jej jakaś postać; wzdrygnęła się.

- Przestraszyłem was, panno Babette?

Głos kapitana Colby'ego brzmiał uspokajająco, mimo to serce Babette zaczęło bić jak oszalałe. Ciekawe, co widział? - zadała sobie pytanie. Co wie?

- Zaskoczyliście mnie, panie. Myślałam, że jesteście z moim wujem w bawialni.

- Wasz wuj załatwia jakąś sprawę z jednym z dzierżawców. A ja wyszedłem, żeby odetchnąć świeżym powietrzem.

- Podobnie jak ja - powiedziała Babette, usiłując go wyminąć. On jednak wyciągnął rękę i chwycił ją za przegub. - Proszę was, panie, pozwólcie mi odejść. Chcę wejść do domu...

- Z kim rozmawialiście przed chwilą? - zapytał podejrzliwym tonem.

A więc słyszał!

Serce Babette waliło jak młotem. Wiedziała, że nie wolno jej wyjawić prawdy. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że z kimś rozmawiała, bo uznałby, że kłamie i mógłby wszystkiego się domyślić.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Nie sądzę, panie, by to była wasza sprawa. Powiem tylko tyle, że widziałam się z przyjacielem, człowiekiem bliskim mojemu sercu.

- Ach, z kochankiem... - Kapitan Colby zmrużył oczy, a Babette wydało się, że patrzy na nią gniewnie. - Czy wasza ciotka wie, że wy, pani, wymykacie się późnym wieczorem, by się z nim widywać? Nie? Tak też myślałem. Wasz wuj nie byłby chyba z tego zadowolony. Gdyby się dowiedział, wymówiłby wam z pewnością gościnę.

- I tak zamierzam wkrótce wrócić do domu - powiedziała Babette, dotknięta do żywego.

- Słusznie. Nie mielibyście, pani, innego wyjścia, gdyby wuj was przyłapał.

- Powtarzam jeszcze raz: to nie wasza sprawa, panie. Nic przecież nas nie łączy.

- To prawda, nic nas nie łączy. Ale mogłoby się to zmienić. Zamierzałem prosić waszego wuja o twoją rękę. Widzę jednak, że twoje serce... i ciało są zajęte.

Stwierdził to tonem gniewnym, po czym puścił ją i szybko się oddalił.

Oddychała ciężko, jakby brakowało jej powietrza. Jak śmiał powiedzieć coś takiego! - zapytała się w duchu. Cóż za impertynent i arogant! Nigdy nie zgodzę się na małżeństwo z kimś takim. Poza tym to nie wuja należało prosić o jej rękę, tylko opiekuna wyznaczonego przez króla. Albo Johna, skoro ten żył... O tym jednak na szczęście jeszcze nie wiedział ani wuj, ani kapitan Colby.

Brat Babette żył i był tutaj, w Anglii, walczył po stronie króla. Na tę myśl zapomniała o gniewie i z uśmiechem weszła do kuchni, po czym zapaliwszy świecę, poszła z nią na górę do sypialni. Położyła się spać i przez całą noc śniła dziwne sny, które pozostawiły ją z poczuciem niepokoju. Jednak gdy się obudziła na drugi dzień rankiem, blask słońca natychmiast go rozproszył.

James, rozstawszy się z Babette, spacerował samotnie pośród nocy. Nie mógł zapomnieć wyrazu jej twarzy w chwili, gdy zastąpił jej drogę. Była zaskoczona i przestraszona, a ponadto wyglądała, jakby próbowała ukryć poczucie winy. Gdy oskarżył ją o to, że ma kochankę, nie zaprzeczyła jednoznacznie, choć wydawała się oburzona.

Dlaczego powiedziałem jej, że zamierzałem prosić wuja o jej rękę? – zastanawiał się teraz. Czyżbym chciał ją ukarać za to, że okazała się nie tak nieskazitelna, jak myślałem? Co sprawiło, że się tak zachowałem? Czy Babette źle się prowadzi?

Nie znał odpowiedzi na to pytanie. Wiedział jednak, że choć zastał ją w takiej kompromitującej sytuacji, nie jest w stanie uznać jej za kobietę niemoralną.

Dlaczego wyszła z domu i dlaczego nie chciała podać mu powodu tak lekkomyślnego postępowania? Czy spotkała się z kimś, kto nie chciałby, żeby on, kapitan buntowników, go zobaczył?

Czy spotkała się z jakimś rojalistą? W sekrecie przed wujem?

Na tę myśl Jamesa przeszedł zimny dreszcz, bo gdyby tak było, musiałyby uznać ją za zdrajczynię. Mimo to z jakiegoś tajemniczego powodu wolał sądzić, że ma przyjaciół pośród rojalistów niż wyobrażać ją sobie w ramionach kochanki.

James zaklął w duchu. Była przecież osobą przypadkowo spotkaną, kimś, kogo po rychłym rozstaniu nigdy więcej nie zobaczy. Gdy zechce się ożenić, z pewnością znajdzie sobie jakąś łagodną, miłą kobietę...

Od śmierci Jane myśl o małżeństwie nie przyszła mu ani razu do głowy i nie wiedział, dlaczego właśnie teraz rozważał o zaletach przyszłej żony? Co takiego było w tej dziewczynie, że jedynie przypuszczenie, że mogła oddać się tak lekkomyślnie jakiemuś mężczyźnie, wprawiało go w taki gniew?

- Do diabła! - zaklął pod nosem. - Co za głupiec ze mnie! Przecież to, co ona robi, nic nie powinno mnie obchodzić!

Żadna kobieta nie zdoła ponownie rozbudzić jego serca. Tak przekonywał samego siebie. A mimo to pragnął, żeby panna Babette okazała się w jego oczach ideałem.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Piękny mamy dziś dzień - powiedziała Babette, kiedy ciotka weszła do kuchni, zastając ją na pakowaniu koszyka. - Zamierzam pójść do lasu i nazbierać ziół i grzybów.

- Świetny pomysł - pochwaliła ją ciotka. - Posłałabym z tobą Angelinę, ale boli ją ząb. Możesz wziąć Jonasa.

Jonas był wiernym sługą, który przybył wraz z nią z zamku i Babette mogła być pewna, że nigdy jej nie zdradzi.

- Nie weźmiemy koni. Zrobimy sobie spacer. Wrócę na czas, by pomóc wam przygotować kolację, ciociu.

Prócz jedzenia dla Johna i Drew Babette miała w koszu leczniczą maść i lniane bandażę, a także bukłak z piwem i cynową miskę, którą zamierzała napęlić wodą ze strumienia potrzebną do robienia zimnych okładów.

Gdy znaleźli się w lesie, ruszyła szybko przodem, a Jonas szedł za nią. Kiedy zbliżyli się do chaty drwala, kazała słudze poczekać i czuwać, a sama podbiegła do drzwi i cicho zapukała. Nie czekając na zaproszenie, pchnęła drzwi i weszła do środka. John klęczał obok swego przyjaciela, który ze łzami w oczach, rzucając się na posłaniu, wzywał kobietę o imieniu Beth.

Babette przyklękła obok niego i położyła mu chłodną dłoń na czole. Natychmiast się przekonała, że chorego trawi gorączka, której przyczyną jest głęboka ropiejąca, zadana szablą rana na ramieniu.

- Jak długo jest w tym stanie? - zapytała, nalewając wody do miski z flaszki, którą napęliła przy strumieniu.

Wzięła kawałek lnu i obmyła nim zaognione brzegi rany, a potem delikatnie zaczęła wyciskać ropę spod twardej skorupy, która już zdążyła się utworzyć. Ranny tymczasem krzyczał z bólu.

- Uważaj, Babi - ostrzegł John. - Jego to boli.

- Wiem - odrzekła. - Ale tę ranę trzeba oczyścić. Potrafię to zrobić, bo kiedyś widziałam, jak mama opatruje nogę wieśniaka, który zranił się kosą. Muszę usunąć ropę i brud, a potem przyłożyć maść. Szkoda, że nie miałam z czego przygotować napar. Nazbieram ziół i jutro przyniosę napój, który mu pomoże.

- O ile przeżyje noc - powiedział John. - Lord Melbourne będzie zrozpaczony, jeżeli gorączka zabije jego syna. Nie chciał, żeby Drew zaciągnął się do oddziałów królewskich, ale Drew się uparł i nie dał odwieść od swego postanowienia.

- Więc to jest Drew Melbourne?

Babette spojrzała na zaczerwienioną twarz mężczyzny i zmarszczyła brwi. W tym rozpalonym gorączką człowieku nie poznała młodzieńca, który kiedyś odwiedził jej dom i w którym ojciec chciał widzieć jej przyszłego narzeczonego.

- Wiesz coś o Drew? - zdziwił się John.

- Kiedyś, kiedy byliśmy młodszy, Drew odwiedził nas na zamku. Nie pamiętasz? To było po śmierci mamy, zanim wyjechałaś.

- A tak, przypominam sobie. Nie sądziłem jednak, że ty mogłabyś go pamiętać, bo niemal z nim nie rozmawiałaś. Jeździliśmy prawie codziennie na polowania, a ty, w żałobie, siedziałaś w swoim pokoju i szyłaś.

Babette potwierdziła. Nieznana Johnowi prawda była też taka, że zwróciła uwagę na przystojnego gościa i że serce zaczęło bić jej mocniej, gdy tylko się do niej uśmiechnął. Poza tym jednak nic się między nimi nie wydarzyło. Była nawet zaskoczona, gdy ojciec powiedział jej, że myśli o ich zaręczynach, a także o rychłym ślubie.

Ojciec jednak zachorował i umarł, zanim cokolwiek zostało ustalone, a ona czekała, płacząc po nocach. Drew nie pojawił się i nie poprosił jej o rękę. Nawet do niej nie napisał. Doszła zatem do wniosku, że należy o nim zapomnieć.

Nagle jego krzyk ustał. Chłodna woda i ziołowa maść przyłożona na ranę uśmierzyły ból. Gorączka jednak była wciąż wysoka.

- Beth... dziękuję ci, najdroższa - powiedział ranny cicho, uśmiechając się z lekka.

- Kocham cię...

Słyszając te słowa, Babette zrozumiała, dlaczego Drew nie przyjechał po nią. Najwyraźniej kochał dziewczynę o imieniu Beth i zapewne był z nią nawet zaręczony. Nie przyprawiło to jej zbyt wielki ból serca, ponieważ nigdy się w nim nie zakochała.

- Chyba jest mu trochę lepiej - odezwał się John. - Widzę, że przyniosłaś nam sporo jedzenia... Przyjdiesz też jutro?

- Nie jestem pewna, czy jutro uda mi się wyjść do lasu, nie wzbudzając podejrzeń - odrzekła, wiedząc, że ciotka zdziwiłaby się na drugą z rzędu wyprawę do lasu. - Może jednak zdołam się zakraść do sadu... dziś wieczorem albo jutro wczesnym rankiem.

- Przyjdź do sadu dzisiaj. Będę tam na ciebie czekał, gdy dzwony kościelne zabiją na nieszpory. Czy przysłałaś tu sama?

- Przyszedł ze mną Jonas. Kazałam mu zostać w lesie na czatach.

- Jonasowi możesz ufać - zapewnił John. - Ale nie mów mu za dużo. Powiedz

tylko, że żyję i potrzebowałam twojej pomocy. Ci przekłęci buntownicy byliby zachwyceni, gdyby Melbourne dostał się w ich ręce. W otoczeniu króla jest ważną osobą. Uwierz mi, nie mogę ci powiedzieć nic więcej, bo lepiej, żebyś zbyt wiele nie wiedziała.

- Ja cię nie zdradzę. Nie zdradzę żadnego z was - zapewniła Babette i pocałowała brata w policzek. - Bądź ostrożny, Johnie. Ludzie kapitana Colby'ego kręcą się wszędzie w tej okolicy. Gdyby się na ciebie natknęli... - urwała i pokręciła głową.

- Wiem. Kiedy Drew wydobrzeje na tyle, by móc podróżować wierzchem, będzie nam potrzebny koń. Tymczasem musimy czekać, aż buntownicy się stąd wyniosą... Wtedy przyjdziemy do dworu i poprosimy o pomoc...

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł - powiedziała szczerze Babette. - Wuj postanowił się nie angażować, ale sądzę, że jest zwolennikiem parlamentu...

- Jeżeli tak, to tym bardziej powinnaś wrócić na zamek, skoro tylko Drew wydobrzeje. Wyruszysz stąd z Jonasem, a my dwaj przyłączymy się do was po drodze i odprowadzimy cię aż do domu. A teraz powiedz mi, jak zmarł ojciec. Mam nadzieję, że nasza kłótnia nie przyczyniła się do jego śmierci...

- Ojciec zmarł od gorączki. Ogromnie żałował, że wyjechałeś, i bardzo chciał, żebyś wrócił do domu.

- Zaciągnąłem się do oddziałów pewnego cudzoziemskiego księcia, by zdobyć środki do życia dla siebie i Alice. Gdy jednak siostrzeniec króla, książę Rupert, postanowił przyjechać do Anglii i walczyć, przyłączyłem się do niego.

- Bardzo się z tego cieszę, bo niepokoiłam się o ciebie. Dlaczego do mnie nie pisałeś?

- Myślałem, że ojciec nie pozwoli ci czytywać listów ode mnie. Z pewnością byłaś samotna... Ale teraz, gdy zamieszkaś z Alice, samotność ci nie grozi.

Babette kiwnęła głową i zapewniła, że bardzo chce poznać bratową i opiekować się nią w jej odmiennym stanie.

Już miała wychodzić, gdy zza drzwi chaty dał się słyszeć cichy szept. Gdy je otworzyła, zobaczyła Jonasa.

- Czy coś się stało? - zapytała.

- Słyszałem w lesie głosy, panienko - odrzekł stary sługa. - Musimy wracać. I ostrzec waszych przyjaciół.

- Dobrze - zgodziła się. - Ci przyjaciele to John, który wrócił do kraju, by walczyć pod przywództwem księcia Ruperta, i jego ranny druh.

- Dzięki Bogu, że panicz żyje. Ale teraz musimy już iść. I nazbierać po drodze

ziół, bo ciotka panienki będzie się dziwiła, co tak długo robiliśmy w lesie. Włożyłem do koszyka trochę grzybów, choć nie wiem, czy są jadalne.

Babette pożegnała się z Johnem i ruszyła z Jonaszem w drogę. Gdy spojrzała na grzyby, przekonała się, że są trujące. Już miała je wyrzucić, gdy na małą polankę wjechało kilku jeźdźców pod wodzą kapitana Colby'ego.

- Panna Harvey? - Kapitan patrzył na nią z wysokości swego siodła ze zmarszczonymi brwiami. - Co tutaj robicie, pani?

- Zbierałam grzyby i zioła - odrzekła, podnosząc dumnie głowę. - Nie wiedziałam, panie, że muszę na to mieć wasze zezwolenie.

Kapitan Colby zsiadł z konia z gniewnym wyrazem twarzy.

- Co macie w koszyku? - zapytał, zastępując jej drogę. - Co to jest? - pytał dalej, wskazując palcem grzyby i patrząc podejrzliwie. - Tylko nie mówcie, że te grzyby znalazły się tutaj przez pomyłkę. Chcieliście mnie nimi poczęstować podczas kolacji? Przecież są trujące.

- To ja je włożyłem do koszyka - oznajmił Jonas, zanim Babette zdążyła coś odpowiedzieć. - Myślałem, że są jadalne. Moja pani nie widziała, jak je wkładam.

- Miałam właśnie je wyrzucić - zapewniła. - Jonas mówi prawdę. To on je włożył, a ja, zajęta zbieraniem ziół, tego nie zauważyłam.

- Na drugi raz uważajcie, bo taka pomyłka może kosztować życie kogoś drogiego waszemu sercu. A jeżeli przeznaczycie te grzyby dla wroga, to... pamiętajcie: moi przyjaciele by mnie pomścili, a wasza ciotka wraz z rodziną zostałaby ukarana. No a teraz, panno Babette, jeżeli skończyliście grzybobranie, odprowadzę was do domu. Doszły mnie słuchy, że w tym lesie kręcą się jacyś uzbrojeni ludzie. Nie chciałbym, żeby was skrzywdzili, pomimo że uważacie mnie za wroga.

- Panie, różnimy się poglądami - odrzekła z godnością Babette, zdając sobie sprawę, że dając się odprowadzić do domu, odciągnie kapitana i jego ludzi od chaty, w której ukryli się John i Drew. - Jednak nie uważam was za wroga, gdyż sądzę, że jesteście człowiekiem honoru.

- Naprawdę? - zapytał nieco zdziwiony, a ona modliła się w duchu, by się nie domyślił, dlaczego zależy jej na tym, by jak najszybciej wyszli z lasu. - Skoro tak, to może pozwolicie, że zawiozę was do domu na moim koniu, a koszyk zaniesie do domu wasz sługa?

Babette poczuła się jak w pułapce. Nie wiedziała, jak zareagowałaby, gdyby mu odmówiła. I tak odnosił się do niej podejrzliwie, a jeżeli zdecydowałaby się przeszukać okolicę, z pewnością odkryłyby chatę. Nie miała wyboru: musiała wsiąść z nim razem na konia, choć sama myśl o tym przyprawiała ją o dziwną,

zawstydzającą wręcz ekscytację.

- Zanieś kosz do kuchni - zwróciła się do Jonasa. - I nie zbieraj więcej grzybów, dopóki cię nie nauczę, jak odróżniać grzyby jadalne od trujących.

- Tak, panienko Babette. Proszę o wybaczenie - powiedział pokornie sługa, a ona skinęła mu głową i odwróciła się, oczekując, że kapitan pomoże jej usiąść w siodle za swoimi plecami.

On tymczasem chwycił ją obiema dłońmi w pasie i bez wysiłku posadził z przodu, po czym sam szybkim ruchem dosiadł konia i otoczywszy ją ramionami, chwycił wodze.

Babette drżała na całym ciele, nie będąc w stanie ukryć wrażenia, jakie robi na niej jego bliskość. Otoczona muskularnymi ramionami, czuła jego męski zapach - mieszaninę woni potu konia i ciała niedawno umytego pięknie pachnącym mydłem. Nie takim, jakie ciotka wyrabiała domowym sposobem, lecz takim, jakie wytwarzano w perfumeriach we Francji, a może nawet w jakimś dalekim kraju na Wschodzie.

- O czym myślicie, pani? - zapytał. - Czy o tym, że przeszkodziłem wam w schadzce z ukochanym?

Ach, więc dlatego tak nalegał, by dała się odwieźć do domu, przejrzała Colby'ego Babette. Czy sądził, że powstrzymał ją od grzeszenia w lesie? Wyglądał raczej na żołnierza niż na religijnego zelotę. Może jednak był purytaninem, pomimo że nosił piękne ubrania i używał pachnącego mydła wyrabianego w dalekich krajach?

- Dlaczego miałabym wymykać się do lasu, by spotkać się z ukochanym? - zapytała z błyskiem gniewu w oczach. - Gdybym chciała, by ktoś się do mnie zalecał, zaprosiłabym go do domu.

- Rzeczywiście - przyznał. - Spodziewałbym się tego po tak dumnej kobiecie. Ale skoro tak, to co robiliście zeszłej nocy? Pozwoliliście mi przecież sądzić, że spotkaliście się wtedy z ukochanym - mówił dalej, a ona, odwróciwszy głowę i spojrzawszy mu w twarz, dostrzegła w jego oczach podejrzliwość. - A może jesteście szpiegiem rojalistów? Co?

Słyszając te słowa, tak bliskie prawdy, Babette poczuła na plecach zimny dreszcz. Opanowała się jednak błyskawicznie.

- Nie wiem, panie, co takiego zrobiłam... Czym skłoniłam was do myślenia o mnie tak źle? - zapytała, patrząc mu prosto w oczy. - Ktoś, o kogo się troszczyć, przyszedł do dworu zeszłej nocy, prosząc o lekarstwo. Wypytałam go o objawy i dzisiaj poszłam do lasu po lecznicze zioła, potrzebne do przyrządzenia naparu przeciw gorączce. Co w tym straszego?

- Jesteście więc czarownicą? - zażartował z rozbrajającym uśmiechem. - I chcecie mi powiedzieć, że źle was zeszłej nocy oceniłem?

- Oceniliście mnie nazbyt pochopnie - odrzekła. - Żyją na tym świecie ludzie... mężczyźni... o których się troszczę i których szanuję, choć nie są moimi ukochanymi. Niektórzy z nich to krewni, inni to słudzy, a jeszcze inni to przyjaciele. I gdyby któryś z nich poprosił mnie o lekarstwo, sporządziłabym je dla niego. Nie posługuję się czarami ani nie życzę nikomu źle.

- A jednak wczoraj ten ktoś przyszedł pod osłoną nocy. Nie zarzucam wam dłużej, że chcieliście mnie otruć. Być może też myliłem się, podejrzewając, że macie kochanka. Jednak, panno Babette, coś przede mną panna ukrywa. Moja intuicja nigdy nie kłamie. Muszę was ostrzec: zachowaj ostrożność. Nie popełnij żadnego głupstwa w czasie, gdy moi ludzie mieszkają w majątku waszego wuja. Gdybym odkrył, że dajecie schronienie wrogom, musiałbym poczynić odpowiednie kroki... A gdyby ktoś z moich zwierzchników dowiedział się, że szpiegujecie, skończyłoby się to bardzo źle dla was i dla waszej rodziny.

Babette ze strachu ścisnęło się serce. Bała się nie o siebie, tylko o Johna i Drew. Czyżby oni obaj byli szpiegami? John wspominał, że Drew to ktoś ważny dla sprawy. Dziś w nocy, postanowiła, kiedy John przyjdzie po żywność, będziemy musieli być bardzo ostrożni.

- Teraz pewnie nie zechcecie ze mną rozmawiać - odezwał się po chwili kapitan Colby.

Jego głos był serdeczny - niebezpiecznie serdeczny, bo jego serdeczność ją rozbrajała, każąc zapomnieć, że ma do czynienia z wrogiem.

Dlaczego on nie jest rojalistą? - pomyślała z żalem, pragnąc mu zaufać, a w gardle poczuła ściskanie.

- Nie chciałem was przestraszyć - mówił dalej kapitan. - I wierzcie mi, pani, nie chciałbym, aby wam albo komuś z waszej rodziny stało się coś złego. To, co powiedziałem, było tylko przyjacielskim ostrzeżeniem.

- Zatem dziękuję wam, panie, choć nie widzę powodu, dla którego mielibyście się o mnie tak troszczyć. Jestem tylko gościem w domu wuja. I choć żywię inne niż wuj przekonania, nie zrobiłabym niczego, co mogłoby zaszkodzić jemu lub jego rodzinie. Nie skrzywdziłabym też celowo was ani waszych ludzi, pomimo że należymy do wrogich obozów.

- Mam nadzieję, ze względu na was i na siebie, że mówicie prawdę. Gdybym was musiał ukarać... to... wierzcie mi, Babi, bardzo bym cierpiał.

Jak śmiał zwracać się do mnie zdrobnieniem zarezerwowanym wyłącznie dla jej

najbliższych?

Babette ogarnął gniew. Miała ochotę dać temu wyraz, jednak się powstrzymała, nie chcąc wyprowadzić kapitana z równowagi. W sytuacji, gdy on miał nad nią przewagę, była zmuszona zignorować tę poufałość. Jednak w innych okolicznościach... Na przykład gdyby król wygrał wojnę, pomyślała, mogłabym tego kapitana potraktować wyniośle i z pogardą...

I z tą myślą dotarła do dworu.

Po powrocie Babette poszła szybko do kuchni, by pomóc ciotce i służącym przygotować kolację. Gdy skończyła, zajęła się sporządzaniem dla Drew naparu z ziół i jagód, mającego zwalczyć ból i gorączkę. Gdy napar był już gotowy, wlała go do niewielkiej butelki.

- Poświęciłaś dużo czasu na przygotowanie tego lekarstwa - powiedziała ciotka Minnie. - Dla kogo jest przeznaczone?

Babette zawahała się. Pomyślała, że ciotce może zaufać, ale w tej samej chwili do kuchni wszedł wuj. Uśmiechnęła się tylko, pokręciła głową i wsunęła buteleczkę do kieszeni sukni. Ciotka zmarszczyła brwi, ale nic nie powiedziała, tymczasem Babette wyszła z kuchni i skierowała się do bawialni, gdzie zajęła się nakrywaniem do stołu.

Gdy stół był już gotowy do kolacji, zaczęła się zastanawiać, kiedy po skończonym posiłku będzie mogła wymknąć się z domu, by spotkać się z bratem. Naraz usłyszała za plecami jakiś cichy szmer. Odwróciła się i zobaczyła, że tuż za nią stoi kapitan Colby i przygląda jej się uważnie.

- Zamyśliście się, panno Babette? - zapytał. - Mam nadzieję, że dzisiejszej nocy nie planujecie wymknąć się na spotkanie z ukochanym.

Co za arogant! - stwierdziła w myślach. Czyżby sobie wyobrażał, że takie żarty są zabawne?

Babette nie miała ochoty się kłócić, ale zapragnęła zetrzeć z jego twarzy ten tryumfujący uśmiezek. Jednak ostrożność kazała jej powściągnąć język.

- Lubicie, panie, żartować sobie ze mnie - powiedziała spokojnie. - Nie mam ukochanego. A to, czy zamierzam odwiedzić kogoś z moich przyjaciół, nie jest waszą sprawą...

- Podczas wojny wszystko jest sprawą ostrożnego dowódcy - odrzekł, patrząc na nią z powagą.

- Wybaczcie, panie. Mam pracę do wykonania.

Przez chwilę myślała, że kapitan nie pozwoli jej odejść, i serce jej przyspieszyło

ze strachu. Po chwili ustąpił jej z drogi.

- Nie będę was zatrzymywał - oznajmił. - Ale pamiętajcie, pani, o moim ostrzeżeniu.

Babette odetchnęła. Muszę być ostrożna, pomyślała. Jednak z drugiej strony nie wolno mi dać się zastraszyć. John czeka na żywność i lekarstwo dla Drew, a ja nie mogę go zawieść. Milcząc, skinęła kapitanowi głową i wyszła z kuchni.

Kolacja tego wieczoru zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Wreszcie jednak Babette skończyła jeść i wstała, zamierzając posprzątać ze stołu, ale wuj dał jej znak, żeby usiadła, i polecił, żeby sprzątaniami zajęły się służące.

- Zostań z nami w bawialni, siostrzenico - powiedział, gdy jego żona wraz ze służkami wyszła z pokoju. - Twoja ciotka przypomniała mi, że jesteś damą i że nie przystoi, byś zajmowała się tym, co należy do służby. Usiądź i słuchaj, bo być może usłyszysz coś ciekawego.

Babette spojrzała tęsknie na drzwi, nie mogła jednak przeciwstawić się wujowi. Nie wypadało jej po raz drugi wymówić się bólem głowy. Była zmuszona usiąść i przysłuchiwać się, jak dwaj mężczyźni rozmawiają o wojnie, jak się zastanawiają nad impasem, który nastąpił po walnej bitwie i trwał od kilku miesięcy.

- Żadna ze stron nie była tak naprawdę na wojnę przygotowana - powiedział kapitan Colby. - Rozsierdzeni ludzie odstawili pługi i chwycili za broń, ale większość nie miała pojęcia, jak się walczy. Tym, co nam jest teraz najbardziej potrzebne, są wyszkoleni żołnierze. Jedynym z naszych dowódców, który wie, jak ich wyszkolić i przygotować do walki, jest w tej chwili Oliver Cromwell. Oddział, którym dowodzi, jest najlepiej wyposażony i najbardziej zdyscyplinowany.

- Jednak czy nie lepiej byłoby zawrzeć pokój? - wyraził wątpliwość sir Matthew. - Cromwell dąży do zwycięstwa i chce je osiągnąć, jednak w tej wojnie walczy brat przeciwko bratu i kuzyn przeciwko kuzynowi. Moim zdaniem byłoby naprawdę lepiej, gdyby dało się usiąść z królem do negocjacyjnego stołu.

- Być może - zgodził się kapitan, ale zaraz, marszcząc brwi, dodał: - Prawda jest jednak taka, że po obu stronach jest wciąż zbyt wielu ludzi zapalczywych i nieskłonnych do zgody. Powiadają, że książę Rupert, puszając się jak paw, powtarza, że trzeba nauczyć motłoch szacunku do szlachty. Takie poglądy nie wróżą rychłego pokoju.

- A czy król nie daje posłuchu tym, co kierują się rozsądkiem?

- Dlaczego miałby to robić, skoro sądzi, że racja jest po jego stronie? - odrzekł kapitan. - Gdyby był mniej uparty i bardziej skłonny słuchać tych, którzy

przemawiają w imieniu ludu, nie bylibyśmy teraz w obecnej sytuacji.

Babette siedziała, nie wiedząc, gdzie podziąć oczy. Żałowała, że nie ma robótki albo tomiku wierszy, na którym mogłaby skupić uwagę. Cała ta rozmowa, wszystkie krytyczne opinie wygłaszane pod adresem króla jej zdaniem pachniały zdradą. Pragnęła zaprotestować, jednak gryzła się w język, nie dając po sobie poznać, co myśli. Gdyby wyraziła swoje obiekcje, obraziłaby wuja. Słuchała więc w milczeniu, lecz targał nią wewnętrzny gniew. Była pewna, że król nie jest ani w połowie tak uparty i tak nieprzejednany, jak twierdzili ludzie pokroju kapitana Colby'ego i wuja. A poza tym zadawała sobie pytanie, dlaczego tacy ludzie roszczą sobie prawo do tego, by dyktować królowi, co ma robić, skoro król jest władcą z namaszczenia bożego?

- O czym myślicie, pani?

Babette podniosła wzrok i zobaczyła, że kapitan Colby patrzy na nią, unosząc brwi z lekko drwiącym uśmiechem.

- Przypomniało mi się, panie, że obiecałam cioci przygotować owsiankę na śniadanie - powiedziała szybko. - Wybaczcie mi, wuju. Wyjdę teraz na chwilę, ale wkrótce wrócę... i przyniosę sobie robótkę, z którą będzie mi się lepiej słuchało.

To powiedziawszy, wstała i szybko wyszła, choć dostrzegła, że sir Matthew zmarszczył brwi i zrobił ruch taki, jakby chciał ją zatrzymać w bawialni. Nigdy dotąd nie pragnął jej towarzystwa, teraz jednak chciał najwyraźniej, żeby wykorzystwała okazję, jaką stwarzała jej obecność kapitana Colby'ego w jego domu. Tak, wuj najwyraźniej pragnął, żeby jego gość oświadczył mi się, stwierdziła. Na tę myśl poczuła, że ogarnia ją gniew. Jak śmiał mieszać się w moje życie? Jak śmiał myśleć o narzuceniu mi związku, nie pytając mnie o zdanie?

Gdy weszła do kuchni, ciotki tam nie było. Wyjęła płatki owsiane ze spiżarni, namoczyła je w wielkiej glinianej misie, a potem do lnianej torby zapakowała chleb, ser, resztkę ciasta i trochę gotowanego boczku na zimno. Dodała do tego wszystkiego butelkę piwa i buteleczkę leczniczej mikstury, po czym wyszła szybko z kuchni.

Oglądając się przez ramię co kilka kroków, by się upewnić, że nikt jej nie śledzi, Babette pobiegła szybko na umówione miejsce przy furtce prowadzącej do sadu, gdzie czekał już na nią John.

- Gdzie byłaś? - zapytał szeptem. - Myślałem już, że nie przyjdiesz.

- Uważaj. Pozostań w cieniu - ostrzegła go Babette. - Dowódca buntowników jest podejrzliwy. Zatrzymał mnie po kolacji sir Matthew i z trudem się wymknęłam.

Muszę szybko wracać, żeby kapitan Colby nie zorientował się, że mnie nie ma i nie kazał mnie szukać.

- Daj mi prowiant i lekarstwo - poprosił John, a Babette wręczyła mu torbę z całą zawartością.

- Pamiętaj, podawaj po małej dawce co kilka godzin - poinstruowała brata. - Lekarstwa wystarczy na dwa dni.

- Drew czuje się już trochę lepiej.

- Cieszę się, że to słyszę. Gorączka jednak może wrócić.

- Idź już do domu - polecił John. - A jutro przyślij do nas z jedzeniem Jonasa. Sama więcej nie ryzykuj. Pojawię się, kiedy to będzie bezpieczne. Uważaj na siebie, siostrzo. Nie chciałbym, żebyś przez nas cierpiała.

Babette podziękowała bratu za troskę i wróciła biegiem do dworu. Znalazłszy się w środku, wpadła do swego pokoju, chwyciła robótkę, po czym zbiegła na dół do bawialni, gdzie usiadła nieco zdyszana. Kapitan Colby popatrzył na nią podejrzliwie, ale nic nie powiedział.

Babette pochyliła się nad robótką.

- Pracowita z was panna - zagadnął kapitan po dłuższej chwili. - Lubicie tę pracę?

- Tak, panie. Lubię być zajęta. Haftuję teraz poduszki na krzesła do pokoju cioci. Mam nadzieję, że skończę, zanim stąd wy...

Przerwała nagle, nie kończąc zdania.

- Zamierzasz nas opuścić, siostrzenico? - Sir Matthew zmarszczył brwi. - Czy twoja ciotka o tym wie? Słyszę o tym po raz pierwszy.

- Przyjechałam do was jedynie z wizytą, wuju - zaczęła się tłumaczyć Babette. - Muszę przecież kiedyś wrócić do domu...

- Być może. - Wuj wciąż marszczył brwi. - Chociaż... moja żona jest chyba twoją jedyną krewną?

- Mam brata, wuju. Jeżeli... jeżeli John wróci... będzie się spodziewał zastać mnie na zamku.

- Pojedziesz do domu, gdy lord Harvey wróci - odrzekł na to wuj, przyglądając jej się uważnie. - A do tego czasu nie wolno ci nawet myśleć o opuszczeniu naszego dworu. To znaczy... mogłabyś go opuścić jedynie pod warunkiem, że wyszłabyś za mąż. Możliwe, że znajdę odpowiedniego kandydata do twojej ręki.

Babette milczała, siedząc ze spuszczonej oczami. Nie chciała sprzeciwiać się wujowi, zwłaszcza w obecności kapitana Colby'ego, ale nie podobało jej się, że sir Matthew wtrąca się w nie swoje sprawy. Za mąż miał prawo wydać ją tylko brat.

Miała nadzieję, że John zaczeka z tym aż do chwili, gdy ona pozna kogoś, kogo polubi... kogoś, kto przyprawi ją o szybsze bicie serca, a całe jej ciało o przyjemne drżenie...

Gdy podniosła wzrok i napotkała chłodne spojrzenie kapitana, uświadomiła sobie, że serce zaczyna jej bić jak oszalałe. Zadrżała. Patrząc kapitanowi w oczy, przypomniła sobie świeży zapach jego skóry, który czuła, gdy jechali przez las.

W następnej jednak chwili opanowała się i przywołała do porządku. Gdyby kapitan Colby, pomyślała jeszcze, był zwolennikiem króla, to może i nadawałby się na męża dla mnie. Ma wszystkie przymioty, jakich pragnę w kandydacie do swej ręki. Jednak należy do wrogiego obozu. Nawet na krótką chwilę nie wolno mi o tym zapomnieć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

James Colby wyglądał przez okno swojej sypialni ze zmarszczonymi brwiami. Nie położył się jeszcze spać, bo dręczące go myśli wprawiały go w stan niepokoju. Co ma w sobie ta młoda rojalistka o śmiałym spojrzeniu, zadawał sobie znowu to samo pytanie, co nie pozwala mi przestać o niej myśleć? W jaki sposób przedarła się przez powłokę obojętności, którą otoczył serce, by nie dopuścić do ponownego zranienia?

Od chwili śmierci ukochanej Jane James sądził, że już do końca życia pozostanie niewrażliwy na kobiece wdzięki, ale panna Babette obudziła jego zainteresowanie, w jej oczach dostrzegał błysk dumy i odwagę; widział w nich siłę niezłomnego ducha.

Jamesowi podobał się sposób, w jaki przeciwstawiła mu się w lesie, rozmawiając z nim niczym równa z równym. Podobało mu się także i to, że nie spuszczała oczu jak większość kobiet. Nie było w niej fałszywej skromności, potrafiła bronić swoich poglądów, choć wiedziała, że on ich nie podziela.

Była pracowitą, troskliwą młodą kobietą, z chęcią pomagała ciotce w zajęciach domowych. Pielęgnowała też ogród, tak jak Jane... James zamyślił się. Znali się z Jane od dzieciństwa, ale dopiero po powrocie z Cambridge uświadomił sobie, że ją kocha, i z radością przyjął jej obietnicę, że zostanie jego żoną. Pamiętał tę radość do dziś, podobnie jak słodycz ich pierwszego pocałunku. Odłożyli ceremonię do czasu, aż Jane skończy siedemnaście lat. Przystał na jej prośbę bez wahania, ale na tydzień przed wyznaczonym terminem zaślubin Jane dostała gorączki i umarła. Był przy niej do samego końca. Czuwał, trzymał ją za rękę, a ona, gdy życie już z niej uchodziło, rozplakała się i przeprosiła za to, że nie zgodziła się wyjść za niego trzy miesiące wcześniej.

Nie przepraszaj, błagał ją ze ściśniętym gardłem, po raz ostatni wpatrując się w jej piękną twarz.

Wydawało się, że śmierć Jane odebrała Jamesowi zdolność odczuwania radości. Całymi tygodniami do nikogo się nie odzywał, nabrał przekonania, że nie ma po co żyć. Ogarnięty apatią, tkwił jakby w letargu aż do chwili, gdy usłyszał, że król próbował aresztować pięciu parlamentarzystów, ludzi uczciwych, których jedyną zbrodnią było to, że głośno i dobitnie mówili o niesprawiedliwości i wskazywali niedoskonałości prawa. Co więcej, król powołał Izbę Gwiazdzystą, która skazała na śmierć jednego z bliskich przyjaciół ojca za to tylko, że odważył się otwarcie

skrytykować królewskie reformy. Wtedy uznał, że nie może przyglądać się obojętnie rządowi tyrańcy, i dołączył do obozu parlamentarzystów.

James Colby nie był jednak purytaninem. Oczywiście, wierzył w Boga i nie lubił katolickiego bałwochwalstwa, jednak kochał życie i umiał w jego przejawach dostrzegać piękno. Ogród, urodziwa kobieta, perły i rzadkie klejnoty, zapach kobiecych włosów...

Taki jak panny Babette, kwietny i miodowy, pomyślał James i roześmiał się w głos, przypominając sobie, jak zapłonęły jej oczy, gdy ją oskarżył o to, że jest czarownicą. Niesłusznie też zganił ją za to, że spotyka się z kochankiem, bo mógłby przysiąc, że jest niewinna, nietknięta. A jednak, James spoważniał i powiedział sobie półgłosem, coś przede mną ukrywa.

Wciąż nie wiedział, dlaczego wychodziła z domu tak późno w nocy ani dlaczego czuła się winna, gdy spotkali się w lecie. Zbieranie ziół i jagód to nie grzech i robiła to zapewne dziesiątki razy, rozważał dalej James, jak więc mógł w koszyku znaleźć się trujący grzyb? Kto go tam włożył? Służący? Być może mówiła prawdę, a ów biedak nie zapytał jej o radę, ponieważ Babette była zajęta rozmową z kimś innym...

Powiedziała, że zbierała zioła, żeby przygotować leczniczy napój dla przyjaciela, ale nie chciała o nim rozmawiać. Wieczorem znowu wyszła z bawialni pod byle pretekstem, a kiedy wróciła, miała buczek ubrudzony błotem. Później, ku zaskoczeniu wuja, wspomniała o opuszczeniu dworu. James był przekonany, że zrobiła to niechcący. Ciekawe, co ta panienska knuje.

Zadawszy sobie to pytanie, James znowu się uśmiechnął. Przypomniawszy sobie, że gdy ją nazwał Babi, okazała niezadowolona. Czyżby to było zdrobnienie już dla kogoś zarezerwowane?

Nie wiedział i zdziwił się, że na myśl o jej nieznanym ukochanym poczuł ukłucie zazdrości. Zmarszczył brwi, uśmiech zniknął z jego twarzy. Czy ja naprawdę, zadał sobie pytanie, pomyślałem, że mógłbym wziąć za żonę nieznaną dziewczynę? Oczywiście kiedyś i tak będę musiał się ożenić, a panna Babette zrobiła na nim takie wrażenie, że na chwilę zapomniał o bólu po stracie narzeczonej. Nie kochał jej, nigdy nie zdołał pokochać nikogo taką miłością, jaką darzył swoją słodką Jane. A jednak kiedy siedziała przed nim na koniu i gdy wdychał jej zapach, po raz pierwszy od miesięcy poczuł w lędźwiach przypływ pożądania. Zapragnął ją pieścić, zanurzyć twarz w jej włosach, położyć ją na trawie gdzieś na ustronnej polanie i posmakować wraz z nią miłosnych rozkoszy.

Między nim i Jane nigdy nie doszło do fizycznego zbliżenia, nigdy ich ust nie

połączył pocałunek namiętny i głęboki. Żałował tego teraz, gdy nie było jej już pośród żywych. Z drugiej jednak strony czuł ulgę, bo mógł ją czcić niczym świętą. Dzięki temu jego miłość była idealna i nietknięta, nieskalana męskim pożądaniem.

James zmarszczył brwi na myśl, że nigdy nie doznał pokusy, by położyć Jane na ziemi i wziąć ją tak, jak mężczyzna bierze kobietę. Uznał, że to dziwne, że dotychczas nie zdawał sobie z tego sprawy. Chciał ją przede wszystkim chronić, opiekować się nią, a takiego silnego pożądania, jakie obudziła w nim Babette, nigdy wcześniej nie poczuł.

Doszedł do wniosku, że wcale nie chce się ożenić, choć wiedział, że musi mieć spadkobiercę. Postanowił, że nie pozwoli, aby jakakolwiek kobieta zajęła w jego sercu miejsce Jane.

Myśl o Babette długo nie dawała mu jednak zasnąć.

Babette obudziła się, po czym przeciągnęła się i ziewnęła. Miała przyjemne sny, które sprawiły, że wstała radosna i szczęśliwa. Umyła twarz i ręce, po czym ubrała się w czystą jasnoszarą sukienkę z cienkiej wełny i podeszła do okna wychodzącego na tylne podwórze. Tam ku swemu zaskoczeniu zobaczyła kapitana Colby'ego, który mył się przy studni. Nie mogła oderwać wzroku od jego obnażonego, z lekka opalonego torsu oraz szerokich muskularnych barków i pleców. Naraz kapitan, jakby wyczuwając, że na niego patrzy, spojrzał w górę. Ich oczy się spotkały, a Babette, zarumieniona ze wstydu, cofnęła się od okna w głąb pokoju.

Pospiesznie dokończyła toaletę i zeszła do kuchni, gdzie zajęła się przygotowaniami do śniadania. Gdy kończyła, do kuchni wszedł kapitan Colby.

- Zjecie owsiankę, panie? - zapytała go. - Czy może smażony bekon z chlebem?

- A nie ma grzybów, panno Babette? - zażartował w odpowiedzi.

- Jeżeli lubicie grzyby na śniadanie, nazbieram ich dla was jutro wczesnym rankiem.

- Obawiam się, że nie zdążę ich zjeść - odpowiedział. - Wyjeżdżamy jutro skoro świt. Dzisiaj wyprawimy się jeszcze po żywność i konie, a potem przenocujemy i wyruszymy w drogę, zanim wy, panno Babette, obudzicie się rankiem.

Babette poczuła ulgę, której jednak towarzyszyło uczucie żalu. Gdy się rozstaną, miała już nigdy więcej go nie zobaczyć. Nie rozumiała tylko, dlaczego tego chciała. Był przecież wrogiem, a ona powinna zapomnieć, że się w ogóle poznali.

Gdy podawała mu owsiankę, dotknął jej dłoni i powiedział:

- Będę chciał z wami później porozmawiać, dobrze?

- Jak sobie życzycie, panie - odrzekła, postanawiając, że zrobi wszystko, by

uniknąć tej rozmowy.

Będzie dla mnie lepiej, pomyślała, jeżeli on zniknie i nigdy więcej nie powróci.

Cały dzień pomagała ciotce w różnych domowych pracach, a gdy zapadał zmierzch, zobaczyła przez okno powracających mężczyzn. Z początku nie mogła się zorientować, co się dzieje, bo choć przyprowadzili ze sobą trzy konie, dwie krowy i cielę, a poza tym mieli na wozie worki z ziarnem, coś było nie tak. Zaniepokojona, już miała wyjść i sprawdzić, o co chodzi, gdy do kuchni wpadł wuj.

- Kapitan Colby jest ranny - powiedział. - Posłałem już po doktora, ale bardzo krwawi. Jeżeli rana nie zostanie zaraz opatrzona, on umrze, zanim nadejdzie pomoc.

- Boże miłosierny! - zawołała ciotka Minnie. - Kto mógł mu coś takiego zrobić?

- Nie wiemy, bo strzelano zza drzew w lesie, gdyśmy wracali do dworu. Pierwszy strzał nie był celny, ale gdy Colby ruszył w stronę strzelającego, strzelono drugi raz, tym razem celnie. Ktoś z zimną krwią próbował go zabić.

Babette wzdrygnęła się. Czyżby to John postrzelił kapitana? - zadała sobie pytanie w duchu. Jakoś nie mogła uwierzyć, że jej brat mógł strzelać z ukrycia; że usiłował zabić. Na tę myśl zadrżała na całym ciele.

Ciotka stała nieruchomo z przerażeniem w oczach. Tymczasem Babette szybko sprzątnęła ze stołu, na którym zaraz położono nieprzytomnego, śmiertelnie bladego kapitana, który stracił bardzo dużo krwi.

Babette kazała szybko przynieść misę z zimną wodą i lniane płótno. Materiał rozdarła na dwie części - jeden miał posłużyć do obmywania rany, a drugi przeznaczyła na bandaż. Ciotka Minnie mdlała na widok krwi, więc zabrała się do opatrywania kapitana z pomocą Angeliny.

Przekonawszy się, że kula utknęła w ramieniu rannego płytko, doszła do wniosku, że nie będzie czekać na przybycie lekarza, tylko usunie ją nożem. Kazała zaraz Angelinie zapalić świecę i oczyściwszy ostrze dużego noża nad płomieniem, zanurzyła nóż w zimnej wodzie. Następnie nacięła ciało ostrzem, podważyła kulę tak, że ta wyskoczyła z rany, upadła na blat stołu i stoczyła się na podłogę. Kapitan Colby wydał okrzyk bólu, zaklął i spróbował usiąść.

- Wybaczcie mi, panie - powiedziała Babette. - Kula została usunięta z rany, a rana oczyszczona lepiej się zagoi.

- Czarownica - powiedział cicho kapitan i stracił ponownie przytomność.

Babette przyniosła zrobioną własnoręcznie maść, nałożyła sporą jej ilość na kawałek czystego lnianego płótna i z pomocą wuja, który podtrzymywał kapitana,

opatrzyła ranę.

- Potrafisz opiekować się chorymi - powiedział wuj, patrząc na nią podejrzliwie. - Kto cię tego nauczył i dlaczego kapitan Colby nazwał cię czarownicą?

- Zajmować się chorymi nauczyła mnie moja matka - odparła Babette. - Leczyła na zamku każdego, kto zachorował. Od chorego żebraka, który zapukał do naszych drzwi, zaraziła się gorączką i zmarła. Kapitan Colby żartował, wuju. Jego żart nic nie znaczy.

- Takie żarty są niebezpieczne, Babette - powiedział sir Matthew, mierząc ją lodowatym spojrzeniem. - Wiem, że jesteś niewinna, jednak niewiele młodych kobiet potrafiłoby tak dobrze poradzić sobie z raną. A ludzie są przesądni. Gdyby zaczęli plotkować, nie byłabyś tutaj bezpieczna.

Babette spojrzała na wuja przestraszona. Wyglądało bowiem na to, że uwierzył w to, co kapitan Colby powiedział żartem. Patrzył na nią ze szczerą obawą, a przecież jej medykamenty były łatwe do przygotowania z mieszanki ziół i sporządzała je bez żadnych zaklęć czy innych magicznych praktyk.

Dotknięta do żywego podejrzliwością wuja i zdziwiona tym, że on, człowiek, którego dotychczas szanowała i miała za inteligentnego, mógł okazać się tak przesądny. Doszła do wniosku, że powinna jak najszybciej opuścić jego dom.

Jednak zaraz uświadomiła sobie, że nie może tego zrobić, dopóki kapitan Colby całkiem nie wydobrzeje. Musiała w jakiś sposób zawiadomić brata, że buntownicy pozostaną we dworze jeszcze przez jakiś czas.

Rankiem następnego dnia sir Matthew powiedział Babette, że podkomendny kapitana, który przejął dowodzenie oddziałem, postanowił oddział podzielić.

- Piętnastu ludzi z żywnością i zwierzętami zakupionymi w okolicy uda się do kwatermistrzostwa, a pięciu pozostanie we dworze, by strzec kapitana i eskortować go, gdy wydobrzeje albo też... jeżeli zdarzy się najgorsze... zanieść do dowództwa wieść o jego śmierci...

- Kapitan nie umrze - powiedziała Babette bardziej stanowczo, niż zamierzała, bo wydawało jej się, że wuj zbyt łatwo godzi się z ewentualną śmiercią swego krewnego.

Gdyby pozostawić sprawy w jego rękach, pomyślała, modliłby się tylko za rannego i nic więcej.

Przyjechał lekarz, pochwalił Babette za to, co zrobiła dla kapitana, dał jej przepis na lek przeciwgorączkowy, który już знаła, i stwierdził, że ona potrafi zajmować się rannym równie dobrze jak on sam. Poleciał też posłać po siebie, gdyby wdało się

zakażenie i potrzebna była amputacja ręki.

Babette z uśmiechem podziękowała lekarzowi, z ulgą przyjmując fakt, że przynajmniej on nie uważa jej za czarownicę. Inaczej niż wuj, który zaczął traktować ją uprzejmie, ale z widoczną rezerwą, wskazującą na to, że wolałby, by zniknęła z jego domu jak najszybciej. W pewnej chwili wydało jej się nawet, że dostrzega w jego oczach strach. Czyżby sądził, że źle mu życzę i że mogę czarami mu zaszkodzić? – zadała sobie w duchu pytanie, które pozostało bez odpowiedzi.

Babette odwiedziła kapitana trzy razy w ciągu nocy. Początkowo był rozpalony i rzucał się na posłaniu, jednak nad ranem gorączka spadła i przestał się pocić. Kiedy weszła do niego o szóstej, kapitan otworzył oczy i zmarszczył brwi na jej widok.

– Co wy tutaj robicie, panno Babi?

– Zostaliście ranni, panie. To ja was pielęgnowałam. Nie pamiętacie? Musiałam usunąć kulę z rany. Zaczęliście wtedy krzyczeć z bólu, otworzyliście oczy i nazwaliście mnie czarownicą.

– Naprawdę? – uśmiechnął się na to. – Musiało mnie piekielnie boleć, skoro odzyskałem przytomność. Wybaczcie mi. Nie zamierzałem was obrazić. I szczerze wam dziękuję za pomoc. Byłem już kiedyś ranny i męczyłem się długo, dopóki lekarz nie usunął kuli. A potem przez wiele dni leżałem w gorączce. Wygląda na to, że tym razem, dzięki waszej pomocy, zostało mi oszczędzone wiele cierpienia i bólu.

– I z tego powodu mój wuj uważa mnie za czarownicę – odrzekła Babette. – Wydaje mi się, że się mnie trochę boi, choć nie dałam po temu żadnego powodu.

– Jeżeli skrzywdziłem was głupim żartem... – Kapitan zmarszczył czoło. – Nie chciałem, żeby ten żart został potraktowany poważnie. Ja... po prostu się z wami drażniłem. Wybaczcie mi. Pomówię z sir Matthew, gdy wstanę.

– Dzisiaj, panie, nie opuście łóża. Zanim wasi ludzie przywieźli was tutaj, straciliście dużo krwi. Sądzę, że gdybym się wami nie zajęła... – urwała i pokręciła głową.

– Sądzicie, że oni pozwoliliby mi umrzeć przed przybyciem lekarza? – zapytał kapitan. – Nie każda kobieta ma wasze umiejętności i nie każda tak jak wy potrafi zachować zimną krew. Dziękuję Bogu za to, że się tu znaleźliście... I, być może, pewnego dnia odwdzięczę się wam za waszą opiekę.

– Wystarczy, jeżeli przekonacie mojego wuja, że żartowaliście, nazywając mnie czarownicą, bo nią nie jestem – odrzekła Babette z uśmiechem. – Przyniosę wam trochę kleiku... A także brandy. Wuj trzyma niewielką flaszkę tego trunku na

wszelki wypadek.

Opuściła sypialnię z uśmiechem, po czym zeszła do kuchni, gdzie wuj i jego służby powitali ją dziwnymi spojrzeniami. Wyglądało na to, że sir Matthew podzielił się ze swoją służbą własnymi podejrzeniami. Jak mógł myśleć, że ona jest naprawdę czarownicą i że byłaby zdolna skrzywdzić rodzinę, która okazała jej życzliwość i gościła ją u siebie?

Zastanawiając się nad tym pytaniem i nie znajdując na nie odpowiedzi, Babette zapragnęła z całych sił, żeby kapitan Colby jak najszybciej wydobrzeał, żeby sama mogła wrócić na zamek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy tylko skończyła domowe zajęcia, Babette wzięła szybko ze spiżarni prowiant dla Johna i Drew i wybiegła z domu. Całą drogę przebyła biegiem, a gdy znalazła się niedaleko, stwierdziła, że chata wygląda na opuszczoną. Kiedy jednak podeszła jeszcze bliżej, dobiegł ją z zarośli czyjś głos. Odwróciła się błyskawicznie w tamtym kierunku. Cierniste krzewy zaszeleściły i wyłonił się spośród nich John.

- Wczoraj żołnierze przeszukiwali okolicę - powiedział. - Jednak nigdzie nie wyjeżdżam, bo nie mam odwagi zostawić Drew samego, chociaż on już czuje się lepiej. Czy buntownicy opuścili dwór?

- Tylko częściowo - odrzekła Babette. - Kapitan Colby został ranny wczoraj wieczorem, kiedy przez las wracał ze swoimi ludźmi do dworu. Piętnastu jego ludzi z zapasami oraz bydłem i końmi udało się już do ich kwatery głównej, tak jak było umówione. Sam kapitan leży teraz w łóżku we dworze pilnowany przez pięciu pozostałych podkomendnych.

- Możliwe, że to ludzie kapitana przeszukiwali okolicę - powiedział John. - Kto go zaatakował? Czy w pobliżu są jakieś oddziały królewskie? Czy mogłabyś im zanieść wiadomość?

- Wuj nic nie wspominał o oddziałach królewskich. Mówił, że kapitan został zaatakowany w sposób podstępny. Atakujący się nie pokazał, tylko strzelał z ukrycia, zza drzew.

- Dziwne - powiedział John. - To zupełnie nie w naszym stylu. My walczymy honorowo. Gdyby w lesie znajdował się oddział królewski, stanąłby do otwartej walki z wrogami i zabiłby ich tylu, ilu by zdołał. Ale strzelać z ukrycia do jednego człowieka, to... to tchórzostwo... to zwykła niehonorowa walka...

- Więc to nie ty?

- Jak możesz posądzać mnie o coś takiego? - zachnął się John.

- Ja... wcale tak nie myślałam... - zaczęła się usprawiedliwiać Babette. - Nie posądzałam cię... Ale... wiedziałam, że tu jesteście i... - Przerwała ze zmarszczonymi brwiami, po czym dodała: - Wygląda na to, że kapitan Colby ma wroga. Może... to ktoś, z kim się poróżnił?

- To całkiem możliwe - zgodził się John, po czym oboje skierowali kroki ku chacie.

Gdy Babette weszła, Drew Melbourne, całkiem przytomny, siedział na posłaniu. Powitał ją grzecznie i podziękował za to, co dotychczas dla niego zrobiła.

- John twierdzi - powiedział - że zawdzięczam wam życie, panno Harvey.

- Nie zrobiłam zbyt wiele. Tylko tyle, ile było konieczne - odrzekła. - Widzę, że niepotrzebny wam już napój przeciw gorączce. Ale... pozwólcie, że zmienię wam opatrunek.

Uklękła obok niego i opatrzyła go szybko, przykładając gojącą maść do rany.

- Czuję się znacznie lepiej, dziękuję - zapewnił Drew. - Jestem waszym dłużnikiem, panno Babette. Odwdzięczę się.

- Nic nie potrzebuję, panie, prócz wiadomości, że wydobrzeliście - odrzekła i wstała. - A teraz już muszę iść. Wuj odnosi się do mnie podejrzliwie i zostając tu dłużej, mogłabym narazić was na niebezpieczeństwo. Jonas przyjdzie i zawiadomi was, gdy będziecie już mogli przyjść do dworu.

- Postanowiliśmy nie prosić o nic wuja - powiedział John. - Znalazłem w okolicy pewnego rojalistę gotowego nam pomóc. I kupiłem od niego konia. Oddalimy się stąd, gdy tylko Drew będzie mógł go dosiąść.

- Ale przecież chciałeś, żebym wróciła z wami do zamku...

- Zmieniłem plan - odrzekł John. - Gdy tylko sam się tam znajdę, pošlę po ciebie karetę. Teraz wuj nie może się dowiedzieć, że ukrywamy się w lesie, bo mógłby nas zdradzić. Nie mów więc nic, co by mogło obudzić jego podejrzania. I czekaj na ludzi, których po ciebie przyślę.

- Dobrze - zgodziła się Babette. - Zrobię, jak mówisz.

Po tych słowach pożegnała się i ruszyła szybkim krokiem przez las, a potem biegiem przez należące do wuja pola. Gdy znalazła się w sadzie, potrząsnęła jedną ze śliw obsypanych dojrzałymi owocami, po czym przełożyła śliwki do koszyka. Miały jej posłużyć za usprawiedliwienie, gdy ciotka lub wuj zapytali, co robiła poza domem.

- Czujecie się lepiej, kuzynie? - zapytał sir Matthew, wchodząc do sypialni, gdzie James Colby spoczywał w łożu wsparty o poduszki. - Czy moja siostrzenica dobrze się wami zajmuje?

- Doskonale - odrzekł. - Wasza siostrzenica to dobra dziewczyna. Potrafi stosować proste lecznicze sposoby. Nie powinniście, kuzynie, źle jej osądzać. Nazwałem ją czarownicą dla śmiechu i, proszę, nie traktujcie mojego żartu poważnie. Wasza siostrzenica jest uczciwa i niewinna.

- Tak myślałby każdy człowiek pozostający pod wpływem uroku - powiedział sir Matthew i pokręcił głową. - Źle zrobiłem, kuzynie, sugerując, że moglibyście ją poślubić. Chciałem ją wydać, żeby mój syn nie zapragnął się z nią ożenić. Jej matka była czarownicą, a ja, choć przedtem tego nie zauważyłem, myślę teraz, że wdała

się w matkę.

- Jak możecie tak myśleć, kuzynie? - zaprotestował James, zdumiony tym, że sir Matthew mówi najzupełniej poważnie. - Dziewczyna jest niewinna. A leczy ludzi jedynie po to, by im pomóc, a nie zaszkodzić.

- Tak, pomaga im. Ale tylko wtedy, kiedy sama tego chce. Jednak czarownice, kuzynie, są zmienne. Każda z nich jest groźna. Jej matka źle życzyła pewnemu człowiekowi i człowiek ten zmarł. Sam widziałem, jak niął w oczach; chorował, aż została z niego sama skóra i kości. Lady Harvey rzuciła na niego urok za to, że odważył się tknąć jej córkę. Czarami doprowadziła do jego śmierci za to tylko, że skradł dziewczynie niewinnego całusa.

James słuchając tego wszystkiego, poczuł dreszcz przerażenia. Dźwignął się na posłaniu, usiadł i powiedział stanowczym tonem:

- Nie sądzę, by panna Babette była czarownicą, kuzynie. I byłbym wam wdzięczny, gdybyście takich rzeczy nie rozpowiadali. Jest kobietą, z którą chętnie bym się ożenił, i nie życzę sobie, by tego rodzaju nonsensowne oskarżenia psuły jej opinię.

- Możecie sobie uważać te oskarżenia za nonsensowne - odrzekł sir Matthew. - Ale mam prośbę... gdy będziecie wyjeżdżać, zabierzcie ją ze sobą. Nie chcę jej tutaj trzymać ani o jeden dzień dłużej niż to konieczne. Jest siostrzenicą mojej żony i nie życzę jej źle, ale nie ufam jej.

To powiedziawszy, sir Matthew wyszedł z sypialni. James został sam i na myśl o tym, co się może stać Babette, jeżeli rozejdzie się plotka, że jest czarownicą, przeniknął go zimny dreszcz.

Nie mogąc sobie darować niewczesnego żartu, postanowił, że opuszczając dwór, zabierze ją ze sobą i zawiezie do zamku. Choć między Bogiem a prawdą wolałby ją zawieźć do siebie, do własnego domu, gdzie byłaby bezpieczna.

Gdy Babette weszła do kuchni z koszem pełnym śliwek, ciotka powitała ją bez zwykłego przyjaznego uśmiechu.

- Gdzie byłaś, siostrzenico? - zapytała.

- Byłam na spacerze, a w drodze powrotnej nazbierałam śliwek. Czy chcecie, żebym podała na kolację kompot ze śliwek?

- Zostaw śliwki, ja się nimi zajmę - powiedziała ciotka, starając się ukryć zmieszanie. - Twój wuj mówi, że nie tknie niczego, co przygotowałaś. Przykro mi, Babette, ale... wuj kazał mi jak najszybciej odesłać cię do domu.

- Wiem, ciotko, że nie jestem już tutaj mile widziana - odrzekła ze smutkiem

Babette. - Nic złego nie zrobiłam... Uratowałam tylko życie kapitanowi. Gdybym się nim nie zajęła, umarłby przed przybyciem lekarza, bo stracił bardzo dużo krwi.

- Wdzięczna ci jestem za to. Wuj też powinien być ci wdzięczny, ale... on jest człowiekiem przesądnym. Uważa... - Tu ciotka zniżyła głos. - Uważa, że posługujesz się czarami. Próbowałam go przekonać, że używasz tylko ziół, ale mi nie wierzy. Zawsze twierdził, że twoja matka to czarownica, a teraz...

Ciotka Minnie przerwała, bo do kuchni weszła Greta, a po chwili dodała:

- Zabierz tacę do pokoju kapitana, Babette. Kapitan pytał o ciebie.

Babette ze ściśniętym gardłem i bliska płaczu wzięła tacę i zaniósła ją na górę. Gdy zapukała do drzwi kapitana, poprosił ją, by weszła. Postawiła tacę na stole i naląła do kubka trochę piwa. Gdy postawiła kubek na komodzie przy łóżku i zamierzała się oddalić, kapitan chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- Nie spojrzycie na mnie, panno Babette? - zagadnął.

Spojrzała na niego, mrugając i starając się ukryć łzy. Zanim pojawił się w tym domu, była szczęśliwa, czuła się jak u siebie, a teraz jego głupi żart sprawił, że wuj uznał ją za czarownicę i odmówił dalszej gościny.

Kapitan Colby, pomyślała, choć być może wcale tego nie chce, naprawdę jest moim wrogiem.

- Coś was wyprowadziło z równowagi - stwierdził kapitan, patrząc na nią uważnie. - Co powiedział wasz wuj?

- Nie jestem już tutaj mile widziana - odrzekła bliska płaczu. - Wuj chce, żebym opuściła jego dom, kiedy tylko... kiedy tylko staniecie na nogi, panie. A ponieważ czujecie się już lepiej, z pewnością każe mi wynieść się jutro.

- Jeżeli to robi, wyniosę się razem z wami, do cholery - zaklął kapitan i zaraz przeprosił. - Wybaczcie mi, ale głupota ludzi, którzy wierzą w takie rzeczy, doprowadza mnie do wściekłości. Nie jesteście czarownicą, panno Babette. Nie skrzywdziliście nikogo, a ja zawdzięczam wam życie. Mój żart był niewczesny... Choć z drugiej strony... wuj już wcześniej myślał o was w ten sposób i właśnie dlatego chciał doprowadzić do naszego ślubu. Podejrzewał was o czary i chciał uchronić swego syna przed twoimi urokami. Bał się, że dostanie się pod twoją władzę, gdy wróci do domu.

- Bał się, że rzucę na niego urok? Ależ ja nawet go nie lubię! - zawołała Babette, ocierając łzy. - Co takiego zrobiłam? Dlaczego wuj tak źle o mnie myśli? Staram się być skromna, noszę tylko proste suknie, zrezygnowałam z biżuterii... Dlaczego wuj myśli, że jestem złą kobietą? Czym mu zawiniłam? Co sprawiło, że mi nie ufa?

- Posądział o czary już waszą matkę... A potem, gdy tak lekkomyślnie sobie

zażartowałem, nabrał pewności, że i wy się nimi zajmujecie. Zawiniłem, ale naprawię swój błąd. Jutro wyjedziemy i wraz z moimi ludźmi odeskortuję was do zamku.

Babette łzy napłynęły do oczu. Dawniej duma kazałaby jej odrzucić propozycję kapitana. Teraz jednak czuła, że potrzebuje jego opieki, i była gotowa przyjąć ją z wdzięcznością.

Po chwili milczenia odpowiedziała:

- Musicie dłużej odpocząć, panie. Straciliście dużo krwi.

- I straciłbym jej jeszcze więcej - odrzekł - gdyby nie wasze starania. Nie mogę tu leżeć i biernie przypatrywać się, jak wasz wuj was źle traktuje. Jutro będę w stanie dosiąść konia - dodał z uśmiechem. - Bywało ze mną gorzej, a nigdy nie zaniedbywałem swoich obowiązków. Nie martwcie się o mnie, pani. Pomogę wam... to sprawa honoru... gdyby nie mój głupi żart, wasz wuj nie wymówiłby wam gościny.

To, co mówił, było prawdą, a Babette rzeczywiście potrzebna była jego pomoc.

Kiwnęła głową i zaraz odwróciła się, aby ukryć łzy. Kiedy wyszła z sypialni kapitana, pobiegła do siebie, aby obmyć twarz chłodną wodą, zanim wróci do kuchni. Pod drzwiami zastała płaczącą Angelinę, która przybiegła prosić o to, by zabrała ją ze sobą na zamek.

- Zanim do nas przyjechałaś - mówiła dziewczynka - byłam bardzo samotna i się nudziłam. I tak samo będzie, gdy wyjedziesz. Mój ojciec jest taki srogi... A ja... ja chcę się śmiać i biegać z tobą po łąkach... Nie chcę wciąż ślęczeć w domu nad Biblią.

- Musisz być posłuszna ojcu i matce - odrzekła Babette. - Bardzo chętnie zaprosiłabym cię do siebie, ale tylko za zgodą rodziców. - Objęła Angelinę i pocałowała ją w policzek. - Nie płacz, kochanie. Pewnego dnia zjawi się mężczyzna, którego pokochasz i który cię stąd zabierze. A teraz umyj twarz, zanim zobaczy cię ojciec. I nie mów nikomu o naszej rozmowie. Być może kiedyś znajdziemy sposób, byś mogła mnie odwiedzić. Do tego czasu musisz być potulna i stosować się do poleceń ojca.

Rozstawszy się z Angeliną, Babette weszła do pokoju i zaczęła się pakować. Składając ubrania i układając je w kufrze, zorientowała się, że ktoś przeszukiwał jej rzeczy. Tym kimś był z pewnością jej wuj, który zdawał się przekonany, że Babette ma konszachty z siłą nieczystą, i który najwyraźniej uparcie przy swoim przekonaniu obstawał.

Tego wieczoru kapitan Colby zebrał się w sobie i zszedł do bawialni. Był blady,

a Babette domyśliła się, że dokucza mu ból. Trzymał się jednak dzielnie, nie dając nic poznać po sobie. Ciotka przekazała Babette życzenie wuja, by usiadła przy stole i pozwoliła się obsługiwać. Nie chciał, by pomagała w przygotowaniach do kolacji i by obsługiwała innym przy stole. Choć Babette poczuła się dotknięta, siedziała dumnie wyprostowana, pozwalając, by obsługiwała jej ciotka.

- Czy podać wam chleb, panno Babette? - zapytał w pewnej chwili kapitan Colby i podsunął jej talerz z pieczywem.

Podziękowała i wzięła jedną kromkę, starając się nie dotknąć reszty chleba.

- Zjecie, pani, sera? Czy mam go dla was ukroić?

Ponownie podziękowała kapitanowi za jego uprzejmość. Wuj, który jako pierwszy się poczęstował, obrócił teraz talerz tak, żeby jego żona i córka wzięły chleb z przeciwnej strony niż Babette. Ciotka Minnie zbladła i milczała, a Angelina, buntując się przeciwko sposobowi, w jaki ojciec traktuje kuzynkę, z dumnym błyskiem w oczach wzięła chleb z tej samej strony.

- Napijesz się jeszcze piwa, kuzynko? - zapytała i wstała, by usłużyć Babette.

Ojciec spojrzał na nią karcącym wzrokiem, lecz niezrażona nalała piwa Babette, a potem także sobie.

- Sądzę, Babi - powiedziała - że jabłecznik nie będzie nam dzisiaj zbyt dobrze smakował. Ciasto, które piecze mama, nie jest tak lekkie jak twoje... I... jaki sens jest w tym, żeby...

- Zamilknij, córko.

Angelina spojrzała na ojca, ale nic mu nie odpowiedziała, bo Babette, kręcąc głową, upomniała ją, jak ma się zachowywać. Milczała więc, nadąsana, a ojciec jeszcze raz skarcił ją srogim wzrokiem.

- Wyjeżdżam jutro rano - oznajmił kapitan Colby. - I będę miał przyjemność eskortować pannę Babette do jej zamku. Oczywiście za jej zgodą. Muszę podziękować za gościnę, kuzynie. A także wam, lady Graham. Okazaliście mnie i moim ludziom wielkie serce.

- Z przyjemnością was gościliśmy, panie. - Ciotka Minnie ze łzami w oczach spojrzała na siostrzenicę i utkwiała wzrok w talerzu. - Będzie mi brakowało...

Nie dokończyła wzruszona. Nie miała odwagi wymówić głośno tego, co podpowiadało jej serce.

Po skończonym posiłku Babette wstała, by posprzątać ze stołu, jednak ciotka Minnie pokręciła głową. Babette, bliska łez, odwróciła się i wyszła do sieni, aby skryć się w swoim pokoju, zanim wybuchnie płaczem.

- Panno Babette - dobiegł ją głos kapitana. Zatrzymała się u stóp schodów.

Kapitan, który wyszedł za nią z bawialni, ujął ją pod ramię.

- Nie pozwólcie - powiedział - by wasz wuj doprowadził was do płaczu. On nie jest wart waszych łez.

- Ja wcale nie płaczę - odrzekła, podnosząc dumnie głowę, choć oczy miała wilgotne. - Ale... ale to jest takie niesprawiedliwe.

- To moja wina - stwierdził kapitan. - Swoim żartem obudziłem jego najskrytsze lęki.

- To prawda - potwierdziła porywcz. - To wasza wina, panie. Gdybyście się tu nie zjawili, wuj nie zwróciłby się przeciwko mnie. Jesteście moim wrogiem. I bardzo mnie skrzywdziliście.

Wyrwała mu się i pobiegła na górę. Gdy znalazła się w swoim pokoju, dała upust łzom, lecz później, gdy się uspokoiła, pożałowała swoich słów. Pomyślała, że kapitan mógłby ją pozostawić własnemu losowi, ale wiedziała, że tego nie zrobi.

Mimo że przyłączył się do buntowników, był także człowiekiem honoru.

Następnego dnia Babette wstała bardzo wcześnie. Zjadła śniadanie, zanim ktokolwiek zjawił się w kuchni, po czym poszła na górę po mały tobołek, który był wszystkim, co mogła zabrać, dosiadając swej klaczy. Kufer miał później zabrać Jonas i dowieźć do zamku.

Stary sługa był już na podwórzu. Babette powiedziała mu, że John z przyjacielem będą wkrótce zdążali do zamku, i poleciła mu zawieźć kufer.

- A wy, panienko? - zatroskał się Jonas. - Przecież nie możecie podróżować konno bez opieki?

- Kapitan Colby odprowadzi mnie do wioski, a stamtąd poradzę sobie sama - odrzekła.

Sługa zmarszczył brwi, zaniepokojony pomysłem swojej pani.

- Nie podoba mi się to, panienko. Kapitan to nasz wróg.

- To prawda, kapitan jest wrogiem króla, ale nie jest moim wrogiem, Jonasie. Uratowałam mu życie i jest mi za to wdzięczny. A poza tym nie jestem już tutaj mile widziana. Wuj uważa, że jestem... - Urwała, to słowo nie mogło jej przejść przez gardło. - Cóż... krótko mówiąc, nie chce mnie w swoim domu.

- Słyszałem, co mówią jego słudzy - powiedział Jonas. - Ale wy, panienko, nie jesteście... nikim takim... Gdyby wasz ojciec żył, wyzwiałby tego łotra na pojedynek... i przeszyłby jego złe serce ostrzem szabli.

- Jonasie, nie wolno ci tak mówić o moim wuju. Być może nie jest zbyt mądry, ale

nie jest złym człowiekiem. Jest bogobojny i bardzo szanowany.

- Widziałem w swoim życiu takich jak on - mruknął Jonas. - Zło kryje się pod różnymi postaciami, panienko. Wasz wuj mówi o sprawiedliwości, ale bije służących, gdy odezwą się nie w porę. Zmusza też ich, by chodzili do kościoła, czy chcą tego, czy nie... A jeżeli któryś odważy mu się sprzeciwić, wyrzuca go bez referencji, pozbawiając nadziei na zatrudnienie. Jeżeli tak wygląda sprawiedliwość, to ja jestem królem aniołów.

- Och, Jonasie... - Babette roześmiała się. - Dziękuję Bogu za to, że mam w tobie przyjaciela. Idź do kuchni, a moja ciotka da ci jedzenie na drogę. Zobaczymy się z tobą za kilka dni - dodała i w tej samej chwili spostrzegła, że kapitan Colby wchodzi na podwórze, prowadząc jej klacz i swojego konia.

Kapitan podszedł do niej i uśmiechnął się.

- Możemy ruszać, pani?

- Tak, panie. Pożegnałam się już z kuzynką i z ciotką... Nie wolno wam, panie, myśleć o nich źle, zwłaszcza o ciotce. Miała w oczach łzy... ale... musi być posłuszna mężowi.

- Tak - zgodził się kapitan. - Wiem, że wasza ciotka nie ma wyboru i musi robić to, co jej każe mąż. A teraz chodźcie, panno Babette. Podsadzę was na siodło i ruszymy w drogę. Z radością otrzepię z butów kurz tego miejsca. Wasz wuj ze mną postąpił dobrze, ale sposób, w jaki traktuje ciebie, budzi mój gniew.

To powiedziawszy, objął ją w pasie, posadził w siodle i wręczył jej wodze. Mieli już ruszać, kiedy z kuchni wybiegła Minnie z małą paczuszką w dłoni.

- Przykro mi, że musisz nas opuścić, kochanie - zwróciła się do Babette. - Byłam bardzo szczęśliwa, goszcząc cię w tym domu. Weź to. Dostałam to w prezencie od twojej matki, ale nigdy nie mogłam tego nosić, bo Matthew na to nie pozwalał. To powinno należeć do ciebie. I... spróbuj mi wybaczyć, jeżeli potrafisz.

- Nie mam ci, ciociu, nic do wybaczenia. - Babette wsunęła miękką paczuszkę do swego tobołka i uśmiechnęła się do ciotki. - Żałuję, że wyjeżdżam. Jeżeli znajdziecie się w kłopotach, przyjedźcie do mnie. Albo przyślijcie Angelinę, a ja zrobię, co będę mogła, by wam pomóc.

- Mój mąż zbilby za to nas obie - odrzekła i trwożnie obejrzała się za siebie. - Jedźcie już, bo gdy zobaczy, że z tobą rozmawiam, będzie zły. Zmusi nas teraz do modlitwy o wybaczenie... za to, że gościliśmy u siebie uczennicę diabła. - Tu ciotka wzdrygnęła się i przeżegnała. - Wybacz mi, Babette...

- Ruszamy, panno Babette - zawołał kapitan. - Musimy już jechać.

Ciotka Minnie ze łzami w oczach wróciła do kuchni, a kapitan Colby ruszył

przodem. Babette jechała tuż za nim, a za nią ludzie kapitana. Nie obejrzała się za siebie, nie zobaczyła więc w oknie twarzy Angeliny. Nie mogła też wiedzieć, że wuj zamknął swoją córkę na klucz w jej sypialni, by przypadkiem nie podążyła za kuzynką w piekielne czeluście.

Do domu wujostwa sprowadziła ją samotność, a ciotka i kuzynka okazały się dla niej wspaniałym towarzystwem. Wiedziała jednak, że nigdy tu nie będzie mogła wrócić. Ogarnął ją żal na myśl, że wuj jej nie ufa i że nie zechce dopuścić jej ponownie w pobliże swojej rodziny. No cóż, pomyślała, musi zapomnieć o wygodach dworu i wrócić do rodzinnego zamku i chłodu jego kamiennych murów. Pocieszała ją jedynie myśl, że dzięki obecności bratowej nie będzie doskwierała jej samotność.

Zastanowiła się, czy John gniewałby się na nią, gdyby się dowiedział, że eskortuje ją kapitan buntowniczej armii. Kazał jej przecież zostać we dworze do czasu, gdy kogoś po nią nie pośle. Nie wiedział jednak o uprzedzeniach wuja ani o tym, że została odesłana. Mimo wszystko nie była pewna, że John jej wybaczy.

Tak rozmyślając, zaczęła żałować, że w ogóle znalazła się w domu ciotki. Zaraz jednak przyszło jej na myśl, że gdyby się tam nie znalazła, nie poznałaby kapitana Colby'ego.

Ale dlaczego to jest dla mnie takie ważne? – zadała sobie zaraz w duchu pytanie. Chyba nie zakochałam się w moim wrogu? Nie, nie, to niemożliwe! To całkiem bez sensu. A jednak... serce zdawało się przeczyć rozumowi.

Odsunęła od siebie te niepokojące, nieprzyjemne myśli. Nie wyniknie z tego nic dobrego. Różnią się poglądami z kapitanem i w warunkach wojny, która się toczy w kraju, nie mogą zostać nawet przyjaciółmi.

Wkrótce się rozstaną i zapewne nigdy więcej go nie zobaczy. Teraz jednak czekała ich wspólna podróż i... kto wie, co się wydarzy, zanim dotrą do celu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podróżowali dobrych kilka godzin, gdy kapitan Colby zarządził postój. Babette czuła się zmęczona, z zadowoleniem więc przyjęła możliwość odpoczynku. Kapitan pomógł jej zsiąść z konia, unosząc ją w swych silnych ramionach i uśmiechając się do niej tak, że serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

- Zmęczyliście się, pani - powiedział łagodnym tonem. - Powinienem był zatrzymać się wcześniej, ale chcę przed wieczorem dotrzeć do bezpiecznego miejsca. W dzisiejszych czasach gospody są bardzo różne.

- Zmęczyłam się tylko trochę - odrzekła Babette, wzruszona jego dbałością o nią. W głosie kapitana usłyszała troskę i zapragnęła na zawsze pozostać w jego ramionach. On jednak chyba nie chciał tego samego, bowiem nie trzymał jej długo w uścisku i szybko wypuścił ją z objęć.

- Moja ciotka - oznajmiła - dała nam sakwy z jedzeniem. Takie zwyczajne rzeczy: chleb, ser, trochę ciasta...

- Ciasta waszej ciotki nie są tak smaczne jak twoje. Sądzę, że ciotce będzie cię brakowało.

- A ja będę tęskniła za nią. Lubiałam z nią gotować. Jednak wuj był zdania, że mogę zatruć jedzenie, i nie chciał jeść tego, czego dotknęłam.

- Wasz wuj jest głupcem. No, ale... ja także was przez chwilę podejrzewałem... Ten grzyb... Jest jednak oczywiste, że się myliłem.

- Mieliście rację, sądząc, że jest trujący. Jonas włożył go do koszyka przez pomyłkę.

- Wtedy kiedy na was czekał? - Kapitan Colby spojrzał na Babette uważnie. - Kim się opiekowaliście tam, w lesie? Rannym rojalistą...? Nie, nie odpowiadajcie. To nie ma znaczenia. Nie mieliście zamiaru skrzywdzić mnie ani nikogo innego. I... jestem pewien, że byliście tam z misją miłosierdzia.

- Obawiam się, że to nie będzie zbyt wykwintny posiłek - powiedziała Babette, ignorując pytanie kapitana. - Pewnie nie jesteście przyzwyczajeni do takiego jedzenia.

- Jestem żołnierzem i jem to, co mam akurat pod ręką, panno Babette - odrzekł. - Obiecuję wam jednak, że dziś wieczorem zjemy prawdziwą kolację. Dom, w którym się zatrzymamy, należy do mojego przyjaciela, który wie, co znaczy galanteria. Teraz mogę wam powiedzieć, że bardzo mi się nie spodobało, że w domu mojego krewnego traktowano was nie lepiej niż służącą.

- Ale mnie to odpowiadało. Nie chciałam, żeby usługiwała mi moja ciotka. A poza tym lubię piec ciasta.

- Każda kobieta to lubi. Jednak nie okazywano wam szacunku, na jaki zasługujecie.

Babette rozpakowała sakwy i wyjęła z nich chleb, ser i ciasto. Rozpostarła na ziemi swoją pelerynę i umieściła na niej wiktuały, zapraszając ludzi kapitana, by się częstowali. Podziękowali, biorąc przykład ze swego kapitana i traktując ją z szacunkiem, na jaki zasługiwała jej pozycja.

- Czy macie wrogów, kapitanie? - zapytała Babette, gdy zaspokoili głód i ludzie Colby'ego oddalili się. - Czy wiecie, kto próbował was zabić?

- Żyjemy w kraju, w którym toczy się wojna - odrzekł James. - Jest wielu, którzy chcieliby widzieć mnie martwym.

- Tak, to prawda. Jednak oddział rojalistów zaatakowałby was wszystkich jawnie i otwarcie. A ktoś, kto strzela z ukrycia, nie pokazując twarzy, to nie żołnierz, tylko morderca. I to wy, panie, mieliście stać się jego ofiarą, a nie mój wuj ani też żaden z waszych ludzi.

- Tak - zgodził się kapitan, przyglądając się Babette uważnie. - Na to wygląda. Nie zbywa wam na inteligencji, panno Babette. Przyznaję, że nie wziąłem takiej możliwości pod uwagę. Myślałem, że może to jacyś rojaliści kryją się w lesie...

- Ale dlaczego właśnie was? Był to postępek lekkomyślny, bo gdyby wasi ludzie schwytali tego człowieka, z pewnością zostałby powieszony. Poza tym, moim zdaniem, działał w pojedynkę, bo oddział rojalistów zaatakowałby was wszystkich otwarcie. A ten człowiek pragnął tylko waszej śmierci.

- Tak, to całkiem możliwe - przyznał kapitan po dłuższym zastanowieniu. - Nie pomyślałem, że mógłby uciec się do takiego podstępu... ale może...

- On? Wiecie, kto to może być?

- Jest pewien człowiek, którego trawi zazdrość... Zasłużyłem raz na pochwałę dowództwa, podczas gdy on otrzymał naganę. Popełnił głupi błąd, gdy atakowaliśmy pozycję wroga, a ja, gdy dowództwo zażądało ode mnie, bym zrelacjonował przebiegu wypadków, powiedziałem, jak było. Dowodził i wskutek jego błędu ponieśliśmy duże straty. Sądził, że ze względu na naszą przyjaźń powinienem kłamać. Tym człowiek jest brat Jane.

- Jane? - powtórzyła Babette, dostrzegając na twarzy kapitana wyraz cierpienia.

- Jane Melchet, dziewczyna, z którą miałem się ożenić - wyjaśnił kapitan. - Zmarła, zanim doszło do naszego ślubu. Przyjaźniliśmy się od dzieciństwa... bardzo ją kochałem.

- Współczuję wam, panie. Proszę przyjąć moje kondolencje...

Babette nie była w stanie powiedzieć nic więcej. Bezgraniczny ból malujący się na jego twarzy świadczył bowiem, że kapitan wciąż kocha dziewczynę, którą miał poślubić. Zapragnęła nagle przygarnąć go do siebie i ukoić jego ból pocałunkami. Zaraz jednak doszła do wniosku, że on nie pragnie takiego pocieszenia. Choć był jej wdzięczny za uratowanie życia, uważał ją jedynie za rojalistkę i wroga.

- Zmarła od gorączki - dodał kapitan - na kilka dni przed swymi siedemnastymi urodzinami, czyli przed wyznaczoną datą naszego ślubu.

- To wielka tragedia... - odrzekła Babette, wzruszona jego cierpieniem. - Miała przed sobą całe życie...

Jej słowa zabrzmiały banalnie i nie były w stanie wyrazić tego, co czuła. Nie mógł z nich wywnioskować, że ma ochotę zapłakać z żalu nad tym zgasłym młodym życiem i utraconą miłością.

Kapitan tymczasem siedział przez kilka chwil z pochyloną głową pogrążony bez reszty we wspomnieniach.

- Tak - powiedział wreszcie. - To prawda: miała przed sobą młode życie. Była taka śliczna i łagodna... Jej śmierć pogrążyła nas wszystkich w wielkim smutku. A jej brat, którego uważałem za przyjaciela, zmienił się nie do poznania. Sądzę, że mnie obwinia za jej śmierć...

- Ależ z pewnością tak nie jest. Jak by mógł... - usiłowała zaprotestować Babette. Colby pokręcił głową.

- Nie wiem, czy tak nie jest - powiedział. - Prawda jest taka, że się zmienił i miał do mnie żal o to, że zameldowałem naszemu dowództwu o jego błędzie, przez który jego oddział wpadł w zasadzkę. Miał do mnie pretensje, bo został za to ukarany.

- Ale... Czy próbowałyby was z tego powodu zamordować?

Kapitan wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Zapytałaś się mnie o wrogów i przychodzi mi na myśl tylko on. Nikt inny otwarcie nie życzy mi źle. Poza tymi oczywiście, którzy walczą pod sztandarem króla.

Po tych słowach kapitan wstał, a Babette zrobiła to samo. Nadszedł czas, by jechać dalej. Zostało niewiele czasu do wieczora i chcąc dotrzeć do celu przed zmrokiem, musieli się spieszyć.

Babette jechała w milczeniu. Rozmyślała o tym, że kapitan wyjawiał coś, o czym nie wiedziała. Przyznał, że został zraniony, co oznaczało, że nie mógłby nigdy pokochać jej tak, jak kochał ową Jane.

Ale przecież nie będę nad tym bolała! - upomniała się w duchu. Cóż za

niedorzeczne strapienie! Kapitan Colby to człowiek, którego poznała przypadkiem i z którym się pożegna, gdy tylko dotrą do wsi niedaleko zamku, i nigdy więcej się nie zobaczą.

Tak będzie, powtórzyła w myślach. Tak właśnie się stanie. I będzie to zgodne z jej wolą, bo ona, Babette, wcale nie chce, by kapitan wyznał jej miłość... i poprosił o jej rękę.

A jednak nie umiała zapomnieć o tym, że planował prosić o jej rękę wuja, choć wyznał to w złości... A może żartem... Sama nie wiedziała, jak interpretować jego zachowanie, tym bardziej że chwilę później nazwał ją czarownicą. Teraz było to bez znaczenia. Wyobrażanie sobie przyszłości u jego boku nie miało najmniejszego sensu. Musiała się wyzbyć tego rodzaju marzeń. Kapitan okazał się miły i serdeczny wtedy, gdy jej potrzebne było pocieszenie. To wszystko. Pragnąć więcej byłoby głupotą, powtarzała w myślach, ale zaraz przypominała sobie, że kiedy patrzył na nią, dotykał jej przelotnie, budziło się w niej coś dziwnego i tajemniczego, coś, co przypominało tęsknotę za czymś, czego nie umiała nazwać ani czego nie rozumiała, ale wiedziała, że było grzeszne i zakazane.

Cóż za nieskromność! - zrugowała się i spróbowała odegnąć te myśli. Chciała zapomnieć, co kapitan mówił i jak na nią patrzył. Zapomnieć o tym, jak siedząc za nią na siodle, opiekuńczo otaczał ramionami. Zapomnieć o czułości jego tonu, gdy zwracał się do niej tuż przed wyruszeniem w drogę.

Wszystko to nic nie znaczyło i było prawdopodobnie wytworem jej wyobraźni. Kapitan nie mógł jej przecież kochać, bo jego serce należało do Jane i spoczęło wraz z nią w jej grobie.

A gdyby nawet ją pokochał, nigdy nie mogłaby za niego wyjść. Byli przecież wrogami. John i kapitan walczyli po przeciwnych stronach. Gdyby spotkali się na polu bitwy, pozabijaliby się. Małżeństwo z nim było czymś niemożliwym, czymś, o czym nawet nie powinna myśleć!

A jednak myślała - nie wiedzieć dlaczego. Być może sprawił to jego uśmiech, na widok którego serce biło jej jak oszalałe. A być może fakt, że gdy wuj wyprosił ją ze swego domu, kapitan pospieszył jej z pomocą bez zastanowienia.

Przestań, powiedziała sobie, wyrzucić wszystkie te myśli z głowy.

Kontynuowali podróż. Raz za razem rozglądała się po okolicy i rozważała, że jakiś dziwny, a może raczej szczęśliwy traf sprawił, że dotychczas nie natknęli się na żaden oddział rojalistów. Wiedziała jednak, że im bliżej byli zamku, prawdopodobieństwo takiego spotkania zwiększało się coraz bardziej.

James, jadąc strzemień w strzemień z Babette, co chwila spoglądał na nią. Uznał, że jest piękniejsza, niż z początku wydawało mu się, bo nawet w chwilach smutku jej twarz cechowała słodycz. A także łagodność, choć wiedział, że w chwili gniewu jej oczy potrafią zapłonąć i miotać błyskawice. Wiedział także, że w gniewie potrafiła mu się sprzeciwić, co w nim wzbudzało ochotę poskromienia jej niczym złośnicy. Nieustannie jednak pragnął ją pocałować, położyć się z nią na trawie i się kochać.

Gdyby wierzył w czary, gotów byłby pomyśleć, że rzuciła na niego urok. Uczucia, jakie do niej żywił, różniły się bardzo od tego, co przez tak długi czas czuł do Jane. Była łagodna i delikatna, zawsze pragnęła sprawiać mu radość, targały nią wahania, wątpliwości i niepokój. Usilnie starała się postępować tak, jak on sobie życzył.

Może to właśnie ów niepokój przyczynił się do jej śmierci? – pomyślał teraz James. I może dlatego jej brat tak bardzo mnie znienawidził?

Przyjaźnili się z Herbertem Melchetem od dzieciństwa. Razem uczyli się jeździć na kucykach, wdawali się w chłopięce bójki, bawili się i hasali razem po lasach graniczących z majątkami ich rodziców. Czy to możliwe, że Herbert sądził, że to ja wywierałem presję na Jane, zmuszałem ją, by zgodziła się mnie poślubić? I czy to naprawdę Herbert usiłował mnie zabić? – James zadawał sobie te pytania od jakiegoś czasu, ale nie znajdował odpowiedzi.

Wiedział jedno: ktoś pragnął jego śmierci. Ale czy był to akurat brat Jane?

James odsunął od siebie te dręczące myśli i rozejrzał się naokoło. Im bardziej zbliżali się do zamku, tym większe stawało się prawdopodobieństwo, że napotkają rojalistów. Dlatego jako dowódca małego, zbyt słabego, by podjąć walkę, oddziału, musi zrobić wszystko, żeby takiego spotkania uniknąć. Robienie uników nie leżało co prawda w jego naturze, wolał jednak to niż narazić na niebezpieczeństwo życie Babette i swoich ludzi.

Naraz przypomniał sobie, że gdy znajdą się w pobliżu zamku, będą musieli się pożegnać. Poczuł żal. Mur uprzedzeń i nieufności, istniejący początkowo między nimi, zniknął w chwili, gdy ocaliła mu życie. A także rękę, która dzięki przytomności jej umysłu nie została amputowana.

No tak, pomyślał, nie ma wątpliwości, że jedynie dzięki niej jestem w tej chwili w stanie jechać konno. Prawda jednak była taka, że rana wciąż mu doskwierała i z każdą chwilą jazdy bolała bardziej. Podczas postoju, powiedział sobie, powinienem był ją prosić, żeby zmieniła opatrunek. Postanowił więc, że zrobi to przy najbliższej okazji. Gdy wyobraził sobie, że ponownie dotykają go jej ręce, poczuł, że robi mu się ciepłej i ogarnia go wielkie pożądanie. Choć długo nie chciał sam przed sobą się do tego przyznać, pragnął Babette bardziej niż jakiegokolwiek

innej kobiety w swoim życiu. Bardziej niż Jane. James musiał wreszcie stanąć twarzą w twarz z prawdą. Stało się bowiem dla niego jasne, że przy niej nigdy nie czuł w ten sposób. Kochał ją, ale będąc z nią czy myśląc o niej, nigdy nie doznawał wrażenia, że całe jego ciało trawi potężny płomień fizycznego pożądania.

Naraz nawiedziły go wyrzuty sumienia. Czy takimi myślami zdradzał pamięć Jane? Była ona wszystkim, co kochał i czego pragnął. A jednak... coś mu podpowiadało, że gdyby się pobrali, nie witałaby go chętnie w swoim łóżu.

Nie! – upomniał się w duchu. Nie wolno mi tak myśleć! Muszę te myśli od siebie odsunąć. Panna Babette, rojalistka, zasługuje na jego wdzięczność, ale na nic więcej.

Postanowił, że zapomni o niej, skoro tylko ich drogi się rozejdą. Wiedział, że tak będzie. Tylko dlaczego na myśl o rozstaniu ogarniał go smutek?

Wieczorem zatrzymali się w dużym dworze, wygodnie i elegancko urządzone. Na ścianach wisiały ozdobne lustra i piękne obrazy, a na podłodze w bawialni rozłożono dywany. Większość sreber, które w zwykłych czasach znajdowałyby się w bawialni, została schowana, było tu jednak sporo naczyń cynowych oraz pięknych wyrobów z mosiądzu, a także mlecznobiałe piękne wazy wykonane z cennego alabastru.

Sir Matthew Graham krzywiłby się zapewne na takie luksusy, jednak Babette doceniała piękno, które widziała wokół siebie, a także życzliwość gospodarza i gospodyni, którzy ze względu na kapitana przyjęli ją z wielką otwartością i serdecznością.

– To zaszczyt dla nas gościć u siebie córkę lorda Harveya – powiedział z uśmiechem sir Michael Hastings po kolacji. – Znałem dobrze waszego ojca, pani, gdy obaj byliśmy młodzi. I poznałem waszego brata. John walczy za sprawę Jego Królewskiej Mości. On i Drew Melbourne są dworzanami o wysokiej pozycji, cenionymi przez króla.

– Dziękuję za wasze miłe słowa, panie – odrzekła Babette, zaskoczona faktem, że słyszy pochlebne słowa na temat brata. – Wiedziałam, że brat służy Najjaśniejszemu Panu, ale nie wiedziałam, w jakim charakterze – dodała, a po chwili zadała pytanie: – Ale wy, panie... czy stoicie po stronie parlamentu?

– Nie opowiadam się po żadnej ze stron – odrzekł sir Michael. – Ale kontaktuję się zarówno z królem, jak i z lordem Manchester, który walczy przeciwko królowi. Należę do ludzi, którzy chcą doprowadzić do rozejmu i jak najrychlejszego zakończenia wojny.

Babette spojrzała na kapitana i przekonała się, że nie wygląda na zdziwionego. Musiał więc wiedzieć, że jego przyjaciel zachowuje w trwającym w kraju konflikcie neutralną postawę. Sam wybrał walkę przeciwko niesprawiedliwym prawom narzuconym nie tyle przez samego króla, co przez jego radę, ale nie zerwał przyjaźni z człowiekiem, który skłaniał się raczej ku królowi niż parlamentowi.

James przyglądał jej się teraz uważnie, a ona dopiero po chwili uświadomiła sobie, że musiał słyszeć od jej wuja, że John zniknął. Słyszał też, jak ona sama przed chwilą przyznała, że wie, że jej brat służy królowi.

Zarumieniona, odwróciła wzrok, a w następnej chwili przeprosiła i udała się do swojej sypialni, prowadzona przez gospodynię. Lady Hastings była pulchną, ładną dwudziestodwuletnią kobietą. Szła przodem i nie przestawała mówić o różnych błahych sprawach.

Jej bladoniebieska suknia, uszyta z najlepszego jedwabiu, miała rozpiętą na rogówce szeroką spódnicę, która szeleściła i kołysała się z każdym jej krokiem. Babette w swojej szarej prostej sukience poczuła się nieelegancka i zaniedbana.

- To będzie wasza sypialnia, panno Babette - powiedziała lady Hastings, przystając pod drzwiami. - Mam nadzieję, że będzie wam wygodnie.

Dziewczyna weszła i rozejrzała się. Sypialnia okazała się pięknie urządzone. Stało tu łóżko z baldachimem i zielonymi aksamitnymi zasłonami, przykryte kapą zszytą z zielonych, czerwonych, złocistych, kremowych i żółtych kwadratów. U jego wezgłowia piętrzyły się wypełnione pierzem poduszki, a pod zapraszająco odwiniętym rogiem kapy widać było prześcieradła z najpiękniejszego lnu. Po obu stronach łóżka stały małe stoliki, na których umieszczono ozdobne świeczniki z kutego żelaza. W pokoju była ponadto duża szafa z miejscem na kufer i półkami, a także misternie rzeźbione krzesło oraz, w nogach łóżka, ława z wyściełanym siedzeniem ozdobionym różowo-złocistym haftem. Babette uznała to wszystko za prawdziwy luksus, gdyż jej sypialnia w zamku - choć równie wygodna - była jednak mniejsza od tej komnaty.

- Jaka piękna - powiedziała szczerze. - W takiej komnacie, pani, nikomu nie mogłoby być niewygodnie.

- To najwygodniejszy pokój gościnny w naszym domu - odrzekła lady Hastings, zadowolona z pochwały. - Ale nie najwspanialszy, bo ten przeznaczony jest dla króla.

- Czy król się tutaj zatrzymywał?

- O tak. Wiele razy. - Lady Hastings zmarszczyła brwi. - Dziwicie się zapewne, że szanujemy w tym domu króla, a mimo to gościmy jego wrogów. Jeżeli tak, to wam

powiem, że mamy wielu przyjaciół, panno Babette. Przyjaciół, z którymi chcemy żyć w zgodzie, bez względu na ich poglądy. I dlatego zdajemy sobie sprawę z tego, że gdy przyjdzie czas na dokonanie wyboru, będzie nam bardzo trudno.

- No tak - przyznała Babette i pomyślała o wuju, który, deklarując neutralność, nawet nie ukrywał, że sprzyja zwolennikom parlamentu, inaczej niż gospodarze tego domu, którzy, czuła to wyraźnie, szczerze pragnęli pokojowego rozwiązania konfliktu rozdzierającego kraj. - Kapitan Colby mówi, że jest zwolennikiem parlamentu - powiedziała. - Ale nie przypomina tych ponurych ludzi, którzy ciskają gromy, wygłaszając kazania potępiające wszelkie przyjemności.

- Ach, ci purytanie! - zawołała lady Hastings tonem pełnym obrzydzenia. - Gdyby się zanosilo na to, że oni zwyciężą, sama chwyciłabym za broń i walczyła po stronie króla. James nie jest purytaninem, panno Babette. Jest wielkodusznym, czarującym człowiekiem, który kocha piękno tak jak my i chce żyć w kraju, w którym wszystkich ludzi chroni prawo i nikomu nie grozi niesprawiedliwość. Mojego wuja sądziła i skazała Izba Gwiazdzista, choć jedyną jego przewiną było protestowanie przeciwko podatkowi okrętowemu. Wuj go nie płacił i nakłaniał do niepłacenia innych. Za to go aresztowano. A potem, stosując tortury, zmuszono, by się przyznał, że dopuścił się zdrady. Gdy okazał się niezłomny, wtrącono go do Tower, gdzie zmarł od gorączki.

- Co za okrucieństwo! - zawołała Babette. - Nie wiedziałam, że król Karol pozwala czynić takie rzeczy w swoim imieniu.

- Lord Hastings uważa, że nakłaniają go do tego jego katoliccy doradcy. Król powinien się ich pozbyć i zwołać parlament. Gdyby tak zrobił, cała ta głupia wojna nie byłaby potrzebna.

- To prawda - zgodziła się Babette. - Nie wiedziałam, że Izba Gwiazdzista robi takie rzeczy. Ale skoro je robi, to sądzę, że powinna zostać rozwiązana. Nie przystoi, żeby w naszej Anglii postępowano tak okrutnie. Mój ojciec nie uznawał papieża i wiary katolickiej... I... mam nadzieję, że wy, pani, nie uznajecie ich tak samo jak on?

- Nic dziwnego, że James was lubi - zawołała lady Hastings i pocałowała Babette w policzek. - Bo wy, moja kochana, myślicie tak jak my. Tak się cieszę, że was poznałam. Proszę, mówcie mi po imieniu. Mam na imię Suzette. Gdy wyjdiesz za Jamesa, będziemy przyjaciółkami. James jest protestantem, tak jak my. Wiem, że jeszcze nic nie ustaliliście, ale widziałam, jak na ciebie patrzy, i wiem, że nie zgodziłabyś się, by cię eskortował, gdyby żadne uczucie was nie połączyło. Bo... po prostu nie wypadaloby, byś podróżowała w jedynie męskim towarzystwie.

Policzki Babette zapłonęły. Gospodyni tego domu mówiła otwarcie i oczywiście miała rację. Podróżowanie w towarzystwie mężczyzny niebędącego jej krewnym ani narzeczonym było czymś niewłaściwym.

Tak pomyślawszy, Babette spojrzała na drzwi i zobaczyła, że stoi w nich kapitan Colby. Natychmiast się zorientowała, że słyszał, co mówi lady Hastings. Zawstydzona, zapragnęła, by natychmiast się oddalił.

Tymczasem kapitan z uśmiechem wszedł do sypialni.

- Mam nadzieję - powiedział pewnie - że panna Babette odda mi swe serce i rękę. Jednak, jak wiesz, Suzette, jej brat walczy po stronie króla, podczas gdy ja po stronie tych, których on nazwałby buntownikami. Nie każdy jest tak tolerancyjny jak ty i Michael. Dlatego umowa między mną a panną Babette musi pozostać tajemnicą aż do czasu, gdy pomówię z lordem Harveyem... Być może nawet po zakończeniu wojny. Gdybym poprosił go o rękę siostry zbyt wcześnie, mógłby mi odmówić, jako że zły los sprawił, że walczymy po dwóch wrogich sobie stronach.

- Zapewniam cię, Jamesie, że doskonale cię rozumiem - odrzekła ze współczuciem lady Hastings. - Nie zdradzę waszego sekretu. Będę się modliła o to, byście mogli się połączyć, a potem długo żyć razem w szczęściu i radości.

- Ja też się o to modlę - powiedział kapitan. - Wybaczcie, drogie panie, że wam przeszkodziłem. Przyszedłem, by powiedzieć, że wasz kufer, panno Babette, już został dostarczony. Chciałem także zapytać, czy czegoś nie potrzebujecie.

- Dziękuję, nie - odparła Babette szybko. - Wszystko, co mi niezbędne, mam przy sobie. Ale będę ci wdzięczna, Suzette, jeżeli przenocujesz mojego sługę.

- Oczywiście. Może spać w izbie czeladnej wraz ze wszystkimi. Sama dopilnuję, by dobrze go przyjęto. A teraz cię zostawię, byś mogła się rozgościć. Jamesie, czy masz w swojej sypialni wszystko, co ci potrzebne?

- Tak, dziękuję, Suzette - zapewnił ją z uśmiechem kapitan, podając jej ramię.

Gdy Babette odprowadzała ich wzrokiem, odwrócił się i spojrzał na nią znacząco. A ona dopiero gdy znalazła się sama w sypialni za zamkniętymi drzwiami, zrozumiała, co chciał jej przekazać tym spojrzeniem. Chcąc chronić jej reputację, okłamał gospodynię, mówiąc, że są w sekrecie po słowie.

W tej samej chwili ogarnął ją wielki żal, że nie jest to prawda. Dotarłszy do wioski pod zamkiem, rozstaną się, by się nigdy więcej nie zobaczyć.

Myśl o tym przyprawiła ją o ból serca. A ból ten dowodził, że kapitan armii buntowników stał się jej stanowczo zbyt drogi.

James udał się do sypialni Babette, żeby poprosić ją o zmianę opatrunku, jednak

gdy usłyszał słowa lady Hastings, nie miał wyjścia – musiał oznajmić, że zamierza ją poślubić. Przywożąc ją tutaj, naraził na utratę dobrego imienia. Podróżowała z nim i jego ludźmi bez kobiecego towarzystwa. Zabrał ją z domu wuja w tak wielkim pośpiechu, że nie zastanowił się, co sobie o niej pomyślą jego przyjaciele.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że postawił ją w trudnej sytuacji i że jedynym sposobem, by to naprawić, są oświadczenia.

A informując o tym Suzette, poczuł, że tego małżeństwa pragnie naprawdę.

Babette była piękna, a ponadto miała wszystkie przymioty, jakie mężczyzna chce widzieć w swojej żonie. Znała się na ziołach i lekach, co bardzo mogło się przydać w dużym domu, gdzie zawsze znajdzie się ktoś potrzebujący pomocy. Potrafiła gotować i piec, a jej ciasta były znacznie smaczniejsze niż te, które piekła jej ciotka. A poza tym musiał przyznać sam przed sobą, że jest ponętna i pociągająca.

Naraz pomyślał, że żył w celibacie stanowczo zbyt długo. Nie tknął kobiety od czasu, gdy po raz ostatni całował Jane. Kilka razy myślał o tym, by tak jak jego ludzie odwiedzić przybytek rozkoszy, lecz zawsze coś go od tego powstrzymało. Być może bał się skalać pamięć Jane, a może był zwyczajnie zbyt wybredny, by płacić za miłość i zainteresowanie kobiety.

Gdy jednak poznał Babette, poczuł jej świeży zapach przywodzący na myśl róże i lawendę, gdy uzmysłowił sobie istniejący w niej wewnętrzny żar, umysł podpowiadał mu, że powinien wszystko to zignorować i nadal boleć nad śmiercią Jane, ale serce i ciało wołały, że cierpiał już wystarczająco długo. Serce i ciało zapewniały go, że Babette to kobieta, która go uzdrowiła, sprawiła, że wrócił do życia, uświadamiając mu jednocześnie, jakie to życie może być znowu słodkie i cudowne.

Dlaczego miałby gdzie indziej szukać żony? Przecież, tak czy inaczej, musi się kiedyś ożenić, bo nie chciał spędzić całego życia w samotności. Będzie zawsze bolał nad śmiercią Jane, choć jakiś głos podpowiadał mu, że jego ukochana nie znajdowałaby radości w małżeńskim łóżu. Była zbyt delikatna, zbyt dobra dla tego świata.

Może właśnie dlatego, pomyślał, Bóg uznał, że chce ją mieć przy sobie?

Babette Harvey natomiast była uosobieniem kobiecości, namiętności, ognia i zmysłowości. Była kobietą, z którą pożycie układałoby mu się dobrze, która dałaby mu dzieci i ogrzewałaby jego łóżo przez długie lata. Ślub nie byłby dla niego żadnym poświęceniem. A jej uratowałaby reputację.

Tak, proponuję jej uczciwe małżeństwo, postanowił. Małżeństwo to najlepsze dla nas obojga rozwiązanie.

Babette spędziła w swojej sypialni niespokojną noc, po czym, zanim się jeszcze rozwidniło, pokojówka przyniosła jej śniadanie złożone z bułek z miodem i piwa. Wyjaśniła, że to kapitan Colby polecił obudzić ją tak wcześnie, bo skoro świt należało im wyruszyć w dalszą drogę.

Babette westchnęła rozczarowana. Miała nadzieję, że zatrzymają się tu na trochę dłużej; że pobędą w tym domu, który tak się jej podobał, i z gospodarzami, których zdążyła polubić. Poza tym myśl o rychłym rozstaniu z kapitanem przyprawiała ją o ból serca.

Wiedziała jednak, że nie wolno jej zabierać kapitanowi więcej czasu, niż to jest konieczne. Tym bardziej że zbaczając z drogi, by pomóc jej, osobie z wrogiego obozu, ryzykował nie tylko swoją reputację, ale także życie swoich ludzi. Nie mogli sobie pozwolić na jakąkolwiek potyczkę.

Zjadła i ubrała się pospiesznie. Gdy zeszła na dół, w sieni kapitan zęgnął się już z gospodarzem.

- Dzień dobry, pani. Nie spóźniliście się ani o chwilę - powitał ją, patrząc na nią z uznaniem.

- Możemy brać z was przykład, panno Babette - dodał z uśmiechem gospodarz. - Moja żona przeprasza za to, że was nie zęgna, ale wstaje znacznie później. - Ucałował dłoń Babette. - Miło mi było was poznać, pani, i chciałbym, żeby wasza wizyta trwała dłużej. Może James przywiezie was tutaj jeszcze kiedyś.

- Być może... Tak... Bardzo bym tego chciała - odrzekła Babette, oblewając się rumieńcem i niemal fizycznie czując na sobie wzrok kapitana.

- Niech Bóg ma was w opiece, panie, a także waszą rodzinę. Będę się modliła o zakończenie wojny i pokój dla naszego kraju.

Z tymi słowy rozstali się z gospodarzem, po czym wyszli przed dom, gdzie czekały ich konie. Babette podeszła do swojej klaczy, a następnie odwróciła się i podała rękę kapitanowi. Kapitan uśmiechnął się do niej.

- Nie ma powodu do takiego zmieszania - oznajmił, widząc jej niepewną minę. - Powiedziałem to, co powiedziałem, bo trzeba było tak postąpić. Jeżeli jednak bardzo się wam to nie podoba, znajdę okazję, by wyjaśnić to moim przyjaciółom...

- Nie rozumiem... Nie sądziłam, że wy, panie, mieliście na myśli, że... - Pokręciła głową. - Powiedzieliście to, żeby uratować moją reputację, czy tak?

- Powiedziałem to, by uratować reputację kobiety, którą ogromnie podziwiam, kobiety, o której rękę w innych okolicznościach bym prosił. - Jego utkwione w nią oczy płonęły. - Musicie wiedzieć, pani, że żywię dla was uczucie, że was szanuję. Gdybym nie był żołnierzem, zabiegałbym o was w odpowiedni sposób, tak jak godzi

się zabiegać o kobietę waszego rodu. Jednak wojna na to nie pozwalała. Poślubiłbym was za pozwoleniem waszego brata, gdybym wiedział, jak do niego przemówić. Jeżeli zechcielibyście poczekać, aż skończy się wojna...

Babette milczała przez chwilę. Jego słowa odebrały jej mowę.

- Czynicie mi zaszczyt, panie - powiedziała wreszcie. - Wasze oświadczyły to dla mnie wielki komplement... Ale my prawie się nie znamy. Nie chciałabym, byście czuli się zobowiązani...

- Ja sądzę, że was znam, panno Babi - przerwał jej, patrząc na nią uważnie. - Zastanawiałem się, z kim się spotkaliście tamtej nocy w lesie. I teraz już wiem. To wasz brat przyszedł w tajemnicy, prosząc o pomoc? Nie mylę się, prawda?

Zawahała się, a potem skłoniła głowę.

- Tak. Tak właśnie było, panie - przyznała. - Mój brat, jak wiecie, jest rojalistą, ale nie zrobiłam nic, co mogłoby komuś zaszkodzić. Pomogłam tylko bliskiej osobie, komuś, kto znalazł się w kłopotach.

- Tak samo jak pomogliście mnie, kiedy zostałem ranny. Zdaję sobie sprawę, że zawdzięczam wam życie, panno Babi. Jednak to nie z tego powodu proponuję małżeństwo. Rzeczywiście nie znamy się zbyt dobrze, ale czuję, że mnie pociągasz, i sądzę, że wspólne życie mogłoby nam się dobrze ułożyć. Nie proponuję wam małżeństwa jedynie z obowiązku, choć prawdą jest, że nie chciałbym, żeby ucierpiała wasza reputacja.

- Lady Hastings o mnie zapomni. A wy, jeżeli zechcecie, będziecie mogli jej wyjaśnić, jak wyglądała nasza sytuacja.

- Nie sądzicie więc, że moglibyśmy do siebie pasować?

- Sądzę, że chyba... byśmy do siebie pasowali - odrzekła szczerze, podnosząc na niego wzrok.

Serce biło jej mocno i w pewnej chwili doznała pokusy, żeby powiedzieć, że pójdzie za nim na koniec świata, że zapomni o obowiązkach wobec własnej rodziny, zapomni o wojnie...

Zaraz jednak gdy powróciła do rzeczywistości, uświadomiła sobie, że to niemożliwe.

- Jednak w tej chwili - mówiła dalej - postąpiłabym niewłaściwie, poślubiając człowieka, który jest wrogiem mojej rodziny.

- Nie jestem waszym wrogiem - odrzekł łagodnym tonem - ale szanuję wasze uczucia, pani, i zaczekam na właściwy moment. Wtedy poproszę was ponownie o rękę.

Poprosi mnie ponownie! - powtórzyła, nie dowierzając. Na tę myśl Babette aż

wstrzymała oddech. On zaś objął ją obiema dłońmi w pasie i posadził na koniu. Następnie dał jej do ręki wodze, sprawiając lekkim, przelotnym dotykiem, że całe jej ciało zapłonęło.

Babette zapragnęła na moment przytulić się do niego i całować go, zapominając o całym bożym świecie. Jednak rozsądek nakazał jej zapanować nad sobą. Podpowiadał jej, że nie wolno kochać wroga; że jej ojciec i brat byli zawsze wierni królowi, któremu winna jest wierność także i ona. Małżeństwo z człowiekiem, który z bronią w ręku występował przeciwko Najjaśniejszemu Panu, byłoby zdradą wszystkiego, co jej od dzieciństwa wpajano...

A mimo to utwierdziła się w przekonaniu, że tylko ten człowiek, jedyny na całym świecie, mógłby ją uszczęśliwić.

Kapitan Colby dał znak do odjazdu. Babette ujęła wodze i ruszyła, ale wciąż była bliska płaczu. Stawiła opór własnemu sercu, by postąpić słusznie, i wiedziała, że nie wolno jej zmienić zdania, nawet gdyby czuła się nieszczęśliwa.

Zmierzchało, gdy zobaczyli sylwetę zamku rysującą się na tle ciemniejącego nieba. Kapitan Colby kazał swoim ludziom zatrzymać się w niewielkiej odległości od wioski, a sam zawrócił konia i zbliżył się do Babette.

- Przez ostatnią milę - zwrócił się do niej, patrząc jej prosto w oczy - będę wam, pani, towarzyszył w pojedynkę. Moi ludzie zostaną tutaj. Gdybyśmy zbliżyli się do zamku całą grupą, mogliby nas wziąć za wrogów.

- Nie chciałabym, panie, by wam lub waszym ludziom stało się coś złego - odrzekła, czując, że łzy napływają jej do oczu. - Jestem blisko domu i nikt mnie tu nie skrzywdzi. Zostawcie mnie, panie, i jedźcie z Bogiem. I tak zabrałam wam zbyt wiele czasu.

- Pojadę z wami aż do miejsca, które widać z murów zamkowych - odrzekł stanowczo. - Moi ludzie będą czekali na mój powrót przez godzinę. Jeżeli w tym czasie nie wrócę, oddalą się beze mnie.

Babette, wiedząc, że kapitan nie zmieni postanowienia i będzie jej towarzyszył, nawet ryzykując życie, podziękowała i ruszyła przed siebie. Zrównał swego konia z jej klaczą tak, że jechali strzemię w strzemię.

Milczeli aż do chwili, gdy znaleźli się bardzo blisko zamku.

- Tutaj - odezwał się wtedy Colby, szukając wzrokiem jej oczu - muszę się z wami rozstać, panno Babette. Zapewniam was jednak, że jeżeli Bóg da i nie zginę, wrócę i poproszę o waszą rękę. Zachowajcie mnie w życzliwej pamięci i miejcie pewność, że będę o was myślał. Na zawsze pozostanę wam wdzięczny za uratowanie życia.

- Kapitanie... dziękuję. Ja... ja także was nigdy nie zapomnę - wyszeptała przez ściśnięte gardło i ruszyła szybko w stronę zamku.

Przejechała szybko przez zwodzony most i bramę i znalazła się na zewnętrznym dziedzińcu.

Niech was Bóg strzeże i opiekuje się wami, i... przywiezie was z powrotem do mnie, dodała jeszcze w myślach płynącą z głębi serca prośbę do Najwyższego.

Ze łzami w oczach starała się opanować pokusę, by zawrócić konia, dołączyć do kapitana i odjechać wraz z nim. Jednak otoczyli ją już wierni zamkowi słudzy.

- Milady... - Martin, zarządca zamku, nie posiadał się ze zdumienia. - Gdy was zobaczyliśmy, nie mogliśmy uwierzyć, że... że naprawdę do nas wracacie. Nie przysłaliście żadnej wiadomości...

- Nie mogłam - odrzekła Babette, pozwalając, żeby Martin pomógł jej zsiąść z konia. - Mój wuj nie chciał dłużej gościć mnie u siebie, a... życzliwy przyjaciel, który eskortował mnie do domu, musiał pospiesznie odjechać. Gdyby nie on, byłabym zmuszona podróżować samotnie. Jonas przywiezie mój kufer, ale pewnie dopiero jutro rano, bo nie zdąży dotrzeć do zamku przed zmrokiem, kiedy to podnosi się most zwodzony.

- Cieszę się, pani, że was znowu widzę - powiedział zarządca. - Widzieliście się z lordem Harveyem? Wiecie, że jego żona jest tutaj?

- Tak, widziałam się z bratem. Zaprowadzicie mnie do lady Alice?

- Lady Alice leży w swojej sypialni. Spędza tam większość czasu. Chyba źle się czuje, a ja nie potrafię jej pomóc.

- Biedny Martinie! - Roześmiała się Babette. - Gdybym wiedziała, że mój brat zamierza przywieźć tu żonę, nie wyjechałabym. Pójdę teraz na górę i zobaczę, co mogę dla mojej bratowej zrobić.

Nagle wszystkie wątpliwości zniknęły i Babette ucieszyła się, że wróciła do domu, gdzie powitano ją z otwartymi ramionami i gdzie była bezpieczna.

Wkroczywszy do wnętrza zamkowych, od razu poczuła chłód i wzdrygnęła się. Zapomniała już, jak zimno bywa w tych grubych kamiennych murach. Otuliła się peleryną i krętymi schodami udała się na piętro. Gdy stanęła przed drzwiami komnaty bratowej, zapukała.

- Kto tam? - odezwał się płaczliwy głos. - Proszę, odejdźcie. Boli mnie głowa.

- Może będę mogła coś na ten ból zaradzić - odrzekła Babette, zaglądając do sypialni.

Zobaczyła ładną jasnowłosą kobietę leżącą na łożu i wspartą o poduszki. Kobieta była bardzo blada i wyglądała na cierpiącą.

- Kim jesteście? - zapytała. - Czy może...? - Usiadła, przyglądając się Babette z ciekawością. - Czy... to ty... jesteś Babette? Czy jesteś siostrą mojego męża?

- Tak.

- Czy przyjechał z tobą?

- Zapewne będzie tu niedługo. Być może jutro - odrzekła. - Widzę, że źle się czujesz. Powiesz mi, co ci dolega. Być może będę mogła przygotować lek, który ci pomoże.

- Miałam mdłości, a teraz boli mnie głowa. Czy John powiedział ci, że spodziewam się dziecka?

- Tak. - Babette uśmiechnęła się do szwagierki. - Bardzo się z tego cieszę. Cieszę się też, że John jest cały i zdrowy. Potrafię sporządzić miksturę, która powstrzyma mdłości i uśmierzy twój ból. Chcesz, żebym ją przygotowała?

- Tak, proszę, byłabym ci bardzo wdzięczna - poprosiła Alice i ożywiła się trochę, a gdy się uśmiechnęła, Babette zrozumiała, dlaczego brat ożenił się z nią wbrew woli ojca. - John mówił, że będziesz wiedziała, jak sprawić, bym się lepiej poczuła.

- Przygotowuję tylko proste specyfiki. Nie ma w tym, co robię, żadnej tajemnicy ani czarów.

Babette popatrzyła na Alice z wahaniem i doznała ulgi, gdy ta roześmiała się głośno.

- Kto byłby na tyle głupi, by brać cię za czarownicę? - zapytała i wyciągnęła do niej rękę. - Chodź, usiądź przy mnie na chwilę. Powiedz mi, gdzie byłaś i dlaczego wróciłaś do domu. Czy tylko ze względu na mnie?

- Mój wuj... człowiek przesądny o zdecydowanych przekonaniach... - wyjaśniła Babette - ...uznał, że mam zły wpływ na jego córkę, i poprosił, bym opuściła jego dom. W drodze do zamku towarzyszyli mi przyjaciele, którzy akurat przejeżdżali w pobliżu naszej wioski.

- Powinnaś była zaprosić ich na zamek, by tu przenocowali.

- Ale... oni... spieszyli się do swoich obowiązków, które czekają na nich daleko stąd.

- Sądzę, że twój wuj jest głupcem - powiedziała Alice buńczucznie - ale jestem mu wdzięczna za to, że odesłał cię do domu. Cieszę się, że tu jesteś. I już zaczynam czuć się lepiej.

Babette uśmiechnęła się, wzięła Alice za rękę i pomyślała, że złe samopoczucie szwagierki w znacznym stopniu spowodowane było samotnością. Wśród służby zamkowej było bardzo mało kobiet, a zamek, który był raczej fortecą niż wygodnym domem, nadawał się prędeziej dla mężczyzn niż dla kobiety w odmiennym stanie.

- Ja też czułam się tutaj samotna po tym, jak zmarł mój ojciec - powiedziała. - Johna również nie było, więc pojechałam do krewnych, żeby mieć towarzystwo. Ciotka była dla mnie dobra, polubiłam też kuzynkę. Ale wuj to człowiek nadmiernie surowy. Teraz cieszę się, że jestem z tobą w domu, Alice. Myślałam jednak, że John zawiezie cię do naszego dworu. Dwór jest mały, ale wygodny i przytulny, nasza matka lubiła go bardziej niż zamek. Choć z drugiej strony... teraz, podczas wojny, trudno by go było obronić.

- Właśnie dlatego John przywiózł mnie tutaj. - Alice westchnęła. - I sędzę, że miał rację. - Nagle z jej twarzy zniknęło ożywienie; poblądła, a w jej oczach pojawił się lęk. - Nie wiem, co by ze mną było, gdyby...

Nie dokończyła, lecz Babette zrozumiała, co ją trapi. Pojęła, że Alice kocha męża i boi się go stracić.

- Nie mogę ci obiecać - oznajmiła - że John nie zostanie ranny... albo... że nie zginie. Pamiętaj jednak, że dopóki żyję, masz we mnie przyjaciółkę.

- Dziękuję - odrzekła Alice i objęła Babette. - John mówił, że będziesz dla mnie dobra, a ja widzę, że się nie mylił. Teraz, kiedy tu jesteś, nie będę już tak bardzo bała się porodu.

- Będziemy się kochały i pocieszały nawzajem - obiecała Babette, całując Alice w policzek.

Wkrótce wyszła z jej sypialni i poszła przygotować napar. Gdy był już gotowy, zniosła go szwagierce, która od razu po wypiciu poczuła się lepiej. Gdy wróci John, powiedziała sobie w duchu Babette, jego żona będzie się czuła na tyle dobrze, by powitać go z uśmiechem.

Myślała o tym z zadowoleniem, choć jej własne serce pełne było bólu. Rozstała się bowiem z człowiekiem, którego kochała, i nie wiedziała, czy go jeszcze kiedyś w życiu zobaczy.

Niech Bóg nad tobą czuwa, niech sprawi, byś był bezpieczny, modliła się, kiedy opuściła komnatę Alice. I byś pewnego dnia do mnie wrócił z sercem pełnym miłości.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

James odprowadzał Babette wzrokiem aż do chwili, gdy ona, przejechawszy przez zwodzony most, zniknęła za zamkowymi murami. A potem, pogrążony w myślach, zawrócił.

Był pewien, że Babette zawahała się. Czy zatem postąpił głupio, pozwalając jej ot, tak wrócić do domu? Czy gdyby nalegał, zapomniałaby o ostrożności i wątpliwościach i pojechała z nim? W pewnej chwili nabrał ochoty, by porwać ją na swego konia i zawieźć do swego domu, a tam zapomnieć o wojnie, o obowiązkach i, porzuciwszy wszystko, oddać się miłości.

Czy ten ogień, który płonął głęboko w jego wnętrzu, był miłością czy tylko fizycznym pożądaniem? Nie wiedział. Gdy jednak znajdowała się w pobliżu, mógł myśleć tylko o jednym – o pójściu z nią do łóża. A kiedy groziło jej niebezpieczeństwo, jego pierwszym odruchem było spieszyć jej na ratunek.

Czyżby zaczął znowu kochać? – zadał sobie w duchu pytanie. Nie w taki sposób, w jaki wielbił swoją kruchą i delikatną Jane, tylko tak jak mężczyzna kocha kobietę z krwi i kości, kobietę, która jest mu równa i która będzie jego partnerką przez całe życie, we wszystkich dobrych i złych chwilach?

Oddalając się od zamku, poczuł ochotę, by zawrócić, by porwać ją i uwięzić tam, gdzie będą mogli być razem.

Zaraz jednak głos rozsądku uświadomił mu, że to głupi pomysł. Że to pomysł godny człowieka słabego. Przecież woła go obowiązek, którego nie wolno lekceważyć. A z drugiej strony jest jej brat, który wyrzekłby się jej, gdyby poślubiła człowieka, uważanego przez niego za wroga. Żadne z nich nie miało wyboru – każde musiało wrócić do własnego życia. Do życia w przeciwnych obozach, w kraju rozdartym przez wojnę domową.

Dlaczego musiała wybuchnąć właśnie teraz, dlaczego właśnie oni musieli jej doświadczać? Dlaczego musiał wziąć udział w wojnie, w której brat walczył przeciwko bratu, kuzyn przeciwko kuzynowi?

Drew Melbourne był jego przyjacielem, dopóki nie pokłócili się o to, po której stronie konfliktu stanąć. James ubolewał z powodu zerwanej przyjaźni, jednak ani przez chwilę nie podejrzewał, że Drew mógłby próbować go zabić w sposób podstępny i tchórzliwy.

Nie, stwierdził stanowczo. Taką nienawiścią mógł do niego pałać tylko brat Jane, który po jej śmierci zamiast połączyć się z nim w bólu, odsunął się od niego, stał się

daleki i wrogci.

Czyżby winił go o śmierć Jane?

Ale jak to możliwe, skoro wiedział, że w chwili, gdy zachorowała, jego przy niej nie było? Choć oczywiście pospieszył do niej natychmiast na wieść o chorobie.

James zmarszczył brwi. Do dziś nie potrafił zrozumieć, jak to się stało, że Jane dostała tak wysokiej gorączki. Pamiętał, że gdy tamtego okropnego dnia trzymał ją w ramionach i patrzył, jak życie z niej uchodzi, wydawało mu się, że chce umrzeć.

Nie, nie, powiedział sobie. To nonsens! Przecież miała wkrótce wyjść za mąż i kochała go, pomimo całej swej nieśmiałości i niewinności.

Coś jednak musiało podziałać na nią tak przygnębiająco... - stwierdził w duchu.

James pokręcił głową. Nie będę zadreślał się nadal myślami o jej śmierci, postanowił. Choć powoli, doszedł przecież do siebie, a potem spotkał dziewczynę o śmiałym spojrzeniu, która sprawiła, że całkiem wyzbył się przygnębienia, i która przywróciła go życiu.

Gdy tak rozmyślał, usłyszał nagle odgłos wystrzału z pistoletu, dobiegający z miejsca, w którym czekali na niego jego ludzie.

Spiął konia ostrogami i ruszył w tamtą stronę. Gdy się zbliżył, zobaczył, że jego ludzi atakuje siedmiu rojalistów. Dobył szabli, wydał bojowy okrzyk i ruszył prosto na nich. Napastnicy, prawdopodobnie sądząc, że za nim nadciąga większy oddział, spojrzeli po sobie, zawrócili i uciekli w stronę lasu.

Jego ludzie oddali jeszcze w ich kierunku kilka strzałów i na tym incydent się zakończył.

- Dzięki Bogu, żeś nadjechał - powitał go jego przyjaciel Simeon z wesołym uśmiechem. - Przez chwilę myślałem, że zdobędą nad nami przewagę.

- Co takiego? Jaką przewagę? Was przecież jest pięciu, a ich było tylko o dwóch więcej - roześmiał się James. - No, ale teraz ruszajmy w drogę, nie czekajmy, aż powrócą z posiłkami. Zachowajmy ostrożność. W naszej sytuacji z pewnością okaże się lepsza niż brawura.

John, słysząc wystrzały, ściągnął wodze i dał znak Drew, by zrobił to samo. Przyjaciel był tak słaby, że siedział na koniu zgięty wpół i wyglądało na to, że z trudem będzie mógł jechać dalej. John żałował teraz, że nie zorganizował wozu, tylko pozwolił dumnemu przyjacielowi dosiąść konia. Teraz Drew był u kresu sił.

Gdy się cofnęli między drzewa, John zobaczył niewielki oddział złożony z ludzi, których ubiór wskazywał na to, że są rojalistami. To oddział, domyślił się, któremu brak dyscypliny i którego dowódca, zapewne jakiś wielki pan, nie ma pojęcia o tym,

jak się walczy. Ten pozał się Boże dowódca zamiast posłać po posiłki i okrążyć buntowników, poprowadził swoją garstkę ludzi prosto na nich.

Jeżeli tak wygląda i tak działa wojsko Najjaśniejszego Pana, pomyślał, to z pewnością przegramy wojnę. Zdążył jeszcze dostrzec oddalających się buntowników. W nich, po kaftanach z bawolej skóry, rozpoznał ludzi, których widział w pobliżu dworu swego wuja. Co ich sprowadziło tak daleko na południe? Większość sił parlamentu znajduje się przecież na północy? – myślał dalej. – Chyba że podczas mojej nieobecności zaszły pod tym względem jakieś zmiany.

Zaczekał, aż nieprzyjacielski oddział zniknie w oddali, a następnie, patrząc z niepokojem na swego przyjaciela, wyciągnął rękę i ujął lonżę.

– Już niedaleko, Drew – powiedział. – Czeka na ciebie wygodne łóżko. Będiesz bezpieczny, kiedy znajdziemy się na zamku – dodał, żałując, że nie ma z nimi Babette, bo Drew, który stracił mnóstwo krwi, przydałyby się jej medyczne umiejętności.

Dzięki Bogu zamek znajdował się w odległości zaledwie jednej mili. John cieszył się więc, że niedługo będzie w domu i zobaczy się z Alice. Miał też nadzieję, że jego żona będzie się czuła lepiej niż w chwili, gdy się rozstawali. Przypomniawszy sobie, że wtedy płakała i tuliła się do niego. Gdy ją opuszczał, dręczyły go wyrzuty sumienia.

Trzeba jak najszybciej sprowadzić na zamek Babette, pomyślał.

Babette zostawiła Alice w jej sypialni, a sama poszła do siebie, by się przebrać, gdyż po podróży suknię miała poplamioną i pogniecioną. Pragnęła też coś zjeść i napić się słodkiego francuskiego wina, które jej ojciec sprowadził specjalnie dla niej i które znajdowało się w zamkowej piwnicy.

Gdy zeszła na dół i była już w wielkiej sieni, do zamku wkroczyło z hałasem kilku mężczyzn. Wołali, by dano im wina, a ona rozpoznała w nich ludzi hrabiego. Najwyraźniej stoczyli potyczkę z buntownikami, bo opowiadali o walce głośno i chętnie.

– Skończylibyśmy z nimi, gdyby nie przyszły im z pomocą posiłki – powiedział jeden z nich donośnym głosem, po czym odwrócił się ze śmiechem. Gdy tylko zobaczył Babette, zerwał z głowy kapelusz i ukłonił się jej głęboko. – Czyżby moje oczy widziały pannę Babette? – powiedział. – Witajcie w domu, pani.

Babette nie uśmiechnęła się. Bowiem ten człowiek, kapitan Richards, nie budził jej sympatii. Miał zwyczaj patrzeć na nią tak, że czuła się rozbierana wzrokiem. Kilka razy w przeszłości usiłował się do niej zalecać, lecz zaloty odrzuciła, w taktowny, zgodny ze swoim charakterem i wychowaniem sposób. Prawda jednak

była taka, że to owe zaloty stanowiły jeden z powodów, dla których napisała do ciotki z prośbą o gościnę.

- Dziękuję wam, panie kapitanie - powiedziała teraz. - Czy dobrze słyszałam? Czy mówiliście, że stoczyliście potyczkę z oddziałem wroga?

Pytała z mocno bijącym sercem, bo wiedziała, że mógł to być tylko niewielki oddział kapitana Colby'ego.

- To prawda. Otoczyliśmy ich i szybko byśmy się z nimi rozprawili, gdyby im z pomocą nie przybyły posiłki. Wycofaliśmy się, bo nie byliśmy przygotowani do walki z ich przeważającymi siłami.

Babette zastanawiała się gorączkowo, jak zapytać, czy ktoś w trakcie tej potyczki nie poległ albo nie został ranny. Nie zdążyła jednak tego zrobić, bo podszedł do niej Martin i dyskretnie dotknął jej ramienia.

- Panno Babette - powiedział. - Przybył wasz brat. Jego przyjaciel nie domaga i potrzebuje waszej pomocy. Pójdziecie do niego później czy od razu?

- Pójdę od razu - odrzekła, wnet zapominając o głodzie. - A gdzie jest hrabia?

- Jaśnie pan hrabia wyjechał na kilka dni. Został wezwany do króla i zostawił zamek pod opieką kapitana Richardsa. Ale teraz, gdy wasz brat wrócił, pani, wszystko się tu zmieni... Na lepsze.

Babette skinęła głową i poszła za Martinem do prywatnych komnat Johna, gdzie został zakwaterowany także Drew.

- A więc? - zapytał John, gdy pochyliła się nad jego przyjacielem. - Jak sądzisz, Babi, możesz mu pomóc?

- Tak. Sądzę, że tak - odrzekła. - Jego rana nie goi się tak, jak powinna. Obawiam się, że wymaga przyżegania. To będzie bardzo bolało... Drew z całą pewnością będzie się wyrywał. Dlatego gdy przyłożę gorące żelazo, musisz go mocno trzymać.

- Rozżarzone żelazo?! To przerażające - powiedział John. - Jesteś pewna, że potrafisz to zrobić?

- Jeżeli przytrzymacie go z Martinem, zrobię to z pewnością - zapewniła. - Ten zabieg wymaga pewnej ręki i jest bardzo bolesny. Drew będzie krzyczał i wił się, więc musicie mi pomóc. To jedyny sposób, aby go uratować. Inaczej Drew wykrwawi się na śmierć.

- Dzięki Bogu, że jesteś tutaj - westchnął z ulgą John. - Żałowałam, że nie było cię przy nas podczas podróży. Nie zabrałem cię z dworu wuja, bo podróż z nami byłaby dla ciebie zbyt niebezpieczna. Czy przyjechałaś tu jedynie pod opieką Jonasa?

- Nie - odparła. - Miałam eskortę... Wszystko opowiem ci później. Teraz muszę

całą uwagę skupić na rannym... I powstrzymać krwawienie.

John skinął na to w milczeniu głową. Gdy przyniesiono rozpalone do czerwoności żelazo, wraz z Martinem przycisnęli Drew do łoża, a Babette przyłożyła narzędzie do rany. Rozszedł się swąd przypalanego ciała, a po komnacie rozległy się straszne krzyki. Babette jednak nie cofnęła się; trzymała rozpalone żelazo wystarczająco długo, by wypalić zakażenie i powstrzymać powolny upływ krwi i ropy. Gdy je oderwała i podała słudze, który dotychczas, podczas jej czynności, stał z odwróconą głową, poczuła się słabo i omal nie zwymiotowała.

- Jesteście, pani, biała jak kreda - powiedział Martin. - Usiądźcie.

- Jest mi słabo, nic dzisiaj jeszcze nie jadłam - odrzekła z uśmiechem. - Odbylam długą podróż, a potem, zanim przyszedłam tutaj, przygotowałam napar dla Alice... Teraz należy przyłożyć maść, która uśmierzy nieco ból, i będę mogła udać się na zasłużoną kolację... Chętnie coś zjem i czegoś się napiję.

- Maścią zajmę się ja - zaoferował Martin, biorąc od niej naczynie. - Idźcie na dół, pani, i każcie przynieść sobie coś do zjedzenia.

- Pójdę do sypialni. Niech Molly przyniesie mi posiłek i wino.

- Molly nie ma na zamku... - Martin wyglądał na nieco zmieszanego. - Mogę przysłać Maigret?

- Tak, oczywiście - zgodziła się, zastanawiając, co się stało z jej ulubioną pokojową. Nie miała jednak dość sił, by teraz o nią wypytywać.

- Dziękuję - powiedział John. - Odpocznij, Babi, a ja pójdę do Alice. Zobaczymy się rano.

Babette pochyliła głowę, ale nie spojrzała na brata. Była tak zmęczona, że nie miała pewności, czy zdoła coś przełknąć, mimo że niemal nie zemdliała z głodu, a jej żołądek głośno domagał się strawy.

Rano Babette czuła się znacznie silniejsza. Wstała i umyła się wodą, którą przyniosła Maigret, a potem zagadnęła dziewczynę o Molly.

- Gdzie ona jest? - zapytała. - Czy udała się do domu? Myślałam, że jest jej tutaj dobrze.

- Było jej dobrze, jaśnie panienko, dopóki... - odrzekła dziewczyna, oglądając się nerwowo przez ramię. - Ja... boję się o tym mówić...

Babette długo musiała ją uspokajać i zapewniać, że nic jej nie grozi, zanim zaczęła mówić.

- Molly powiedziała, że... on ją zniewolił, jaśnie panienko. A kiedy zagroziła, że poskarży się jaśnie panu hrabiemu, postraszył, że ją zabije. I... właśnie dlatego...

uciekła.

Babette była przerażona. Jej pokojowa została zniewolona przez mężczyznę, który na dodatek zagroził jej śmiercią, jeżeli ujawni jego sekret?! Za życia jej ojca ten człowiek zostałby srogo ukarany.

- Czy tym mężczyzną był ktoś ze służby? - zapytała i zaraz, widząc przerażenie w oczach dziewczyny, zapewniła: - Nie powiem nikomu, że wiem to od ciebie. Ale muszę poznać prawdę. Trzeba dopilnować, żeby coś takiego się nie powtórzyło, a ten nikczemnik został ukarany.

- To kapitan Richards. Ale on, jasnie panienko, się tego wyprze. I zabije mnie, jeżeli się dowie, że wam o tym powiedziałam. Molly śmiertelnie się go bała i dlatego uciekła.

Gdy Babette została sama, zamyśliła się głęboko nad całą sprawą. Wiedziała, że nie może udać się do hrabiego, bo ani nie ma dowodu, ani nie może przedstawić zeznania Molly, bo ta uciekła. Wiedziała też, że kapitan Richards jest ulubieńcem hrabiego, bowiem zabawiał towarzystwo historyjkami i umiał rozśmieszyć niemal każdego na zamku. Nikt zresztą by w to nie uwierzył. Powiedziano by, że dziewczyna została uwiedziona, bo sama tego chciała i zachęcała kapitana, by z nią flirtował. A skoro dostała więcej, niż się spodziewała, stało się to z jej własnej winy.

Babette postanowiła porozmawiać o tym z Johnem, który, co prawda, nie mógł ukarać Richardsa, bo ten był żołnierzem hrabiego, jednak mógł się z nim chociaż stanowczo rozmówić.

Z tą myślą udała się do komnat brata, który tej nocy spał w sypialni Alice, a swoją oddał rannemu przyjacielowi. Gdy Babette weszła, Drew był sam; leżał, wsparty o poduszki. Był śmiertelnie blady, ale odzyskał przytomność.

- Mam nadzieję, panie, że ramię was za bardzo nie boli?

- Boli mnie piekielnie, ale zawdzięczam wam, pani, bardzo wiele. John mi powiedział, że znowu krwawiłem i że umarłbym, gdyby nie wasza pomoc. Sądzę, że Beth, choć mnie ogromnie kocha, nie zrobiłaby dla mnie tyle co wy.

- Czy Beth to wasza żona?

- Zostanie moją żoną, gdy wrócę na dwór królewski, jeżeli zdołam przekonać jej ojca, żeby nam pozwolił się pobrać - odrzekł Drew z uśmiechem. - Kochamy się już od dłuższego czasu, ale mój ojciec miał inne plany. Nie mogłem jej poślubić aż do czasu, gdy... Ojciec zmarł niedawno, a ja stwierdziłem, że teraz mogę postąpić zgodnie z pragnieniem mojego serca. Problem w tym, że ojciec Beth ma do mnie pretensję, prawdopodobnie o to, że zwlekałem z oświadczeniami.

- Nie musicie, panie, czuć się niezręcznie ze względu na mnie - zapewniła go

Babette, patrząc mu prosto w oczy. – Wiem, że nasi ojcowie planowali nasz ślub. Jednak ja wcale nie spodziewam się ani nie pragnę tego małżeństwa.

– Dziękuję wam, pani – odparł Drew z ulgą. – To bardzo wielkoduszne z waszej strony. Wyznaję, że poczułem się niezręcznie, gdy się dowiedziałem, ile wam zawdzięczam. Nasi ojcowie zaaranżowali małżeństwo, a ja nie uciekłem wraz z Beth tylko dlatego, że ona tego nie chciała. Jednak to ją kocham i... nie ożenię się z żadną inną.

– Zatem powinniście się pobrać jak najprędzej – uśmiechnęła się Babette. – Nie jesteście, panie, mi nic winni, a tym bardziej nie musicie się ze mną żenić. Poza tym... jest już ktoś, kogo bardzo lubię.

– Cieszę się, że to słyszę – zapewnił ją. – Pamiętajcie, pani, jeżeli w przyszłości będzie coś, co będę mógł dla was zrobić, wystarczy wasze jedno słowo. Pozostaję waszym dłużnikiem.

– W tej chwili niczego mi nie potrzeba – odpowiedziała Babette i zaraz pomyślała, że mogłaby poprosić Drew o pomoc w sprawie Molly i kapitana Richardsa; nie zdążyła jednak tego zrobić, bo drzwi się otworzyły i do sypialni wszedł John.

– Dzień dobry, siostrzo. Ufam, że czujesz się lepiej.

– Czuję się, dobrze, dziękuję. Wczoraj wieczorem byłem tylko zmęczona i głodna.

– Alice powiedziała mi, że bardzo jej pomogłaś. Czuje się teraz tak jak dawniej i bardzo się cieszy z twojego towarzystwa.

– Pójdę do niej, kiedy zmienię Drew opatrunek.

– Ja się zajmę opatrunkiem – powiedział John. – To cud, że się tutaj znalazłaś. Kto towarzyszył ci w podróży?

– Krewny naszego wuja – odrzekła Babette. – Właśnie ruszał w drogę, kiedy wuj oznajmił, że nie chce mnie dłużej u siebie gościć. Oskarżył mnie o czary, bo usunęłam rannemu człowiekowi kulę z rany i opatrzyłam go, dzięki czemu nie wykrwawił się na śmierć.

– Boże jedyny! Cóż z tego naszego wuja za człowiek! Chciał, żebyś pozwoliła umrzeć temu biedakowi?

– Chyba tak. Posłał co prawda po medyka... Pamiętasz, że nasza matka nie wierzyła lekarzom? Twierdziła, że nie leczą ludzi, tylko ich uśmiercają, przenosząc choroby. Wuj to uczciwy człowiek, ale przesądny i naiwny. Teraz to jednak bez znaczenia. Bo jestem w domu i wszystko jest w porządku.

– Tak, siostrzyczko...

John zmarszczył brwi, a ona zorientowała się, że się domyślił, kto towarzyszył jej w drodze do zamku. Wiedział, że był to kapitan buntowniczej armii, któremu

opatrzyła ranę.

- Idź teraz do Alice, Babi. Pomówimy o tym później.

Nie chciał o tym mówić w obecności Drew, a ona, choć wiedziała, że rozmowa musi się odbyć, ucieszyła się, że uniknęła jej w tej chwili.

- Purytanin, Babi? - John patrzył na nią zdumiony i rozgniewany. - Jak mogłaś zaufać takiemu człowiekowi?

- On nie jest purytaninem - zaprzeczyła stanowczo i spokojnie, choć czuła, że policzki jej płoną. - To człowiek uczciwy, wierzący... i wierny swoim przekonaniom. Twierdzi, że król nałożył niesprawiedliwe podatki. Nie podzielam jego poglądów, ale uważam go za człowieka wielkodusznego i dwornego. Gdyby nie on, musiałabym odbyć podróż do zamku sama, bo wuj nie chciał mnie widzieć u siebie i kazał natychmiast wyjechać.

- Niech diabli wezmą tego naszego wuja - zaklął John gniewnie. - Jak śmiał cię tak potraktować?! Już ja pewnego dnia się z nim policzę za to, jak podle cię potraktował. I to po tym, jak uratowałaś życie jego krewnemu!

- Cioci się to nie podobało, ale nie mogła nic zrobić. Ona się go boi. A Angelina płakała. Chciała przyjechać do nas, ale wuj nigdy by jej na to nie pozwolił. Zabronił jej się ze mną zadawać.

- Oby jego dom dotknęła zaraza, do diaska! - zaklął John. - Przesądny głupiec. I pomyśleć, że wygadywał takie rzeczy o naszej matce... Dobrze, że stamtąd wyjechałaś. - Energicznie pokiwał głową, po czym dodał: - Wydaje mi się, że widziałem Colby'ego, kiedy zbliżaliśmy się do zamku. Wraz ze swymi ludźmi spłoszył kilku naszych, choć byli liczniejsi. Gdyby wszyscy nasi wrogowie byli tacy jak on... - Tu John pokręcił głową. - Rupert narzeka, że nasze oddziały są niezdyscyplinowane i gotowe uciekać z byle powodu. Mają mnóstwo entuzjazmu, ale za grosz dyscypliny. - John zamyślił się na chwilę, a jego twarz przybrała poważny wyraz. - No dobrze, siostró, nie dam ci reprimendy. Powiem tylko, że nie podoba mi się myśl, że znajdowałaś się na łasce buntownika.

- Kapitan Colby to dżentelmen, mój bracie. Byłam w jego towarzystwie najzupełniej bezpieczna. To uczciwy człowiek, który nigdy nie wykorzystałby sytuacji... Właściwie... muszę powiedzieć, że... - zawahała się - ...nie różni się zbyt od ciebie. A jeżeli chodzi o Izbę Gwiazdzistą, to dzieją się tam rzeczy, których nasz ojciec by nie pochwalił.

- Ojciec byłby do samego końca wierny królowi. Bez względu na wszystko - odrzekł John. - Nie do nas należy kwestionowanie postępowania Najjaśniejszego

Pana...

- Ja też jestem po stronie króla, tak jak ty, bracie. Ale... ale sądzę, że gdybyś poznał kapitana Colby'ego, polubiłbyś go.

- Być może... Gdybyśmy się poznali w innych czasach - zgodził się John. - Jednak mam nadzieję, że się nie zakochałaś. Niebawem znajdziemy odpowiedniego kandydata do twojej ręki. Po śmierci ojca na mnie spoczywa ten obowiązek. Poznam cię z moimi przyjaciółmi... i wierzę, że któregoś z nich polubisz co najmniej tak bardzo, jak tego buntownika.

Babette uznała to w duchu za mało prawdopodobne, bo kapitan Colby naprawdę podbił jej serce. Nie chciała jednak sprzeczać się z bratem.

- Proszę tylko, abys nie przedstawił mi nikogo, kto jest podobny do kapitana Richardsa - odpowiedziała ze zmarszczonymi brwiami.

- A co on takiego zrobił?

- Nie podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy. A poza tym uwiódł... wziął siłą jedną z pokojowych, kiedy tylko wyjechałam... Dziewczyna bała się poskarżyć, bo zagroził, że ją zabije, więc uciekła.

- Skąd wiesz, że to prawda? Może go zachęcała?

- Molly nie jest taka. Była wesołą, dobrą dziewczyną, nie miała narzeczonego, a jej rodzina chciała ją wydać za wiejskiego chłopca.

- Masz rację - zgodził się John. - Molly to nie była dziewczyna tego rodzaju. Gdybym był pewien, że Richards ją zniewolił, nie tolerowałbym na zamku jego obecności.

- Uwierz mi, to prawda, choć nie mam na to dowodów. Richards to chełpliwy brutal. I patrzy na mnie w taki sposób... że aż się go boję. Jestem pewna, że gdyby miał okazję...

- Nie odważyłby się cię tknąć!

- To prawda. Ale nieraz patrzył na mnie tak, jakby zamierzał to zrobić. Gdybyś znalazł sposób na to, by usunąć go z zamku, byłabym ci bardzo wdzięczna.

- Dobrze. Postaram się, by hrabia Carlton wysłał go z jakąś misją. I nie martw się. Chcę, żebyś mieszkała tu z Alice aż do jej porodu. Ale obiecuję, że zaaranżuję twoje małżeństwo.

- Nie myśl o tym jeszcze - poprosiła Babette. - Mnie się nie spieszy i sądzę, że Alice będzie mnie potrzebowała aż do twojego powrotu z wojny. Bała się o ciebie i dlatego miała bóle głowy. Szczęśliwie napar zadziałał i już czuje się lepiej. Poza tym możesz być pewien, że nie zostawię jej tutaj samej.

- Jesteś taka opiekuńcza! - pochwalił ją John, a ona odwróciła się, by nie dać po

sobie poznać, że nie podoba jej się myśl o zamążpójściu.

Z czasem być może zapragnie mieć męża i własny dom. Jednak jeszcze nie teraz... jej sercem władał tylko jeden mężczyzna...

Babette zamyśliła się na chwilę, zastanawiając się, gdzie jest teraz kapitan Colby i co robił od chwili ich rozstania. Ile czasu upłynie, pomyślała, do naszego ponownego spotkania? Ta straszna wojna, która podzieliła kraj, może spowodować, że miną długie miesiące, zanim się znowu zobaczymy.

A może całe lata?

Na tę myśl poczuła, że ogarnia ją wielka fala tęsknoty i rozpacz. Zaraz jednak stanowczym ruchem podniosła głowę.

Poświęcę się opiece nad Alice, postanowiła. Będę przy niej podczas porodu. A poza tym będę się zajmowała chorymi, sługami na zamku i wieśniakami, tak jak zawsze robiła to mama. Może pewnego dnia szczęście zawita do mojego życia...

Do tej chwili jednak musi robić to, czego oczekują od niej jej przyjaciele i rodzina.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czy ona jest wciąż na zamku? Czy jest zdrowa? I szczęśliwa?

James, spoglądając przez okno, myślał o Babette. Zatrzymali się we dworze należącym do lorda Manchester na wojenną naradę poprzedzającą wiosenną kampanię, która się miała rozpocząć, skoro tylko otrzymają wieści, że król Karol opuścił Oksford, gdzie spędzał większą część roku.

- Trzeba zmusić króla, by stanął do walnej bitwy - oświadczył Cromwell. - Nasi ludzie są gotowi do walki, drobne potyczki to nie jest to, czego nam potrzeba. O losach wojny zadecyduje jedna bitwa.

- Jak możemy go do tego zmusić, skoro on woli nie ruszać się z miejsca? - odrzekł lord Manchester, rozpierając się w fotelu z kielichem wina w dłoni. - Tylko unikając nas, może utrzymać nad nami przewagę.

- Musimy atakować twierdze rojalistów - odezwał się znowu Cromwell. - Musimy oblegać ich zamki i wypędzić z nich wszystkich tych butnych zarozumialców, którzy z nas szydzą!

- Nie widzę z takich oblężeń żadnego pożytku. Chyba że zdobylibyśmy zamek, w którym akurat przebywałby król - powiedział Manchester znudzonym tonem. - Nie, nie. Należy odczekać, a potem, we właściwej chwili, spotkać się z rojalistami na polu bitwy, tak jak to czynią rycerze. No, a teraz - zakończył - życzę wam, panowie, dobrej nocy.

- Co za głupiec... - mruknął Cromwell, gdy zażywny lord, dźwignąwszy się z fotela, wyszedł. - A co wy sądzicie, Colby? Bo ja nie widzę sensu w staczaniu drobnych potyczek, które niczego nie rozstrzygają. Wyszkoliłem moich ludzi, są gotowi do walnej bitwy. Gdybym dowodził...

- Otóż to. Wy, panie, powinniście dowodzić całą naszą armią. Lord Manchester jest zaangażowany w walkę tylko połową swego serca. Essex jest świetnym generałem, ale sądzę, że gdyby król zrobił w jego kierunku choćby drobny gest... miłosierdzia, powróciłby do swego dawnego życia, zapominając, o co walczymy.

- Cóż... zapewne masz rację - westchnął Cromwell. - Zresztą nie on jeden, Jamesie. Czasami myślę, że marnuję tu tylko czas i zrobiłbym lepiej, gdybym popłynął do Nowego Świata.

- Gdybyście to zrobili, panie, z całą pewnością przegralibyśmy wojnę - oznajmił James. - Macie najzupełniejszą rację. Jeżeli mamy zakończyć konflikt i sprawić, by Karol Stuart nabrał rozumu, potrzebne nam duże zwycięstwo.

- Tak - potwierdził Cromwell. - Mam ludzi wyszkolonych i zdolnych do walki. Nazwaliśmy się Żelaznobokimi i sądzę, że rojaliści nie pobiją nas z taką łatwością jak dawniej. Zamierzam oblegać zamki i zobaczyć, do czego to doprowadzi. Polecono mi was, bo świetnie dajecie sobie radę ze zdobywaniem zaopatrzenia. Dołączycie do mnie? Potrzebny mi zaradny człowiek, taki jak wy.

- Oczywiście! To dla mnie zaszczyt - odrzekł James z zapalem, podziwiał bowiem tego człowieka o surowym wyglądzie, który potrafił mówić szczerze i prosto z serca.

- Ruszymy w pole, zanim skończy się lato - oznajmił na zakończenie Cromwell. - Nie zgodzę się znowu na kilkumiesięczną zwłokę. Chcę decydującej bitwy.

James kiwnął głową, a potem powiedział swemu dowódcy dobranoc i udał się do siebie. Czy to już rok upłynął od czasu, gdy po raz ostatni widziałem pannę Babette? - zapytał się w myślach.

Ten czas spędził na walce w różnych częściach kraju, a później, w zimie, na wyczerpujących ćwiczeniach wojskowych. Teraz nadeszła wiosna i Cromwell chciał jak najszybciej wyruszyć w pole.

James nie zapomniał słodkiej dziewczyny o śmiałym spojrzeniu, która mu ocaliła życie, jednak było niemożliwością znaleźć okazję do tego, by ją odwiedzić. Pisał do niej kilka razy, ale nie znalazł sposobu, by przekazać listy. Poślaniec, którego pchnąłby do zamku, zostałby uznany za szpiega, a ona, otrzymawszy jego list - za zdrajczynię. Czasami wręcz popadał w rozpacz z tęsknoty i bezradności. Nadzieja na małżeństwo przypominała kurz rozwiewany przez wiatr. Nawiedzała go przerażająca i bolesna myśl, że już jej nigdy nie zobaczy.

Wojna zdawała się ciągnąć w nieskończoność i prowadzić donikąd. Król wygrał kilka bitew, ale potem został zmuszony wycofać się do Oksfordu, skąd od tamtej pory się nie ruszał. Co do Essexu, to odniósł kilka zwycięstw, lecz ogólnie mówiąc, było tak, jak twierdził Cromwell: trwał impas, gdyż żadna ze stron nie odniosła decydującego zwycięstwa. Trzeba więc było zmusić rojalistów do walnej bitwy. Wydawało się, że atakowanie ich dworów i zamków mogło do tego doprowadzić. Książę Rupert zajął Bristol, wskutek czego miał w swych rękach bardzo ważny port. Postanowiono zdobyć to miasto, oblegając je i zmuszając do walki znaczne siły wroga. Jednak oblężenie było trudne. Rojaliści mogli się długo bronić, dzięki dostawom od strony morza.

James westchnął ciężko, zniechęcony. Czy ta wojna nigdy się nie skończy? - zadał sobie w duchu pytanie. Czy ja nigdy nie będę mógł wrócić do kobiety, której oczu nie mogę zapomnieć? Do której wrywa się moje serce? Czy owa kobieta jeszcze

o mnie myśli?

Była sama pośród mgły, w której kryło się coś strasznego, coś, co jej zagrażało. Wiedziała, że jeżeli natychmiast nie ucieknie, to coś ją dopadnie. Wypowiedziała głośno czyjeś imię, drgnęła, usiadła i otworzyła oczy.

Znajdowała się na zamku w swojej pogrążonej w ciemności sypialni. Nie było żadnej mgły i nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo. Jeżeli nie liczyć samotności, która z upływem miesięcy dokuczała jej coraz bardziej.

- James? Gdzie jesteś? - wyszeptała w ciemności i po policzku spłynęła jej łza.

W ciągu ostatniej samotnej zimy często myślała o rycerskim kapitanie, który towarzyszył jej w podróży do domu. Teraz znowu nastawa wiosna, a miesiące upływały bardzo powoli, bo nie było widać końca tej strasznej wojny. Nie było też nadziei na to, że kiedykolwiek zobaczy kapitana.

- Obiecałeś... Obiecałeś wrócić...

Ocierając łzy, Babette wstała z łóżka. Nie było sensu płakać za czymś nieosiągalnym. Sama zdecydowała o swoim losie. Wybrała obowiązek i mogła winić tylko siebie o to, że było jej teraz ciężko. Alice bywała niewdzięczna, a pobyt na zamku bez Jamesa ciągnął się w nieskończoność.

- Kiedy cię znowu zobaczę? - zapytała samą siebie. Nie chciała, bała się przyjąć jedyną nasuwającą się odpowiedź.

Patrzyła na dziedziniec, skąpany w pierwszych promieniach wiosennego słońca i poczuła się bardzo samotna. Zamek nie był już jej domem. Należał do Johna, a Alice, jako jego żona, dawała jasno do zrozumienia, kto tu jest panią. Gdy John wróci z wojny, Babette będzie musiała stąd wyjechać...

To jednak oznaczało, że wyjdzie za męża, bowiem dla kobiety z jej sfery nie istniała inna życiowa droga. Jeżeli James po nią nie przyjedzie, zostanie zmuszona poślubić człowieka, którego wybierze jej brat.

Nie! - zaprotestowała w głębi serca. Nie wyjdzie za kogoś, kogo nie pokocha. Zamknęła oczy i przypomniała sobie zapach Jamesa, który czuła, kiedy jechała przez las, otoczona jego ramionami. Przypomniała sobie dotyk jego dłoni i sposób, w jaki na nią patrzył... I ogarnęła ją bolesna fala tęsknoty. Zapragnęła znaleźć się znowu blisko niego, poczuć jego pocałunki i...

Naraz naszły ją grzeszne myśli; poczuła, że palą ją policzki.

Przekonywała samą siebie, że musi takie myśli od siebie odsuwać, bo przecież to nie wypada.... - powtarzała sobie. Mimo to jednak tęskniła za dotykiem Jamesa i myślała o nim każdego wieczoru przed snem.

- Jesteś taka szczęśliwa, Alice - powiedziała raz do szwagierki, patrząc na pulchnego chłopca leżącego w kołysce. - Masz takie piękne dziecko.

- To prawda. Mój synek jest piękny - przyznała Alice. - Gdy John odwiedził nas w zeszłym miesiącu, był bardzo z niego dumny. Kiedy ta okropna wojna się skończy, Babi? - zapytała z ciężkim westchnieniem. - Chcę, żeby John był już w domu. Dotychczas sprzyjało mu szczęście i nic mu się nie stało, ale kto wie, co będzie dalej... Gdyby go zabili... to ja... ja bym tego po prostu nie zniosła.

- Nie wolno ci dopuszczać do siebie takich obaw - powiedziała Babette. - Dopóki wojna się nie skończy, nikt z nas nie będzie znał dnia ani godziny. John przynajmniej odwiedza nas tak często, jak tylko może.

- Dlaczego on na ochotnika wyrusza z tymi okropnymi misjami? Mógłby przecież mieszkać bezpiecznie w zamku i czekać na pokój...

- Już niedługo nigdzie nie będzie bezpiecznie - stwierdziła Babette. - Hrabia Carlton mówił, że ostatnio buntownicy zdobyli kilka dworów. Każde miasto, każdy zamek są zagrożone. Ludzie powiadają, że wojsko Cromwella jest najpotężniejszą armią, jaką widział nasz kraj.

- Nie mów tak - poprosiła Alice, z drżeniem patrząc na synka. - Krążą opowieści, że purytanie nadziewają niemowlęta na piki.

- To z pewnością wiesz od kapitana Richardsa - odrzekła Babette, marszcząc brwi.

Johnowi udało się usunąć kapitana z zamku, ale ten niedawno wrócił, przynosząc wieści od króla.

- Nie należy mu wierzyć, szwagierko. Nie sądzę, by buntownicy byli tak okrutni.

- Kapitan Richards by mnie nie okłamał - powiedziała Alice. - Jest zawsze taki rycerski i opowiada mi o królewskim dworze... - mówiła dalej, ale przerwał jej huk działa. - Co to jest? - zapytała przerażona.

- Nie wiem - odrzekła Babette i podeszła do okna.

Spojrzała na znajdujący się w dole dziedziniec. Panował tam całkowity chaos, mężczyźni z krzykiem biegali bezładnie tam i z powrotem, a ona pomyślała, że spełniły się jej najgorsze przeczucia. Zamek był oblężony.

- Zdaje mi się, że nas atakują.

Alice, przerażona, wydała cichy okrzyk, chwyciła synka i przytuliła go do piersi.

- Pozabijają nas wszystkich!

- Najpierw muszą zdobyć zamek - oznajmiła dzielnie Babette, czując jednak ściskanie w żołądku. - Nie trać nadziei, Alice. Kiedy John dowie się o oblężeniu, przyprowadzi tu wojsko, które wyzwoli i nas, i okoliczne wsie.

- Módlmy się do Boga, żeby się nie spóźnił - powiedziała Alice z przerażeniem w oczach. - Co oni nam zrobią, jeżeli... - urwała i pokręciła głową.

Babette objęła szwagierkę ramieniem, próbując ją pocieszyć. Sama też była przestraszona, bo dotychczas myślała, że Okrągłogłowi, jak ich nazywano z powodu dziwnego kształtu hełmów, jakie nosili, nie zaatakują zamku o tak małej strategicznej pozycji. O Bristol i inne miasta mogli walczyć, to było zrozumiałe, ale ich zamek, jej zdaniem, powinni byli zostawić w spokoju.

- Pójdę do hrabiego - zaproponowała. - On będzie wiedział, jak długo da się bronić zamku.

Zeszła do wielkiej sieni, ale tam hrabiego nie było. Wyszła więc na dziedziniec, gdzie zarządca powiedział jej, że hrabia jest na murach.

- Sam osobiście dowodzi obroną, milady.

Babette spojrzała w górę i pomyślała, że hrabia powinien był to zadanie pozostawić swoim kapitanom. W tej samej chwili ponownie usłyszała huk działa i ujrzała, jak tuż pod miejscem, gdzie stał hrabia, w mur zamkowy trafiła kula, wybijając w nim ogromną wyrwę. Hrabia spadł wraz z innymi ludźmi, a na nich posypały się kamienie.

- Hrabia jest ranny! Pomocy! - rozległo się wołanie i Babette zobaczyła, jak kilku ludzi podnosi hrabiego i niesie go na dziedziniec.

Podeszła bliżej i zorientowała się, że jest ciężko ranny w pierś i w głowę i że obficie krwawi.

- Zanieście hrabiego do jego sypialni - poleciła. - Opatrzę jego rany, ale są na tyle poważne, że nie wiadomo, czy przeżyje.

Dlaczego? - pytała się w duchu. - Dlaczego postąpił tak niemądrze? Wykazał się odwagą, owszem, ale doprowadził do tego, że teraz dowodzenie zamkiem było w rękach kapitana Richardsa.

Babette szybko poszła przodem, a gdy położono hrabiego w jego łożu i pochyliła się nad nim, przekonała się, że choć bardzo cierpi, jest przytomny.

- Nie możecie mnie uratować, panno Babette - mówił z wielkim trudem, głosem ochrypłym. - A beze mnie zamek zostanie zdobyty. Wy, pani, i lady Alice musicie się ratować! Weźcie dziecko i wyjdźcie z zamku sekretnym przejściem. Prowadzi ono z mojej sypialni do kościoła w wiosce. Siły wroga są bardzo liczne, a pomoc może nie nadejść na czas.

- Nie mogę was zostawić - odrzekła Babette. - Opatrzę wasze rany. Nie przegraliśmy jeszcze tej bitwy.

- Proszę was, pani, uciekajcie...

Hrabia zamknął oczy, a po jego policzku spłynęła łza.

Babette pochyliła się nad nim, przyciskając do rany na jego piersi złożony kawałek czystego lnu. Wtedy zdała sobie sprawę, że wszelkie jej wysiłki nie zdadzą się na nic. Żaden człowiek nie byłby w stanie przeżyć, doznawszy takich ran. A w następnej chwili hrabia zbladł i jęknął, po czym jego ręka bezwładnie opadła na łożo.

Babette zawahała się. Co robić? – zadała sobie gorączkowo pytanie. Czy będzie lepiej, jeżeli zaczekam na pomoc, czy lepiej nam będzie zaryzykować i skorzystać z sekretnego przejścia?

Usłyszawszy ponownie huk nieprzyjacielskiego działa, wybiegła z sypialni hrabiego. Zamierzała pójść do Alice i zapytać ją, czy odważy się uciekać przez sekretne przejście.

Po drodze natknęła się na kapitana Richardsa.

– Co się dzieje? – zapytała. – Jak długo zdołamy się bronić?

– Potrzebny jest hrabia – odrzekł Richards. – Bez niego ludzie się boją. Musi wrócić na mury i dodać im odwagi, bo większość chce się poddać.

Babette wyczuła, że i on się boi i sądzi, że poddanie zamku to jedyne wyjście.

– Obawiam się, panie, że hrabia nie żyje – powiedziała. – Teraz wy dowodzicie obroną zamku.

– Nie jestem pewien, jak długo zdołamy się utrzymać – usłyszała jego odpowiedź.

– Dziesięciu ludzi już straciło życie. Siły wroga są przeważające. Nie zdołamy się im długo opierać. Wróg ma oblężnicze maszyny. Stawiając opór, możemy wszyscy stracić życie.

– Ja muszę ratować lady Alice i dziecko – powiedziała Babette. – Istnieje droga ucieczki. Uda się nam uciec, jeżeli zdołacie się bronić jeszcze przez kilka godzin.

– Droga ucieczki? – Nadzieja sprawiła, że oczy Richardsa zabłyśły. – Gdzie? Którędy?

– Sekretne przejście w komnacie hrabiego. Musicie mi obiecać, panie, że utrzymacie zamek przez kilka godzin... Zrobicie to? Dla lady Alice i dla dziecka?

– Dobrze – zgodził się. – Powiem ludziom, że hrabia jedynie odpoczywa. Parę godzin jeszcze wytrzymamy.

– Dziękuję. Jestem wam wdzięczna.

To powiedziawszy, Babette pobiegła do komnaty Alice. Nie było innego wyjścia, musiały uciekać. Musiały wydostać się z zamku, zanim dostanie się w ręce wroga.

Alice z obawą patrzyła w głąb ciemnego tunelu. Trzymała dziecko owinięte

w szale, a dwie jej pokojowe stały gotowe do wymarszu z tobołkami z ubraniami i prowiantem potrzebnym na drogę. Babette niosła zawiniątko z klejnotami Alice i pewną ilością złota, którą zostawił John. Wyruszył z nimi także uzbrojony w pistolety Jonas, który początkowo nie chciał opuścić zamku i zgodził się dopiero wtedy, gdy Babette przypomniała mu, że jego obowiązkiem jest strzec spadkobiercy lorda Harveya.

Postanowili, że muszą dotrzeć do Brevington, dworu położonego w hrabstwie Hampshire, kilkanaście mil od zamku. Być może gdy znajdą się we wsi, będą mogli kupić konie i wóz. Jak na razie Babette nie obmyśliła szczegółowego planu ucieczki. Wiedziała tylko jedno: musi uratować szwagierkę i jej dziecko przed zagrażającym niebezpieczeństwem. Do tego celu dążyła, choć miała wyrzuty sumienia, opuszczając oblężony zamek z dziedzictwem jej rodziny, gdzie zapewne byli ranni potrzebujący pomocy. Musiała jednak być przy Alice, która sama nigdy by się nie odważyła wejść do ciemnego tunelu. Musiała towarzyszyć jej w dalszej, pełnej niebezpieczeństw podróży.

- Jak tu ciemno - powiedziała przestraszona Alice. - Są tu pajęczyny i pająki!

- Ja pójdę przodem. Odgarnę pajęczyny i przepłoszę, cokolwiek kryje się w ciemności - obiecała Babette.

Wiedziała, że musi iść przodem przede wszystkim dlatego, że jest jedyną osobą, która wie, jak otworzyć drzwi prowadzące do kościoła przy końcu tunelu, który to sekret powierzył jej dawno temu jej ojciec.

- Odwagi, kochanie, idziemy - powiedziała do Alice. - Lepiej tędy uciec niż stanąć twarzą w twarz z nieprzyjacielskimi żołnierzami...

Przerwała, słysząc tryumfalne okrzyki, i obejrzała się przez ramię. Zamek się chyba jeszcze nie poddał? - pomyślała i zobaczyła, że do komnaty wchodzi Martin.

- Idźcie szybko, pani - ponaglił. - Kapitan Richards wywiesił białą flagę i wróg przekracza już bramy. Idźcie już, idźcie. Zamknę za wami drzwi i zablokuję tak, żeby ich nikt nie odkrył.

Alice i dwie służące weszły do tunelu za Babette, a za nimi Jonas, po czym drzwi zostały zamknięte od strony komnaty hrabiego. Ponieważ od strony tunelu nie dało się ich otworzyć, nie miały teraz wyboru, musiały iść przed siebie i dotrzeć do kościoła w wiosce.

- Jak tu zimno - powiedziała Alice. - Czy to bardzo daleko, Babi?

- Niedaleko - odrzekła Babette. - Odwagi, kochanie.

- Naprawdę się staram... - Alice wzdrygnęła się z obrzydzeniem. - Coś mi przebiegło postopie.

- Nie zwracaj na to uwagi. Myśl tylko o tym, że musimy uratować twojego synka.

Babette uspokajała szwagierkę, nie dając po sobie poznać, że sama też się boi.

I że przeszywa ją zimny dreszcz na myśl, że w wiosce mogą stacjonować Okrągłogłowi.

- Oddziały Marstona atakują zamek Haverston - powiedział Cromwell. - Zamek jest dobrze ufortyfikowany i sądzę, że Marstonowi mogą być potrzebne posiłki. Chcę, żebyście wy, Jamesie, dostarczyli mu żywność i udzielili wsparcia.

James poczuł, że puls mu przyspiesza i dłonie zaciskają się w pięści. Bał się, że ten dzień nadejdzie, bo taktyka Cromwella polegająca na wykurzaniu rojalistów z ich twierdz oznaczała, że pannie Babette pewnego dnia będzie groziło niebezpieczeństwo. Miał jednak nadzieję, że sam znajdzie się wśród atakujących i zdoła ją ochronić. Modlił się, by nie przybyć zbyt późno, choć wiedział, że zamek jest potężny i może bronić się przez kilka tygodni.

Zasalutował dowódcy, po czym oddalił się, by wydać rozkazy swemu oddziałowi.

Jego myśli wciąż krążyły wokół Babette. Zastanawiał się, co się dzieje z nią i z jej szwagierką. Wiedział od Babette, że spodziewała się dziecka, które według jego obliczeń powinno się było urodzić przed kilkoma miesiącami.

Czy cała trójka jest wciąż na zamku, czy udała się do Oksfordu, do króla? - zastanowił się. Na miejscu lorda Harveya zawiózłby tam żonę z dzieckiem i siostrę, bo podczas wojny zamek mógł w każdej chwili znaleźć się w stanie oblężenia, a wtedy byłoby to ostatnie miejsce, w którym powinny przebywać kobiety.

Marston nie jest potworem, myślał dalej James. I z pewnością, zdobywszy zamek, puści wolno niewiasty i dzieci. Podobnie jak obrońców zamku, jeżeli ci poddadzą się na honorowych warunkach. Kobiety z zamku jednak będą bezbronne i narażone na różne niebezpieczeństwa. James wiedział, że lord Harvey ma drugi dom, w Brevington. Czy panna Babette i jej szwagierka tam właśnie się udadzą?

James zmarszczył brwi. Gdyby zdążył na czas, mógłby je eskortować.

Odsunął od siebie te pełne niepokoju myśli. Wiedział, że pozostając na miejscu, nie może nic zrobić. A zatem, postanowił, pojedę ze swymi ludźmi udzielić pomocy Marstonowi, a przybywszy na miejsce, rozeznam się w sytuacji.

- Dzięki Bogu wyszliśmy już z tego okropnego tunelu - zawołała Alice, gdy znalazły się w kościele.

Stały w zakrystii i usuwały właśnie kurz z ubrań i włosów, kiedy zjawił się pastor. Zdumiony ich widokiem, pospieszył je powitać.

- Lady Harvey, panno Babette - powiedział. - Cieszę się, że was widzę. Wiedzieliśmy, że zamek jest obleżony, ale myśleliśmy, że wytrzyma znacznie dłużej...

Babette opowiedziała pastorowi o śmierci hrabiego Carltona i o tym, że kapitan Richards poddał zamek. Pastor zapytał z troską:

- Ale co będzie teraz z wami? Dokąd się udacie?

Gdy Babette wyznała, że pojedą do Brevington, dworu należącego do jej brata, pastor użyczył im swego powoziku, a wikary konia i zaraz ruszyły w drogę.

Babette jechała przodem, kierując się w stronę Hampshire i modląc się o to, by piękny stary dwór w Brevington wciąż stał bezpieczny i by dotarły do niego bez przeszkód.

- Powiadacie, że hrabia poddał zamek już po drugim ataku? - zapytał James z niedowierzaniem.

- Hrabia był na murach i stracił życie podczas pierwszej salwy - wyjaśnił Marston. - To jego podwładny poddał zamek na warunkach korzystnych dla siebie i swoich ludzi. Pozwoliliśmy im złożyć broń i wymaszerować. Zrobiłem to z chęcią, bo nie jesteśmy przecież mordercami.

- Oczywiście. Walczymy o sprawiedliwość i wolność dla wszystkich. Nie zdradzamy naszych ideałów. A co z damami? Czy wyszły razem z mężczyznami?

- Nie widzieliśmy żadnych dam... Były tu kobiety?

- Słyszałem, że uciekły przez tunel - odezwał się jeden z żołnierzy. - Rozmawiali o tym zamkowi słudzy. Martin, zarządca, kazał im milczeć. On sam został na zamku, by opiekować się rannymi.

- Chcę z nim porozmawiać - powiedział James, postanawiając się dowiedzieć, dokąd udały się Babette i jej szwagierka. Zamierzał je dogonić i zapewnić im w drodze opiekę.

- Uspokój dziecko. Niech będzie cicho - syknęła Babette, gdy chłopiec zakwilił. - Jeżeli nas znajdą... nie wiadomo, co nam zrobią.

Chowały się w zaroślach dotychczas dwa razy - raz przed oddziałem Okrągłogłowych, a drugi raz przed grupą Cyganów. Tym razem Jonas zobaczył za ich plecami jakichś jeźdźców i kazał im schować się w lesie.

- Ale on nie chce się uspokoić - powiedziała Alice. - Jest głodny albo może ma mokro.

- **Ćśśś!** - ostrzegła Babette, słysząc męskie głosy, ale chłopiec, jakby na złość,

zaczął bardzo głośno płakać. – O nie! – jęknęła, widząc, że jeźdźcy się zatrzymali i spoglądają w ich stronę.

– Coś słyhać, panie kapitanie – powiedział jeden z jeźdźców. – I... to brzmi jak płacz dziecka.

– To prawda – zgodził się kapitan stojący na czele oddziału, po czym zsiadł z konia i skierował się ku zarośłom.

Babette zebrała się w sobie. Jej tobolek był ciężki. Podniosła go więc, gotowa cisnąć nim w głowę mężczyzny. W następnej jednak chwili, gdy mężczyzna się zbliżył i zobaczyła jego twarz, odetchnęła z ulgą.

– Kapitanie Colby! – zawołała. – Czy to naprawdę wy, panie?

– Panna Babi? – odrzekł jej na to kapitan, śmiejąc się rozradowany. – Jedziemy za wami od kilku godzin. Niech Bogu będą dzięki za to, że was znaleźliśmy. Jesteście wszyscy cali i zdrowi?

– Tak, dziękuję – powiedziała ze łzami w oczach.

Serce biło jej jak oszalałe. James był tutaj! Myślała o nim, tęskniła za nim tak długo, a teraz on był przy niej i proponował swą opiekę. Czy ja śnię? – zadała sobie w myśli pytanie. Czy Bóg okazał się dla mnie tak łaskawy?

– Zamek poddano – powiedziała. – A my uciekłyśmy. I jedziemy do dworu w Brevington.

– Tak myślałem – odrzekł. – Nie powinnyście były uciekać. Marston nie wojuje z kobietami i dziećmi. Odesłałby was z odpowiednią eskortą do waszych rodzin.

– A może do tych mężczyzn, którzy poddali zamek z obawy o własne życie? – zapytała z pogardą. – Zamiast liczyć na nich, wolę podróżować sama.

James uśmiechnął się na to.

– Sądzę – powiedział – że hrabia stracił życie w sposób godny człowieka odważnego, ale równocześnie niezbyt mądry. Gdyby dowodził z bezpiecznego miejsca, wy, pani, i wasza szwagierka byłybyście aż do tej chwili na zamku. No, ale skoro rzeczy mają się tak, jak się mają, proszę was o pozwolenie eskortowania was w drodze do domu.

– Dziękuję wam, panie – odrzekła Babette, po czym zwróciła się do Alice: – Szwagierko, oto jest dżentelmen, o którym ci mówiłam, kapitan Colby. To on odprowadził mnie do zamku, kiedy mój wuj wyprosił mnie ze swojego domu. Ufam kapitanowi bardziej niż komukolwiek poza moim bratem.

– Daję wam słowo, pani, że zapewnię bezpieczeństwo wam i waszemu dziecku – zwrócił się James do Alice. – Walczę o wolność i sprawiedliwość dla wszystkich

ludzi, a to oznacza, że także dla każdej damy, którą spotkam na swej drodze, bez względu na to, czy ta dama opowiada się po stronie parlamentu, czy króla.

- Zatem dziękuję wam, panie - odrzekła Alice, skłaniając głowę i doceniając dworne maniery kapitana. - Wojna to wielkie nieszczęście i chciałabym, żeby się już skończyła... Dziękuję wam za opiekę.

- No to wyjdźcie z kryjówki i ruszajmy w drogę. Wiem, że w tej okolicy grasuje banda maruderów. Bałem się, że natkniecie się na nich, zanim was dogonię. Teraz nie zrobią wam krzywdy. Nie grozi wam żadne niebezpieczeństwo.

Babette wyprowadziła konia spośród drzew, a kapitan podsadził ją na siodło. Gdy spojrzała mu w twarz, jej serce się rozradowało. Uświadomiła sobie bowiem, że on ruszył za nią, gdy tylko się dowiedział, że może jej coś zagrażać. Jego uczucia dla niej się nie zmieniły. Musi ją chyba kochać... Choćby odrobinę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tego dnia aż do samego wieczoru znajdowali się w drodze. Babette była bardzo szczęśliwa. Ale Alice od czasu do czasu spoglądała na nią dziwnym wzrokiem. Najwyraźniej czuła się źle, podróżując z kimś, kogo uważała za wroga, i z całą pewnością wolałaby znajdować się pod opieką rojalistów. Babette, domyślając się tego, postanowiła ją uspokoić.

- Nie denerwuj się, kochanie - powiedziała do niej szeptem. - Z tymi dżentelmenami jesteśmy tak samo bezpieczne, jak byłybyśmy z oddziałem rojalistów.

Alice kiwnęła głową, ale wyraz jej twarzy świadczył, że ma wątpliwości.

- Ty zdajesz się czuć przy nich tak swobodnie, Babi... Czy wolno mi spytać, kim jest dla ciebie ten ich dowódca?

- On... - zaczęła Babette, a potem, zaczerpnąwszy tchu, oznajmiła zdecydowanie:

- Jeżeli mi się oświadczy, wyjdę za niego. Doznałam od niego jedynie dobra i... kocham go.

- Powiedziałas mu o tym?

Babette pokręciła głową, oblewając się rumieńcem.

- Powiem mu o tym, gdy mnie poprosi o rękę. Zrobił to już raz, ale mu odmówiłam, bo moim obowiązkiem było wtedy trwać przy tobie i moim bracie. Gdy jednak znajdziemy się w Brevington, będziesz bezpieczna i... być może... ponownie się oświadczy.

- Nie opuścisz nas chyba? - Alice spojrzała na nią przestraszona. - Proszę, obiecaj mi, że nas nie zostawisz... Przynajmniej do czasu, aż wojna się skończy i John wróci do domu.

Spełnienie prośby Alice równało się dla niej z rezygnacją z własnej nadziei na szczęście, a Babette nie była pewna, czy tym razem zdoła sobie odmówić prawa do tego. Ostatnie miesiące ciągnęły się w nieskończoność, a ona czuła się bardzo samotna bez żadnych wieści od człowieka, którego kochała. Tak, kochała go całym swoim sercem. Właśnie wtedy to sobie uświadomiła. Czuła miłość przez tyle miesięcy i utwierdziła się w tym uczuciu, gdy tylko ponownie się spotkali.

- Nie jestem pewna, czy mogę ci to obiecać - powiedziała szczerze. - Jeżeli kapitan Colby zwróci się z tym do mnie, zapytam go, co zamierza. Być może na razie wystarczy tylko umowa między nami... To nie ja, lecz on podejmie w tej sprawie decyzję.

Alice, zagniewana, odwróciła głowę. Przyzwyczała się polegać na Babette, a gdyby ta ją opuściła, musiałaby sama wydawać rozkazy służbie i troszczyć się o siebie i dziecko. Nie podobała jej się taka perspektywa. Babette wiedziała o tym, lecz postanowiła nie rezygnować z własnego szczęścia. Tym bardziej że Alice nie zawsze odnosiła się do niej z szacunkiem i miłością...

Babette spięła konia i zrównała się z kapitanem.

- Dokąd pojedziecie, panie, gdy już odprowadzicie nas do Brevington? - zapytała.

- Do mojego dworu w Colby - odrzekł, patrząc na nią z czułością. - Mam nadzieję, pani, że pewnego dnia zechcecie ten dwór zobaczyć.

- Bardzo bym tego pragnęła - powiedziała Babette cała drżąca, patrząc mu prosto w oczy. - Naprawdę bardzo.

- Czyżby to oznaczało... - zawahał się - ...że zmieniliście decyzję? To pytanie, które wam kiedyś zadałem... Gdybym je powtórzył...

Babette poczuła, że policzki jej płoną. Uśmiechnęła się nieśmiało i skłoniła głowę, pragnąc, by ją zrozumiał.

- Te ostatnie miesiące... - wyznała - ...były dla mnie bardzo ciężkie do zniesienia... bez wiadomości od was, panie...

- Napisałem wiele listów - zapewnił ją. - Ale nie było sposobu, by wam je przekazać. Gdybym wysłał posłańca, zapewne nie wpuszczono by go za bramę. A was... z powodu tych listów... ktoś mógłby uznać za zdrajczynię.

- Ja do was nie pisałam, jednak w myślach posyłałam codziennie nowe wiadomości.

Jej oczy przemawiały do niego wymowniej niż słowa, przekazując mu to, czego nie miała odwagi głośno wypowiedzieć. Uśmiechnął się z czułością i powiedział:

- Wojna wciąż trwa, ale... ale chciałbym zawrzeć z wami umowę. Jesteście damą, którą darzę najwyższym szacunkiem i chcę pojąć za żonę... nawet w wypadku, gdybym z oświadczyniami musiał czekać do końca wojny.

- Być może, panie, nie będziemy...

Chciała mu powiedzieć, że nie będą musieli czekać, lecz przerwało jej wołanie jednego z jego ludzi. Okazało się bowiem, że zwiadowca zameldował, że przed nimi znajduje się jakiś oddział. Nie dało się jednak rozpoznać, po czyjej stronie walczy.

- Przejdziemy przez pola okrężną drogą - zdecydował James, marszcząc brwi. - Ominiemy ich. Musimy tak postąpić ze względu na wasze bezpieczeństwo, pani.

Tak też uczynili ku niezadowoleniu Alice. Ta bowiem oglądała się raz po raz przez ramię tak, jakby miała nadzieję, że jedzie za nimi oddział rojalistów, który wyzwoli

ją z rąk Okrągłogłowych. Babette, obserwując ją, zrozumiała, że wybierając sobie kapitana na męża, podzieli rodzinę. Wątpiła, czy Alice i John wybaczą jej to małżeństwo.

Wybór był trudny, lecz już wiedziała, jak ma postąpić. Wiedziała, że jeżeli kapitan ją poprosi o rękę, pojedzie z nim do jego majątku, gdy tylko Alice znajdzie się bezpiecznie w Brevington.

Była to podróż długa i męcząca. Dlatego Babette, dostrzegłszy wioskę Brevington, odetchnęła z ulgą. Stąd do dworu jej brata pozostało już tylko kilka mil.

- Dzięki Bogu dojeżdżamy - powiedziała Alice. - Nie wytrzymałabym dłużej w tym trzęsącym się wózku, co więcej, w towarzystwie takich ludzi... - Wzdrygnęła się. - Bogu dziękować, że oni wkrótce zostawią nas w spokoju.

Babette puściła te słowa mimo uszu, choć pomyślała, że jej szwagierka potrafi być niewdzięczna. Mimo tego postanowiła zatrzymać tę myśl dla siebie i nie doprowadzić do kłótni.

Zastanawiała się, co będzie, gdy dotrą do dworu. Czy James opuści ją, obiecując, że wróci po nią, gdy tylko wojna się skończy, czy zabierze ją ze sobą do siebie? Czy zechce ożenić się z nią bez zgody jej brata? Przecież jestem już na tyle dorosła, by decydować o sobie...? - pomyślała niepokornie.

Pogrążona w myślach, nie zauważyła, kiedy znaleźli się na terenach przyległych do dworu. W tym samym momencie jej nozdrza zaatakował swąd dymu i sadzy. Zmarszczyła nos, a serce zaczęło jej bić niespokojnie. Na niebie nie było widać dymu, ale... Gdy znaleźli się bliżej, serce jej się ścisnęło z trwogi. Po pięknym, należąca do Johna dworze zostały tylko zgliszcza.

Alice z krzykiem pobiegła w stronę pogorzeliska. Babette tymczasem, zsiadłszy z konia, ruszyła przerażona za nią. Dwór po prostu przestał istnieć, a ona uświadomiła sobie, że jego odbudowa kosztowałaby prawdziwą fortunę, a także że przed końcem wojny nie może być o tym mowy.

Alice zanosila się od płaczu. Babette patrzyła na nią ze współczuciem, ale nie znajdowała słów pocieszenia. Weszła między zgliszcza, żeby sprawdzić, czy coś się uratowało, okazało się jednak, że zostały tylko zwęglone resztki mebli i nic więcej. Wyglądało więc na to, że ci złoczyńcy, którzy podpalili dom, najpierw go doszczętnie obrabowali.

Gdy Babette stała niezdecydowana, zastanawiając się, co robić dalej, podbiegł do niej Ned, stary sługa.

- Panno Babi... panno Babi... - zawołał. - Próbowaliśmy ratować dom, ale nas

przepędzili. Wybaczcie nam, panienko, nie mogliśmy nic zrobić.

- Czy to byli Okrągłogłowi?

- Nie, panienko. Wyglądali jak kawalerowie, ale nie służyli po żadnej ze stron. Oni tylko rabowali. Przyszli tu i spalili go ot, tak dla zabawy, gdy się upili winem z piwniczki waszego brata.

- Co teraz zrobimy? - Alice z płaczem pociągnęła Babette za rękaw. - Dokąd się teraz udamy? Nie możesz mnie opuścić... nie będziesz taka okrutna!

Babette poczuła się rozdarta. Nie mogła porzucić Alice, kiedy ta nie miała domu ani służby, która by ją mogła chronić.

- Mamy trochę pieniędzy - powiedziała. - Musimy znaleźć jakieś lokum.

- Ubolewam z powodu tego, co się tutaj stało - odezwał się James, podchodząc bliżej. - Mogę zaproponować wam schronienie w moim domu... jeżeli oczywiście zechcecie je przyjąć...

Babette spojrzała na niego z nadzieją w oczach, jednak Alice wpatrywała się w niego z przerażeniem.

- Nie! - Pokręciła głową. - Ja nie... nie mogę.

- Zastanów się, zanim odrzucisz propozycję kapitana Colby'ego - powiedziała Babette. - Mając dach nad głową, będziemy mogli odpocząć i się zastanowić, co dalej. Poślemy wiadomość Johnowi, a on przyjedzie i zabierze nas do siebie. Może do Oksfordu...

- Możemy od razu pojechać stąd do Oksfordu - odrzekła Alice, chwytając się rozpaczliwie tej możliwości. - Proszę cię, Babette... pomyśl o dziecku i o mnie.

- Ależ myślę właśnie o was - zapewniła Babette. - Podróż cię bardzo zmęczyła... A do Oksfordu jest daleko. Najpierw i tak musiałybyś odpocząć... Być może Johna tam nie ma... Nie, nie. Ja już podjęłam decyzję. Przyjmę propozycję kapitana. Możesz więc przyłączyć się do mnie albo jechać dalej sama.

- Widzę, że postanowiłaś stanąć po innej stronie konfliktu niż ja. Zresztą wygląda na to, że jestem na twojej łasce - odrzekła Alice. - Tak, czuję się teraz więźniem, który nie jest w stanie skłonić cię, byś zmieniła decyzję. Nie wybaczę ci tego, pewnego dnia pożałujesz.

- Nie będziecie, pani, więźniem, tylko mile widzianym gościem - zapewnił ją James. - I nie będziecie musieli długo znosić mojego towarzystwa. Spędzę w domu tylko kilka dni, a potem wyjadę, by przyłączyć się do Cromwella.

- Musicie wyjechać tak szybko? - zapytała Babette. - A ja miałam nadzieję...

- Pomówimy o tym później - obiecał, spoglądając na nią ostrzegawczo. - Gdy dotrzemy do mojego domu, gdzie, obiecuję to wam, będziecie wszyscy bezpieczni.

- Wiem - odrzekła. - I jestem wam, panie, wdzięczna za wszystko, co dla nas robicie.

- To ja jestem winien wdzięczność, pani - powiedział kapitan serdecznym tonem. - Uratowaliście mi przecież życie... Ale nie tylko dlatego proponuję wam gościnę w moim domu.

- Rozumiem - powiedziała Babette.

I rzeczywiście, rozumiała. Rozumiała, że on ma na myśli to, że darzy ją uczuciem jako kobietę, którą chce poślubić. Jej serce zaczęło bić mocno, bo przyszło jej na myśl, że może się pobiorą jeszcze przed jego wyjazdem.

- Dziękuję wam, panie - dodała, a Alice spiorunowała ją wzrokiem.

- Poślę wiadomość do Oksfordu - oznajmiła szwagierka Babette. - I wyjadę, skoro tylko John po mnie przyjedzie. A ty... jeżeli zostaniesz, odetniesz się na zawsze od swojej rodziny.

- Proszę cię, Alice, nie gniewaj się na mnie - powiedziała Babette. - Ja nie chcę się z tobą poróżnić. Darzę uczuciem i ciebie, i dziecko, i Johna. Wiesz, że tak jest.

- Gdybyś darzyła mnie uczuciem, pojechałabyś teraz do Oksfordu - odparła Alice z uporem.

Babette odwróciła głowę urażona. Nie rozumiała, jak Alice może się tak zachowywać. Przecież bez pomocy kapitana Colby'ego ich podróż mogła się zakończyć fatalnie. W okolicy grasowali ci złoczyńcy, którzy spalili dwór. A złoto i klejnoty, które Babette miała w swoim zawiniątku, były wszystkim, co pozostało z ich rodowej fortuny. Gdyby zostały zrabowane, zostałyby z niczym.

Gdy tak stała pogrążona w myślach, podszedł do niej Ned i zapytał:

- Czy mogę wyjechać stąd razem z wami, pani? Po tym pożarze zostałem bez dachu nad głową i żyję na łasce dobrych ludzi.

- Tak, oczywiście - odrzekła Babette. - Możesz jechać z nami. Czy są jeszcze jacyś inni słudzy?

- Nie, panno Babette. Młode służące wróciły do swoich domów, a mężczyźni poszli na wojnę. To dlatego nie mogliśmy się obronić. Zostałem w domu tylko ja z trzema kobietami.

Babette zmarszczyła brwi. Pomyślała bowiem, że John powinien był zostawić tu sprawdzonych ludzi. Co najmniej sześciu - uzbrojonych i wiernych mu jako swojemu panu. Gdyby tak zrobił, ludzie ci obroniliby się, a Alice miałyby teraz gdzie zostać, jeśli taka byłaby jej wola.

Babette nie czuła już, że jej obowiązkiem jest opiekować się Alice. Dowiodła, że potrafi samodzielnie podejmować decyzje. Pojedzie z Babette i kapitanem Colbym

do jego domu, bo w tej chwili nie ma innego wyboru, a wyjedzie stamtąd, gdy tylko będzie to możliwe.

Ruszyli w drogę pół godziny później, gdy nakarmili i напоili konie, i gdy sami zjedli posiłek złożony z tego, co Ned zakupił dla nich w pobliskim gospodarstwie. Babette zauważyła, że Alice przed wyruszeniem rozmawia z jedną z wieśniaczek; że mówi coś do niej konspiracyjnym szeptem, i pomyślała, że szwagierka zostawia wiadomość dla Johna na wypadek, gdyby ten się tutaj zjawił.

Nie winiła Alice za to, że chce się ona za wszelką cenę skontaktować z mężem, lecz nie rozumiała, dlaczego nie potrafi ona okazywać wdzięczności za opiekę, jaką jej zaproponowano. Rozmyślając nad losem Johna i Alice, którzy stracili zamek, a teraz także i dwór, martwiła się o nich. Jej własna przyszłość też była wciąż niepewna, choć James zamierzał uczynić ją swoją żoną. Westchnęła, spoglądając na jego plecy i wyczuwając w nim dumę i siłę. Uśmiechnęła się uśmiechem osoby szczęśliwej, która cieszy się z tego, co oferuje jej chwila.

- Co sądzicie o moim majątku, pani? - zapytał James, pomagając jej zsiąść z konia. - Sądzicie, że znajdziecie tu szczęście?

- Tak - odrzekła i uśmiechnęła się, myśląc o kwitnących gospodarstwach, które minęli po drodze, a także o lasach pełnych ptactwa i łownej zwierzyny. - Bardzo mi się tu podoba.

Stali teraz przed dworem, który okazał się dużo większy niż dwór w Brevington i otoczony fosą, jakiej w Brevington nie było. Zbudowany został z jasnożółtego kamienia, dach miał z szarego łupku, a okna wysokie i wąskie, z drobnymi, oprawnymi w ołów szybkami. Po jednej jego ścianie pięła się bujna glicynia obsypana liliowym kwieciem o odurzającym zapachu. Dom miał trzy kondygnacje, jego front ozdobiony był kolumnami; miał też werandę z piękną balustradą, przy której rosły krzewy róż obsypane o tej porze roku jeszcze nierozkwitłymi pąkami. Babette pomyślała, że w pełni lata będą wyglądały przepięknie.

Nie mogła się doczekać, kiedy wejdzie do środka, a gdy już tam się znalazła i spojrzała na ściany wyłożone boazerią ze złocistego dębu, wydała okrzyk podziwu. Zachwyciły ją kamienne posadzki przykryte wzorzystymi wielobarwnymi dywanami, a także wiszące na ścianach obrazy i lustra oprawne w misternie rzeźbione ramy. Meble były wykonane przeważnie z angielskiego dębu, jeżeli nie liczyć kilku sztuk, prawdopodobnie holenderskich, zrobionych z orzecha. W wielkiej sieni znajdował się ogromny kredens, w którym ustawiono cynową i srebrną zastawę, jak również

kilka mis z alabastru oraz jaspisu. Były tu też misternie rzeźbione ozdobne drobiazgi ze steatytu, pochodzące z dalekich Chin, a także przepiękne kielichy z weneckiego szkła oraz kilka rzeźbionych półek, na których ustawiono książki, ramki do haftu i instrumenty muzyczne. Wszędzie pachniało lawendą.

To dom urządzone z miłością, pomyślała, prawdopodobnie z myślą o Jane. Uświadomiwszy to sobie, poczuła ukłucie zazdrości w sercu. James musiał bardzo ją kochać, skoro ta miłość skłoniła go do zgromadzenia tylu pięknych przedmiotów.

Czy pokocha mnie kiedykolwiek równie mocno? – zadała sobie pytanie w duchu.

Na chwilę opadły ją wątpliwości. Kiedy jednak przekonała się, jak James na nią patrzy, unosząc pytająco brwi, natychmiast pozbyła się rozterek.

– To piękny dom, Jamesie – powiedziała ze szczerym zachwytem. – Każda kobieta byłaby dumna, mogąc w nim mieszkać.

– Cieszę się, że wam się podoba. Zbudował go mój pradziad, a ja kilka lat temu, po powrocie z podróży, go odremontowałem. I miałem nadzieję być tu szczęśliwy. A czy wy... Babi... czy wy znajdziecie tutaj szczęście?

– Tak... sądzę, że tak. To znaczy wiem, że je znajdę – odrzekła, rumieniąc się, i zapragnęła, by wziął ją w ramiona i mówił o swojej miłości.

W tej samej chwili za jej plecami rozległ się głośny płacz dziecka. To głodny syn Johna dawał znać o swoich potrzebach. Alice patrzyła na nich z taką wrogością, że Babette aż się wzdrygnęła. Najwyraźniej jej szwagierka nie mogła się pogodzić z myślą, że kapitan Colby mieszka w tak pięknym miejscu, podczas gdy obydwie jej domy uległy całkowitej ruinie.

– Wasz syn jest zmęczony i wymaga uwagi – powiedział James, a w tej samej chwili u jego boku pojawiła się gospodyni. – Proszę zaprowadzić naszych gości do ich sypialni, które poleciłem przygotować – zwrócił się do niej, po czym dodał: – Ta dama to panna Babette, którą zamierzam poślubić. A oto lady Harvey.

– Ale ona jest... One są... – Kobieta wpatrywała się w Babette z dumnie podniesioną głową, dając jakby do zrozumienia, że niechętnie ją tu widzi. – Tak, panie kapitanie. Zaprowadzę obie damy na górę.

– Właśnie. – James ujął obie dłonie Babette i przytrzymał. – Idźcie z panią Brisket, Babi. Służy ona w mojej rodzinie od lat. Oczywiście czuje się na razie niepewnie. Jednak gdy was pozna bliżej, z pewnością uzna, że jesteście osobą, jakiej ten dom potrzebuje.

Babette, patrząc na gospodynię, pomyślała, że będzie musiała dołożyć starań, by przełamać jej niechęć. Nie wiedziała przy tym, skąd ta niechęć się bierze: czy kobieta nie chce widzieć w tym domu rojalistów, czy może istnieje inny powód, dla

którego gospodyni odnosi się do niej z taką chłodną rezerwą.

Została zaprowadzona na górę i jeszcze raz po drodze stwierdziła, że jest pięknie. Wszystko było godne podziwu. Dom idealny dla kobiety mającej pojawić się tutaj jako nowo poślubiona panna młoda.

Babette z całego serca pragnęła stać się nią jak najprędzej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Upłynęło więcej niż dwie godziny, zanim Babette powiadomiono, że kapitan Colby chce z nią mówić. Wiadomość przyniosła Maigret, a Babette z zadowoleniem przyjęła fakt, że dziewczyna dobrze się już czuje w tym domu.

- Sądysz, że będzie ci tu dobrze? - zapytała.

- Tak, panienko - odrzekła służąca. - Pani Brisket ma ostry język, ale zarządca nazwiskiem Lewis zapewnił mnie, że jestem tu mile widziana. Powiada, że czas już, by ten dom miał panią, i będzie po stronie panienki, kiedy ta stara czarownica spróbuje swoich sztuczek.

- Nie wolno ci mówić w ten sposób o pani Brisket, mimo że nie wita nas z otwartymi ramionami. I pamiętaj, że jesteśmy jeszcze gośćmi w tym domu.

- Wy, panienko, będziecie bardzo prędko jego panią. Widać wyraźnie, że kapitan Colby jest w was bardzo zakochany.

- Tak... być może - uśmiechnęła się Babette.

I zaraz, radosna i szczęśliwa, zeszła do niewielkiego saloniku, gdzie czekał na nią James. Kiedy tylko przekroczyła próg, spojrzał na nią czułym wzrokiem i wyciągnął do niej rękę. Podeszła do niego i podała mu dłoń. W następnej chwili James ukląkł przed Babette na jednym kolanie.

- Mam zaszczyt prosić was o rękę, panno Babette. Wiecie, że was podziwiam i darzę was uczuciem. Będę szczęśliwy, jeżeli przyjmiecie moje oświadczyzny.

- Przyjmuję, panie. I proszę was, powstańcie.

James wstał natychmiast, porwał ją w ramiona i pocałował. Jego usta okazały się ciepłe i delikatne. A gdy jej wargi pod ich naporem się rozchyliły, zaczął je pieścić językiem, dotykać lekko, jakby badając ich smak.

- Smakujesz wspaniale, niczym miód i wino - powiedział, po czym uwolnił ją z objęć i z zanadrza wyjął pierścień z ciężkiego złota z małym rubinem o kaboszonowym szlifie. Gdy wsunął jej go na palec, okazało się, że pasuje tak, jakby był na nią zrobiony. Ten pierścień należał do mojej babki - powiedział. - Każę zrobić dla ciebie nowy. Teraz chcę tylko, byś miała dowód moich uczuć z okazji naszych zaręczyn. Jesteśmy sobie obiecani, choć nie ma tu z nami duchownego. I wiedz, że dla mnie ta obietnica jest tak samo wiążąca jak ślub.

- Och, Jamesie, ten pierścień jest piękny. Nie potrzebuję innego - wyszeptała Babette, patrząc Jamesowi czule w oczy. - Tęskniłam za tą chwilą, choć nie wiedziałam, czy w ogóle nadejdzie dzień, w którym się spotkamy. Mój brat chciał

mnie wydać za któregoś ze swoich przyjaciół, ale powiedziałam mu, że chcę poczekać aż do chwili, gdy Alice przestanie mnie potrzebować.

- Bardzo bym chciał cię poślubić przed swoim wyjazdem - odrzekł jej na to, patrząc na nią pełnym miłości spojrzeniem. - Ale pastorowi potrzebne byłoby potwierdzenie twojej pełnoletniości. Bez niego musiałyby mieć zgodę twojego brata.

- Jestem już w takim wieku, że nie potrzebuję jego zgody. Złożę takie oświadczenie... Bo... chciałabym zostać twoją żoną natychmiast, Jamesie. Jeżeli tylko da się to załatwić.

- Jesteś pewna, że nie chcesz raczej poczekać na zgodę brata?

- Boję się, że jej nie udzieli - zmartwiła się. - Wiem, że muszę dokonać wyboru między moją rodziną a tobą. I wybieram ciebie.

James, patrząc na nią czule, dotknął delikatnie koniuszkami palców jej policzka.

- Pomówię z wielebnym Simmonsem - powiedział. - Jeżeli zgodzi się udzielić nam ślubu, pobierzemy się przed moim wyjazdem.

- Dobrze, proszę cię, zrób to - odrzekła, patrząc na niego nieśmiało. - Trwa wojna, Jamesie, i żadne z nas nie wie, czy i kiedy się jeszcze spotkamy. Dlatego bardzo bym chciała choćby przez krótki czas doświadczać z tobą małżeńskiego szczęścia. Znaczyłoby to dla mnie bardzo wiele.

- Dla mnie też - zapewnił. - Porozmawiam z wielebnym. Może zgodzi się udzielić nam ślubu tutaj, w kaplicy. Świadcami będą moi słudzy, może też twoja szwagierka. Oczywiście jeżeli zechce.

- Alice zapewne odmówi, bo sądzi, że przyjeżdżając tutaj, dopuściłam się wobec niej zdrady. Jednak ja nie dbam o nic, obchodzi mnie tylko, czy ty i ja będziemy razem. Kiedy cię poznałam, uważałam cię za człowieka aroganckiego, a nawet za mojego wroga. Teraz wiem, jak bardzo się myliłam.

James uśmiechnął się i pogładził dłonią jej policzek, dostrzegając w jej spojrzeniu nie tylko czułość, ale i pożądanie. Jakże wspaniałą była kobietą, podziwiał ją w duchu. Nie delikatnym dzieckiem, takim jak Jane, ale kobietą z krwi i kości, której nieobca była namiętność.

Zaprzagnął pojąć ją tutaj, w tej chwili - chciał wziąć ją w ramiona i skryć się z nią gdzieś, gdzie nikt im nie przeszkodzi. Powstrzymał się jednak, kierując się troską o jej cześć i nieskalaną opinię.

- Uwielbiam cię, moja słodka Babi - wyznał. - Zostawię cię teraz. Idź i odpocznij. A ja oddalę się z nadzieją, że wkrótce wrócę do ciebie z dobrą nowiną.

To powiedziawszy, wyszedł z salonu, zostawiając ją pogrążoną w marzeniach, z których do rzeczywistości przywrócił ją dopiero ostry głos pani Brisket.

- Lady Harvey życzy sobie mówić z wami - oznajmiła gospodyni. - Wydaje mi się, że dziecko jest chore, bo wciąż płacze.

- Biednego Jonny'ego najwyraźniej zmęczyła długa podróż - odrzekła Babette. - Podczas której zbyt często miał mokro - dodała i poprosiła gospodynię, by poszukała w domowej apteczce kojącej maści, którą można posmarować pośladki niemowlęcia.

Następnie rozstała się z nią i udała się do sypialni Alice, gdzie okazało się, że miała rację. Pośladki Jonny'ego były czerwone, jednak gdy posmarowała je maścią przyniesioną przez panią Brisket, Jonny się uspokoił. Przestał płakać, a po tym, jak Alice go nakarmiła, kwilił tylko przez chwilę i zaraz zasnął.

Babette namówiła szwagierkę, by i ona położyła się spać i dobrze wypoczęła, po czym zeszła na dół, by zapytać gospodynię, czy nie znalazłaby ubranek dziecięcych i pieluszek. Przechodząc koło uchylonych drzwi saloniku, w którym poprzednio rozmawiała z Jamesem, usłyszała podniesione głosy.

- Ta czarownica nie jest warta tego, by zająć jej miejsce - dobiegł ją gniewny męski głos. - Jak mogłeś przywieźć ją tutaj, do domu, który był przeznaczony dla mojej słodkiej siostry?!

- Do diabła - zaklął James tonem pełnym gniewu. - Nie kalam pamięci Jane tylko dlatego, że przywiozłem do domu kobietę, którą zamierzam poślubić. Nie zapomniałem o Jane. Mylisz się! Ale nie mogę zostać sam do końca życia. Chcę doświadczyć szczęścia. Potrzebuję pary ciepłych ramion, które będą mnie obejmowały nocą. A także matki dla moich dzieci.

Babette zachnęła się, słysząc te słowa. Czyżby dla Jamesa znaczyła tylko tyle? Czyżby była dla niego tylko ciepłym ciałem, do którego się można przytulić nocą, i matką dla jego dzieci? Do oczu napłynęły jej łzy, ale powstrzymała się od płaczu.

On wciąż kocha Jane, pomyślała, ale ja będę kochała jego, tak wytrwale i tak serdecznie, że doczekam się jego miłości, będzie mnie pożądał i obdarzy mnie jednakową czułością jak ta, którą okazywał Jane.

Już miała się oddalić, gdy do jej uszu dobiegł szcęk metalu.

- Nie! Co ty robisz?! - ozwał się głos Jamesa.

Niewiele myśląc, Babette pchnęła drzwi salonu i jej oczom ukazała się przerażająca scena. Brat Jane z dobytą szpadą gotował się do zadania uderzenia, a James nie miał broni i nie był w stanie odparować jego ciosu.

Babette jednym susem znalazła się przy kominku, chwyciła pogrzebacz, po czym rzuciła się ku nieznanemu. Zamachnęła się i uderzyła go w rękę, w której trzymał szablę. Mężczyzna wydał okrzyk bólu, zaklął i odwrócił się, po czym zadał cios

szpadą na oślep. Babette nie zdążyła się uchylić i ostrze spadło na jej przedramię. James, z okrzykiem wściekłości, skoczył ku stojącemu tyłem przeciwnikowi. Otoczył jego szyję ramieniem, obalił go na podłogę i przycisnął jego dłoń stopą, zmuszając do wypuszczenia broni. Następnie kopniakiem posłał jego szpadę w drugi koniec salonu, gdzie byli już jego trzej słudzy. Jeden z nich podniósł błyskawicznie broń i stanął gotowy do ataku.

- Czy mam go zabić, panie? Ten drań próbował was zamordować, a także milady.

- Panna Babette ponownie uratowała mi życie - powiedział James, a jego oczy, utkwione w niedoszłego zabójcę, zabłysły złowrogo.

- Wydaje mi się - zwrócił się do niego - że usiłowałaś mnie zabić już po raz drugi. Jane wstydziłaby się za ciebie. Była słodką, łagodną dziewczyną i fakt, że próbowałaś zamordować kogoś, kogo kochała, sprawiłby jej wielki ból. Podobnie jak fakt, że chciałaś skrzywdzić kobietę...

- To ty wpędziłaś Jane do grobu. Bała się małżeństwa, a ty ją do niego zmuszałaś. Kochała cię, więc się na małżeństwo zgodziła. Ale rozchorowała się ze strachu! - bełkotał Melchet, podczas gdy słudzy ciągnęli go ku drzwiom. - Na dwa dni przed ślubem siedziała długo na deszczu i płakała. I dlatego tak się przeziębila! To ty ją zamordowałaś. A ja ją kochałem. Chciałem, żeby pozostała czysta i nietknięta. Nakłoniłem ją, żeby obiecała...

Reszta jego gorączkowej przemowy nie dotarła już do uszu Babette i Jamesa, bo słudzy wywlekli Melcheta z salonu.

Widząc, że Babette obficie krwawi, James zdjął z szyi biały lniany halsztuk i obwiązał nim jej ramię.

- Niech ktoś zawoła panią Brisket i sprowadzi lekarza - polecił.

Babette, choć bardzo osłabła, postanowiła jednak się nie poddawać.

- Pani Brisket opatrzy moją ranę - powiedziała. - Zaaplikuje też maść. Nie ma potrzeby słać po...

Urwała i z cichym jękiem straciła przytomność, osuwając się w ramiona Jamesa.

Babette była długo nieprzytomna i nie wiedziała, co się z nią dzieje aż do chwili, gdy obudziła się w łóżu pachnącym czystą pościelą i lawendą.

Nad nią stała pani Brisket i uśmiechała się.

- Mówiłam, że wkrótce się obudzicie - oznajmiła. - Przespaliście, pani, całą noc. Ziółka, którymi was napoiłam, pomogły. Choć zapewne nie pamiętacie, że je piliście i że opatrzyłam wam ranę.

- Rzeczywiście, nic nie pamiętam - przyznała Babette, podciągając się na

posłaniu i wspierając o poduszki. – Wybacz mi. Sprawiam wam tyle kłopotu.

– Nic nie jest zbyt wielkim kłopotem, gdy chodzi o kogoś, kto uratował życie mojego pana. Przyznaję, że z niechęcią myślałam o tym, że wy, pani, zajmiecie miejsce panienki Jane, ale... ona nie potrafiłaby zachować się tak jak, wy, pani, i obronić mojego pana. No a poza tym mojemu panu, jak każdemu mężczyźnie, potrzebna jest przecież żona i dzieci.

– Tak... – przyznała Babette, uśmiechając się blado, i dodała: – Obawiam się, że straciłam dużo krwi, bo czuję się bardzo słaba.

– Dojdziecie, pani, po kilku dniach do siebie. Zaraz przyniosę wam, pani, bulionu na wzmocnienie.

Babette podziękowała, po czym pani Brisket się oddaliła. Zaraz potem w sypialni zjawił się pełen niepokoju James. Babette uśmiechnęła się do niego, a on podał jej delikatną lilię zerwaną w ogrodzie.

– Dzięki Bogu nie masz gorączki – powiedział. – Myślałem... bałem się...

Wzruszony nie dokończył, jednak Babette wiedziała. Bał się, że umrze; że spotka ją to, co spotkało Jane.

– Nie mam gorączki – potwierdziła z uśmiechem. – To był cios częściowo chybiony, choć niefortunny, bo spowodował obfite krwawienie. Jestem trochę osłabiona, ale zdołam wstać i... wziąć ślub... Jeżeli tobie udało się urządzić wszystko po naszej myśli?

Tymczasem wielebny Simmons uznał, że trzeba ogłosić zapowiedzi. James zatem postanowił pozostać w domu do niedzieli i wysłuchać ich w kościele – sam albo razem z Babette, jeżeli odzyska siły na tyle, by pójść do kościoła. Następnie zamierzał udać się do kwatery głównej i poprosić o przepustkę, by wziąć ślub w ciągu dwóch lub trzech tygodni.

– Będzie tak, jak sobie życzysz – zgodziła się Babette potulnie i zobaczyła, że patrzy na nią z rozbawieniem.

– Z jakim trudem przyszło ci to powiedzieć! – zażartował. – Wiem, że jesteś dzielna i nie brakuje ci odwagi. I nie chciałbym, żeby to się zmieniło. W tej sytuacji sądzę jednak, że najlepiej będzie trochę poczekać. Byłbym prawdziwym brutalem, pragnąc nocy poślubnej z panną młodą, która została ranna wskutek najbardziej lekkomyślnego, ale też i najodważniejszego zachowania, na jakie mogła się zdobyć kobieta.

Babette poczuła ściskanie w gardle. James bowiem patrzył na nią w taki sposób, że mogła bez trudu uwierzyć, że jest najdroższą mu osobą, a mimo to wiedziała, że nikt, nawet ona, nie zdoła mu zastąpić jego słodkiej Jane.

Zaraz jednak naszły ją jaśniejsze myśli; Jane była jego pierwszą miłością, a ona sama ma szansę być tą ostatnią – najważniejszą. James pokocha ją głęboko, dostrzegając w niej wszystkie upragnione przez siebie przymioty żony.

– Co się stało z... – zaczęła ostrożnie, ale wpadł jej w słowo i dokończył za nią.

– Z Herbertem Melchetem? Wyjechał. Ostrzegłem go, że jeżeli odważy się ponownie pojawić w pobliżu moich włości, zostanie zastrzelony jak pies. Nie wiadomo, z jakiego powodu obwinia mnie o śmierć swojej siostry... choć Bóg mi świadkiem, że nigdy bym jej nie skrzywdził. Twierdzi, że ją ponaglałem, zmuszałem do rychłego ślubu, ale to kłamstwo. To Jane wyznaczyła datę...

– Wydaje mi się – powiedziała Babette – że on jest zazdrosny o jej miłość do ciebie. Musi być naprawdę niespełna rozumu. Pomyśleć, że chciał cię zamordować w twoim własnym domu...

– Wystarczyło, bym tylko podniósł głos, a zjawiliby się moi ludzie – stwierdził James, marszcząc brwi. – Obiecuj mi, że nigdy więcej nie zrobisz czegoś tak niemądrego. Gdybym chciał, mógłbym się sam obronić. Owszem, byłem zaskoczony faktem, że atakuje mnie człowiek, który był moim przyjacielem. Chciałem z nim porozmawiać. Przemówić mu do rozumu. Skłonić, by odłożył szablę i pogodził się ze mną... Jednak po tym, co zaszło, nie dojdzie nigdy między nami do zgody. Przede wszystkim dlatego, że zaatakował także ciebie.

Babette milczała. Sądziła, że uratowała Jamesowi życie. Melchet był żądny krwi, a James nie miał przecież broni. Nie spierała się jednak, bo wiedziała, że spierać się w takich okolicznościach nie przystoi kobiecie.

– Obiecuję się powstrzymać, dopóki nie stwierdzę, że moja pomoc jest absolutnie konieczna – obiecała z uśmiechem, po czym zaraz dodała: – Pani Brisket ma mi przynieść bulion. Może wróca mi siły na tyle, bym w niedzielę mogła pójść do kościoła i usłyszeć zapowiedzi.

Z radością myślała o tych dwóch dniach, podczas których będzie się jeszcze mogła cieszyć obecnością Jamesa. I modliła się żarliwie, by on, gdy się rozstaną, mógł wrócić do niej najpóźniej za trzy tygodnie i się z nią ożenić.

– Przyszłam cię przeprosić – powiedziała Alice, wchodząc na drugi dzień rano do sypialni Babette. – Podczas drogi zachowywałam się okropnie i mówiłam niewybaczalne rzeczy.

– Byłaś zmęczona i zdenerwowana – odrzekła Babette. – Nie muszę ci niczego wybaczać. Mam tylko nadzieję, że będziemy nadal przyjaciółkami, choć wiem, że nie chcesz przebywać w tym domu.

- Rzeczywiście, nie chcę, choć przyznaję, że jest wygodny i zazdroszczę ci twego przyszłego życia. Kapitan Colby jest rycerzem i prawdziwym dżentelmenem... na dodatek chyba jest bogaty. Podczas gdy my z Johnem... nie wiem, jak będziemy dalej żyli. John, służąc królowi, stracił wszystko.

- Być może nie tak do końca - pocieszyła szwagierkę Babette. - Uratowałyśmy przecież twoje klejnoty i trochę złota. Dzięki temu będziesz mogła mieszkać w niewielkim domu aż do czasu, gdy John odzyska majątek. Jeżeli król wygra wojnę, zamek wróci w wasze ręce, a za Brevington być może otrzymacie zadośćuczynienie.

- Być może... - odrzekła Alice. - Ale... co będzie, jeżeli król wojnę przegra?

- Nie możesz wątpić w jego zwycięstwo - pocieszyła ją Babette, choć sama, doświadczwszy tego, co zaszło na zamku, wątpiła w zwycięstwo króla, którego żołnierze zdawali się znacznie mniej zdeterminowani niż ludzie Cromwella.

Powiedziała też Alice, że gdy tylko rozmówią się z Johnem, postarają się, by ona do niego dołączyła. Alice jednak wciąż pozostawała niepokieszona. Zaczęła narzekać na to, że nie ma wystarczającej liczby ubrań i innych potrzebnych rzeczy, a nade wszystko na to, że musi siadać do posiłków z ludźmi, którzy są wrogami jej męża.

Poszła w końcu do siebie, wciąż przygnębiona i niezadowolona.

Babette westchnęła, bo z tego wszystkiego zaczęła ją boleć głowa. Na szczęście wkrótce pani Brisket przyniosła jej na tacy posiłek złożony z zupy ogonowej i świeżego chleba z masłem. Zupa okazała się smaczna, rozgrzewająca i bardzo pożywna. Po posiłku poczuła się znacznie lepiej.

Siedziała na łóżku, gładząc jedwabną narzutę i pościel z delikatnego lnu, i pomyślała, że ma znacznie więcej szczęścia niż Alice. Szwagierka w ciągu dwóch tygodni straciła dwa domy. Natomiast ona, Babette, znalazła swoje miejsce u boku ukochanego Jamesa i z wielką radością myślała o przyszłym, wspólnym życiu.

Tego dnia po południu Babette zdołała wstać z łoża o własnych siłach. Trochę niepewnie podeszła do okna i podziwiając znajdujący się za nim pełen kwiatów i ziół ogród, usłyszała głos Jamesa:

- Jesteś pewna, że możesz już wstawać?

Odwróciła się natychmiast, tak że straciła równowagę. Chwyciła się oparcia krzesła i uśmiechnęła do narzeczonego.

- Tak. Chciałabym towarzyszyć ci w drodze do kościoła i wysłuchać zapowiedzi - zapewniła. - Jestem coraz silniejsza.

James, patrząc na nią z czułością, oznajmił, że pomyślał już o sukni ślubnej.

- Zamówię w Londynie materiał - oznajmił - i sprowadzę krawcową, która ci uszyje suknię.

- Potrafiłabym ją uszyć sama - odrzekła. - Lubię i umiem szyć.

- Skoro tak, to w kufrach mojej matki przechowywanych na poddaszu znajdziesz wiele materiałów, które możesz spożytkować, a także sukien, które możesz przerobić. Chociaż zapewniam cię, że nie zabraknie ci nigdy nowych eleganckich rzeczy. Mam dość pieniędzy, by zapewnić ci wszelkie wygody. Kupię ci wszystko, o co poprosisz.

- Alice także potrzebuje ubrań - powiedziała Babette. - Jestem pewna, że na poddaszu znajdziemy rzeczy nadające się dla nas obu. A jeżeli są tam również materiały, to uszyjemy sobie nowe suknie - zakończyła i pomyślała, że gdy zajmie się szyciem, czas oczekiwania na jego powrót nie będzie jej się tak dłużył.

Babette, siedząc w kościele obok Jamesa, wysłuchiwała kazania pastora, a potem zapowiedzi. Wiedziała, że wygląda blado, i wciąż czuła się słaba, jednak była zadowolona z tego, że przyszła. Trzymając Jamesa za rękę, uśmiechała się, czując uścisk jego palców. James odwrócił głowę, by z wielką czułością spojrzeć na nią.

- Jesteś zmęczona, moje serce? - zapytał.

- Trochę - przyznała - ale z każdym dniem staję się silniejsza. Kiedy wrócisz, będę całkiem zdrowa.

- Tak. Jestem tego pewien - powiedział i uściśnił jej dłoń z wielką czułością.

Następnie ujął ją pod ramię tak, że mogła się na nim wesprzeć, i wyszli z kościoła. Na zewnątrz świeciło słońce, a oni stali przed wejściem i przyjmowali gratulacje od przyjaciół i sąsiadów, którzy chętnie witali Babette w swoim gronie i obiecywali ją odwiedzić. James zaprosił ich na ślub i wesele w swoim domu, zapewniając, że wszyscy będą mile widziani.

- Sądzę, że zaprzyjaźnisz się tutaj z wieloma osobami - wyraził nadzieję James. - Moi sąsiedzi to ludzie życzliwi, którzy przyjmą cię do swego grona z otwartymi ramionami. Tym bardziej że w okolicy mówi się zapewne, w jaki sposób mnie obroniłaś. Widziałem, z jakim podziwem wszyscy na ciebie patrzą, i wiem, że mężczyźni zazdroszczą mi ciebie.

- Ależ nie, z pewnością tak nie jest - roześmiała się Babette, rozweselona jego żartami. - A poza tym widziałam w kościele kilka ładnych młodych dam...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tego samego dnia po południu Babette stała przed domem i odprowadzała wzrokiem narzeczonego. James zostawił we dworze pięciu swoich ludzi. Wraz z dziesięcioma, którzy zawsze strzegli jego posiadłości, było ich do obrony piętnastu. A poza tym, prócz Maigret, która przyjechała z Babette, były w domu trzy służące, zarządca oraz dwudziestu służących, którzy pracowali w ogrodach, w kuchni i w różnych warsztatach wytwarzających rzeczy potrzebne w gospodarstwie. Babette była więc dobrze obsługiwana, a ponadto miała za towarzyszkę swoją szwagierkę. Mimo to czuła się opuszczona, dosłownie porzucona i pozostawiona samej sobie.

- Ten dom, Babi, jest twoim domem - powiedział James, trzymając ją za rękę, gdy się żegnali. - Wszystko ma się tutaj toczyć zgodnie z twoim życzeniem. Pani Brisket prowadziła dom dobrze, jednak to ty masz zostać moją żoną, więc możesz zmienić tu wszystko, co tylko zechcesz.

- Tak, oczywiście, zacznę stopniowo od małych rzeczy - odrzekła Babette z uśmiechem. - Pani Brisket to dobra gospodyni, Jamesie. Będę z nią omawiała sprawy posiłków, jedynie podpowiadając zmiany. A co do pościeli i zapasów w spiżarni jako dobra żona sporządzę spis i przekonam się, co należy uzupełnić.

- Widzę, że niepotrzebne ci moje rady - powiedział James, po czym pochylił się i pocałował ją w usta. - Bardzo bym chciał zostać z tobą i nigdzie nie wyjeżdżać. Jednak woła mnie obowiązek.

- Tak, wiem - westchnęła. - Jedź, Jamesie. Obydwoje wiemy, co teraz jest twoją najważniejszą powinnością. A kiedy wrócisz, pobierzemy się i wtedy...

Nie dokończyła, bo dobrze wiedziała, że jeszcze co najmniej przez kilka lat ich życie będzie pełne niebezpieczeństw.

- Zatem dasz sobie radę?

- Tak, oczywiście - zapewniła. - Twoi ludzie są ci wierni i widząc we mnie twoją przyszłą żonę, będą się mną opiekowali. Jedź i o nic się nie martw. Wypełniaj swoje obowiązki, a ja będę z utęsknieniem czekała na twój powrót i nasz ślub - dodała, nie dając poznać po sobie, jak bardzo jej smutno.

I tak się rozstali.

Gdy niewielka kolumna jeźdźców zniknęła jej z oczu, Babette weszła do domu pełnego zapachu wosku do polerowania i lawendy. Skierowała swe kroki do saloniku, gdzie zastała Alice z robótką w ręku.

- Czy już pojechali? - zapytała Alice, podnosząc na nią wzrok.

- Tak. James obiecał przekazać Johnowi list od ciebie. Wyśle umyślnego do Oksfordu. Jeżeli John tam jest, list do niego dotrze. Jednak zanim twój mąż zjawi się tu po ciebie, może upłynąć kilka tygodni.

- A ty do tego czasu będziesz już po ślubie... jeżeli kapitan Colby do ciebie wróci.

- James wróci, gdy tylko będzie mógł - odrzekła Babette, starając się nie okazać zniecierpliwienia.

Nie potrzebowała upomnienia, że James może zginąć albo zostać ranny. Żyła z tą świadomością przez cały ostatni rok. A teraz, doznawszy radości ze spotkania z nim, postanowiła nie zamartwiać się i czekać na niego pełna dobrych myśli i nadziei.

James nie zginie na tej wojnie, mówiła sobie, i tak jak obiecał, wróci, by się z nią ożenić.

- Nie widziałam Johna od sześciu miesięcy - odezwała się Alice. - Boję się, że go nigdy więcej nie zobaczę. Jestem sama z moim małym synkiem... nie mam domu...

- John przyjedzie do ciebie, gdy tylko będzie mógł - odpowiedziała jej na to krótko Babette, nie chcąc dać się wciągnąć w przygnębiającą rozmowę, która donikąd nie prowadzi. - Gdyby zginął, ktoś zawiadomi nas o tym - dodała jeszcze i zostawiła szwagierkę w saloniku z robótką, a sama udała się do pani Brisket, by omówić z nią sprawy związane z gospodarstwem.

Dziesięć dni upłynęło przyjemnie. Babette wynajdywała sobie coraz to nowe zajęcia i nie dopuszczała do tego, by Alice swoimi utyskiwaniami psuła jej humor. Każdego ranka schodziła do kuchni, gdzie z gospodynią omawiały zajęcia dla służby oraz uzgadniały jadłospisy i listy zakupów. Babette objaśniała służącym, jak mają przygotowywać posiłki, jednak sama nie gotowała, bo James życzył sobie, żeby zachowywała się jak dama i ograniczała się do zarządzania gospodarstwem. W ciepłe dni po południu spacerowała po ogrodach, rozmawiając z ogrodnikami i dopilnowując, by hodowali oni te zioła i kwiaty, które potrzebne jej były do wyrobu medykamentów. Spędziła też sporo czasu, omawiając receptury z panią Brisket, która także znała się na takich rzeczach i której nie przyszło do głowy, by uznać swoją nową panią - jedynie z tego powodu, że ta zna się na leczeniu ludzi - za czarownicę.

Pani Brisket, która z początku przyjęła wobec Babette wrogą postawę, zmieniała się z biegiem czasu i teraz była swej młodej pani, a także dziecku, bezgranicznie oddana. Troszczyła się o malutkiego Jonny'ego, przewijała go i poświęcała mu

więcej uwagi niż jego własna matka. Babette wyczuwała, że pani Brisket nie lubi Alice, choć nie dała nigdy swojej niechęci słownego wyrazu.

Po południu dziesiątego dnia, kiedy Babette była w ogrodzie, jeden ze służących oznajmił, że do dworu przybył nieznany gość.

- Chce z wami mówić, pani. Twierdzi, że ma dla was wiadomość. Ale ja sądzę... to znaczy... on wydaje mi się jakiś podejrzany.

- Dziękuję, Tomie - powiedziała Babette, zaniepokojona.

Zostawiła w sieni kosz z ziołami, których nazbierała w ogrodzie, i pospieszyła do salonu. Mężczyzna stał twarzą do okna. Sądząc po stroju, był rojalistą, nic więc dziwnego, że wzbudził podejrzenia Toma, dla którego wszyscy rojaliści byli wrogami.

- Drew Melbourne! - zawołała Babette, rozpoznając go od razu. - Co was tu sprowadza, panie?

Odwrócił się, a ona, widząc wyraz jego twarzy, zadrżała. Wsparła się też zaraz o oparcie krzesła, czując szalone łomotanie serca i zawrót głowy.

- Wybaczcie, pani - odezwał się Drew. - Obawiam się, że przynoszę złe wieści... John został ranny i leży chory w Oksfordzie. Nie wiem, czy nie wyzionie ducha, zanim zdążycie do niego przyjechać. Bardzo jednak prosi, żebyście przybyli.

- Ależ... on z pewnością potrzebuje nie mnie, tylko Alice - odrzekła Babette.

Wszystko w niej buntowało się przeciwko tej podróży. Nie chciała opuścić posiadłości, którą zdążyła pokochać i uznać za swój dom. Co sobie pomyśli James, zadawała sobie pytanie, gdy powróciwszy, nie zastanie mnie w domu? Być może uzna, że go porzuciłam...

- Wkrótce mam wyjść za mąż - zwróciła się do Drew. - Za waszego krewnego, panie.

- Tak, jestem tego świadom - odrzekł jej na to. - James Colby przekazał Johnowi list od Alice, tak jak wam obiecał. Jednak... Alice nie potrafi zajmować się chorymi. Twoja znajomość sztuki leczenia uratowała życie wielu ludzi. A teraz John potrzebuje waszej pomocy. Bez niej może umrzeć...

- Boleję nad tym, że mój brat znajduje się w takim stanie - powiedziała Babette. - Ale nie chcę opuszczać domu. Nie macie prawa mnie o to prosić.

- James zrozumie, że musieliście pojechać do brata. Znam go. To przyzwoity, bogobojny człowiek. A wy, pani, na miły Bóg, nie możecie odmówić pomocy bratu!

Ciemne oczy Drew patrzyły oskarżycielsko, a Babette nie potrafiła wytrzymać ich spojrzenia. Wiedziała, że przyjaciel Johna ma rację.

Kochała brata, ale obawiała się, że gdy pojedzie do Oksfordu i John wydobrzeje,

nie pozwoli jej wyjechać. Jednak z drugiej strony nie mogła odmówić pomocy bratu, gdy ten był w potrzebie. Gdyby mu odmówiła, dręczyłoby ją sumienie. A gdyby na dodatek John umarł...pokręciła głową i ciężko westchnęła.

- Zapewniam was, pani... - odezwał się Drew. - Daję wam słowo, że odeskortuję cię tutaj, gdy John już wyzdrowieje. Czy was to uspokaja?

Babette z trudem powstrzymywała łzy. Była rozdarta wewnątrz. Jednak wiedziała, że nie może odmówić pomocy bratu.

- Muszę napisać do Jamesa list - oznajmiła. - Powiem też Alice, jak się rzeczy mają, i w ciągu godziny będziemy gotowe do drogi.

- Dziękuję wam, pani - uśmiechnął się Drew. - Wiedziałem, że mogę na was liczyć.

- A obiecujecie, że będziecie mnie eskortować w drodze powrotnej do domu?

- Daję wam na to rycerskie słowo honoru.

- Zatem teraz was opuszczę, bo mam przed podróżą mnóstwo do zrobienia.

Babette poszła do sypialni Alice i zastała ją bawiącą się z dzieckiem. Na jej widok, jakby coś przeczuwając, zastygła w bezruchu.

- O co chodzi? - zapytała. - Coś się stało? Chodzi o Johna! Czy... czy on nie żyje?

- Jest ranny i potrzebuje naszej pomocy. Obiecałam, że będę towarzyszyć ci do Oksfordu i pomogę ci się nim opiekować. Potem wrócę tutaj. Drew obiecał mnie eskortować.

- Jedziesz z nami do Oksfordu? - Alice wpatrywała się w Babette przerażona. - A więc... John jest umierający? Czy tak? Ja... od wielu dni czuję, że dzieje się coś złego.

Być może Alice mówi prawdę, pomyślała Babette. Czasami zdarza się, że człowiek takie rzeczy wyczuwa. Może myliłam się, biorąc jej złe nastroje za czysty egoizm?

- Drew prosił, żebym pomogła opiekować się Johnem - powiedziała. - A ja dałam słowo, że to zrobię. Spakuj wszystko, co jest ci potrzebne, Alice. Muszę napisać do Jamesa list, a potem także się spakuję. Powiedziałam Drew, że będziemy gotowe do drogi w ciągu godziny.

- No to muszę się spieszyć - odrzekła Alice. - Dziękuję, Babette. Jestem ci wdzięczna, bo myślę, że bez ciebie nie potrafiłabym sprostać temu, co szykuje dla nas los.

Powiedziała to z dziwnym spokojem. Sprawiała wrażenie kogoś, kto pogodził się ze swoim losem i jest gotowy nawet na najgorsze.

Babette, zostawiwszy ją samą, udała się do siebie, gdzie usiadła przy stole

i napisała list do Jamesa. Dała w nim wyraz swemu żalowi, że musi wyjechać, oraz nadziei, że zdąży wrócić na ślub. Błagała go też, żeby ją zrozumiał, wyjaśniając, że w takich okolicznościach nie mogła opuścić Alice ani brata.

Ze łzami w oczach zapieczętowała list i zniosła go na dół.

Następnie wezwała panią Brisket do salonu, wręczyła jej list i poinformowała ją, że została wezwana do chorego brata.

- Mój brat jest ciężko ranny i może umrzeć, zanim dotrę do Oksfordu - powiedziała. - Nie chcę stąd wyjeżdżać, ale nie mogę w takiej sytuacji opuścić swojej rodziny. Wrócę, kiedy tylko będę mogła.

- Oddam wasz list, pani, naszemu panu - zapewniła pani Brisket i położyła zapieczętowany list na gzymsie kominka, za dużym srebrnym lichtarzem. - List będzie na pana czekał; albo też wy sama, pani, jeżeli wrócicie przed nim, znajdziecie go tutaj.

- Dziękuję - powiedziała Babette. - Tak mi przykro, że muszę wyjechać - dodała z westchnieniem.

- Okoliczności są smutne, a nam będzie was, pani, brakowało - oznajmiła pani Brisket. - Jednak musicie jechać. To wasz obowiązek. Czy zabierzecie ze sobą waszą służbę?

- Sądzę, że Maigret i Jonas muszą nam towarzyszyć. Ale Ned może zostać. Dobrze sobie daje radę z pracą w polu i zadomowił się tutaj. Nie będę go odrywała od codziennych zajęć. No i... mam nadzieję, że wrócę przed kapitanem Colbym.

Pożegnawszy się z panią Brisket, Babette poszła na górę dokończyć pakowanie. Pani Brisket natomiast udała się do kuchni. Żadna z nich nie zauważyła, że do salonu weszła Alice, i żadna nie widziała, co potajemnie tam uczyniła.

W pół godziny później niewielka kawalkada ruszyła w drogę. Drew kupił konie pod wierzch dla dam, jechały więc obie konno, a Jonas prowadził powozik, w którym podróżowała Maigret wraz z dzieckiem leżącym na pośłaniu z poduszek i kocyków.

Nastrój Alice wydawał się znacznie lepszy niż w ciągu ostatnich tygodni. Babette, która martwiła się o brata i niepokoiła, czy zdążą na czas, by mu pomóc, zdziwiła się bardzo, gdy usłyszała, że jej szwagierka śmieje się głośno z jakiejś uwagi Drew, i zobaczyła, że patrzy na niego przy tym prawie zalotnie, trzepocząc rzęsami i wydymając usta. Prawda była taka, że nigdy dotychczas nie widziała Alice tak ożywionej i podekscytowanej.

- Dobrze się czujesz, Alice? - zapytała Babette, gdy zatrzymali się na popas.

- A dlaczego miałabym czuć się źle? - odrzekła Alice. - Jedziemy przecież do Oksfordu, gdzie wreszcie będę miała z kim porozmawiać. Będzie tam inaczej niż w tym okropnym zamku. John obiecywał mi, że zamieszkamy na dworze, ale nie dotrzymał obietnicy. Teraz będę przynajmniej miała trochę swobody... no i nie będę musiała mieszkać w domu buntownika.

Babette poczuła się urażona. Jak ona może, pomyślała, mówić w ten sposób, skoro w gościnnym domu Jamesa doznała tyle życzliwości? Nie rozumiała swej szwagierki zupełnie, była zaskoczona jej zachowaniem i dziwił ją jej niefrasobliwy nastrój. Spodziewała się łez, albo nawet hysterii, tymczasem Alice była spokojna, a nawet podekscytowana podróżą do Oksfordu. Wypytywała Drew o miasto, o króla i królewski dwór. Zachowywała się tak, jakby jechała z przyjemną wizytą, a nie zdążyła do łóża własnego męża złożonego chorobą.

Ponadto traktowała Babette pogardliwie i lekceważąco. Czasami spoglądała na nią prawie z nienawiścią. Dlaczego, zadawała sobie pytanie Babette, dlaczego ona tak się do mnie odnosi? Czy dlatego, że nie chciałam wcześniej jechać do Oksfordu i zmusiłam ją, żeby mi towarzyszyła do domu Jamesa?

Babette martwiła się także tym, że Alice nie chciała jej pozwolić zajmować się Jonnym. Gdy mały płakał, wołała go oddawać w ręce Maigret, by ta go uspokoiła.

Kiedy mieszkały na zamku i podczas ucieczki Alice garnęła się do Babette z wdzięcznością. Teraz jednak to się zmieniło i szwagierka była nastawiona do niej wrogo.

Chłód w ich relacjach pogłębiał się w trakcie podróży, a gdy zbliżały się do Oksfordu, zamienił się w ostentacyjną wrogość. Prawie wcale ze sobą nie rozmawiały. Urażona zachowaniem szwagierki, Babette także przestała być serdeczna i nie proponowała jej więcej pomocy.

Nigdy dotąd nie była w Oksfordzie, a gdy wjechali do miasta, zadziwiła ją wielka liczba kościelnych wież, górujących nad dachami innych zabudowań. Miasto było stare i piękne, tętniło życiem, a oni podziwiali je, zmierzając do sporego domu znajdującego się koło katedry. Łatwo było zauważyć, że Oksford stanowi bastion rojalistów, roiło się tu bowiem od walczących po stronie króla żołnierzy. Ulicami miasta paradowali mężczyźni w barwnych strojach i w kapeluszach ozdobionych wielkimi piórami. Niektórzy, zauważywszy damy, kłaniali się im z uśmiechem, zamiatając szarmancko kapeluszami. Babette w pewnej chwili wydawało się, że widzi kapitana Richardsa. Nie była jednak tego pewna, bo mężczyzna oddalił się szybko, jadąc ulicą przecinającą im drogę.

Kiedy dotarli do celu i zatrzymali się przed domem, wyszła na ich spotkanie ładna młoda kobieta.

- Wy, pani, jesteście zapewne panna Babette - powiedziała z widoczną ulgą. - Czy możecie od razu pójść do brata? Bardzo was o to proszę. Pierwsza sypialnia na górze. Lord Harvey jest bardzo chory i nieustannie o was pyta.

Alice, słysząc te słowa, wydała cichy okrzyk i odepchnąwszy Babette, pobiegła na górę. Zaraz dobiegł ją głośny płacz, a w następnej chwili, zanim Babette zdążyła wejść na górę, Alice stanęła u szczytu schodów, cała we łzach.

- On umiera - powiedziała. - Musisz go uratować... po prostu musisz. Jesteś mi to winna!

Babette zignorowała jej słowa i weszła do sypialni Johna. Zbliżając się do łóża, zauważyła, że leżący w nim chory jest dziwnie żółty na twarzy, że oczy są zapadnięte, a jego skóra błyszczący niczym nawoskowana. Patrzył na nią rozgorączkowany, ale jej nie poznawał. Położyła mu dłoń na skroni.

- Czy mogę wam w czymś pomóc, pani? - zapytała cicho kobieta, która powitała ich na dole, a teraz weszła do sypialni. - Jestem Beth. Drew prosił mnie, żebym się opiekowała waszym bratem. Ja jednak nie jestem biegłą w sztuce leczenia. Lord Harvey z początku was wzywał, ale od dwóch dni prawie nic nie mówi.

- John bardzo kocha swoją żonę, ale wie, że to ja potrafię leczyć. Dlatego wzywał właśnie mnie - wyjaśniła Babette. - Czy możecie, pani, przynieść mi miskę z chłodną wodą i ręcznik? Musimy najpierw go obmyć i schłodzić... zmniejszyć tę gorączkę, bo bardzo go męczy. Później, gdy John poczuje się lepiej, przygotuję mu odpowiedni napar.

- Tak, oczywiście. Pomogę wam go odwrócić, a potem będę musiała was opuścić. Mój ojciec oczekuje, że wrócę na noc do domu. Nie wie, że opiekowałam się przyjacielem Drew. Gdyby wiedział, uznałby, że to nie uchodzi.

- Nie jesteście jeszcze po ślubie?

- Niestety, nie - westchnęła Beth. - Moi rodzice się na ślub nie zgadzają. Mówią, że Drew za bardzo naraża się na niebezpieczeństwo. Nie chcą widzieć mnie wdową, zanim zostanę żoną. Mam dopiero siedemnaście lat. Gdyby nie wojna, pobralibyśmy się w tym roku - dodała, rumieniąc się. - Pokochaliśmy się, kiedy miałam czternaście lat, ale mój ojciec zdecydował, że musimy poczekać, aż skończę siedemnaście. Było to bardzo długie oczekiwanie... A teraz ojciec mówi, że ślub odbędzie się po wojnie.

- Szczerze wam współczuję - powiedziała Babette. - To okropne, że musicie czekać, choć jesteście już w wieku odpowiednim do zamążpójścia.

Babette odsunęła ciężką kołdrę i zostawiła tylko prześcieradło przykrywające przyrodzenie.

- Przynieście mi wodę i zostawcie mnie z nim. Poradzę sobie sama. Sądzę, że wasza matka na pewno nie chciałaby, żebyście oglądali nagiego mężczyznę. A John musi być nagi, jeżeli mam go obmyć i skutecznie schłodzić.

- Dobrze, przyniosę wodę i ręcznik, a potem pójdę do domu - zgodziła się Beth, rumieniąc się mocno.

Babette tymczasem pochyliła się nad bratem i odgarnęła mu wilgotne włosy z czoła.

- Jest tutaj Alice - powiedziała. - Przyjdzie z tobą posiedzieć, kiedy poczujesz się trochę lepiej. Musisz walczyć, mój drogi. Zrobię wszystko, żeby ci pomóc, ale nie wolno ci się poddawać.

John poruszył ręką i jęknął, a w tej samej chwili weszła Beth z wodą.

- Dziękuję. - Babette uśmiechnęła się do niej. - Teraz dam sobie radę. Naprawdę dziękuję za opiekę nad Johnem. Jestem wam bardzo wdzięczna.

- John jest przyjacielem Drew i uratował mu życie... z waszą pomocą. Żałuję, że nie potrafiłam zrobić więcej. Przyprowadziłam medyka, ale on niewiele pomógł, choć kilka razy oczyszczał ranę.

Robił to zbyt rzadko, pomyślała Babette, patrząc na poplamiony opatrunek.

Gdy Beth wyszła, zaczęła obmywać ciało brata chłodną wodą. W drugiej kolejności usunęła zakrwawiony bandaż i zrobiła mu nowy opatrunek, przykładając maść, którą przywiozła ze sobą.

Kiedy zeszła na dół z miską i brudnym bandażem, zastała tam Alice z kobietą wyglądającą na gospodynię tego domu. Obie spojrzały na nią, przerywając rozmowę. W ich spojrzeniach wyczuła wrogość. Co ta Alice o mnie opowiada za moimi plecami? - zadała sobie w duchu pytanie, a głośno powiedziała:

- John czuje się już trochę lepiej. Wygląda na to, że jego rana się goi, ale gorączka wciąż jest niebezpiecznie wysoka. Muszę mu zrobić napar z ziół, które ze sobą przywiozłam. Gdzie mogę to zrobić?

Gospodyni spojrzała na Alice, która kiwnęła głową.

- Proszę iść za mną, panno Harvey - powiedziała gospodyni. - Pokażę wam, gdzie jest kuchnia. Wasze rzeczy zostały zaniezione na poddasze.

- Na poddasze? - Babette spojrzała na nią zdumiona. - Wolałabym jeden z pokoi gościnnych, jeżeli nie macie nic przeciwko temu. I... obawiam się, że nie znam waszego nazwiska.

- Nazywam się Jones - odrzekła kobieta z kwaśną miną. - Mamy tu tylko trzy pokoje gościnne. Kapitan Melbourne mieszka w jednym, lord Harvey w drugim, a lady Harvey z dzieckiem w trzecim. Jedyny wolny pokój jest na poddaszu... gdzie... możecie zamieszkać ze służącą, która z wami przyjechała.

Babette powstrzymała gniewne słowa, które cisnęły jej się na usta. A więc w domu swego brata miała być traktowana jak służąca? - pomyślała. No cóż, nie zostanie tu ani chwili dłużej niż to konieczne! Przyjechała tu wbrew własnej woli, żeby zająć się Johnem, a potraktowano ją jak osobę całkiem obcą, jak zwykłą służkę...

Alice najwyraźniej pała do mnie nienawiścią, skoro tak mnie traktuje. Mogła przecież przyjąć mnie do swego pokoju do czasu, gdy John wydobrzeje na tyle, by dzielić z nią łóżko.

Ukrywając gniew, Babette pogodziła się z tą sytuacją. Postanowiła, że opuści ten dom, gdy tylko brat poczuje się choć odrobinę lepiej.

- Nie rozumiem - powiedział James, patrząc z przerażeniem na gospodynię. - Dlaczego wyjechała? Wiedziała przecież, że zamierzam wrócić, kiedy tylko będę mógł. Za kilka dni ma się odbyć ślub.

- Sądzę, panie - odrzekła gospodyni - że człowiekiem, który po nią przyjechał, był kapitan Melbourne.

- Mój krewny? - James zmarszczył brwi. - Nie wiedziałem, że ona go zna... Dokąd pojechali?

- Chyba do Oksfordu - wyjaśniła pani Brisket z namysłem. - O ile dobrze zrozumiałam, brat panny Babette jest bliski śmierci. A ona... dała mi list do was, panie. Położyłam go na gzymsie kominka w małym salonie, jednak po ich wyjeździe okazało się, że zniknął.

- Czy chcecie przez to powiedzieć, że to panna Babette zmieniła zdanie i go zabrała?

- Nie wiem, panie kapitanie. Panna Babette wyglądała na bardzo zmartwioną tym, że musi jechać. Gotowa jestem przysiąc, że tego wyjazdu nie chciała. A poza tym... Nie wiem, czy powinnam o tym mówić, ale jej szwagierka była dla niej niemiła.

- Naprawdę?

James pełen niepokoju, poszedł do małego salonu. Przeszukał go dokładnie, ale listu nigdzie nie było. Dlaczego Babette miałaby zmienić zamiar? - zachodził w głowę. Jeżeli zadała sobie trud, napisała list i zostawiła go pani Brisket, to czy

możliwe było, że potem postanowiła go podrzeć? Jeżeli chciałyby oznajmić mi na piśmie, że nie życzy już sobie zostać moją żoną, to z pewnością by ten list zostawiła.

Jednak z drugiej strony, chyba nie to było w liście, bo pani Brisket zdawała się całkiem pewna, że Babette zamierza wrócić.

James tak bardzo pragnął jak najrychlejszego ślubu, że wyjechał wbrew życzeniom Cromwella... A teraz, gdy pospiesznie przybył do domu, okazało się, że Babette wyjechała bez słowa.

Co mogło się stać z listem? Babette nie była osobą łatwo zmieniającą decyzje. Skoro raz coś postanowiła, trzymała się tego. Jeżeli uznała, że pomoc bratu jest jej obowiązkiem, z pewnością jechała do Oksfordu niechętnie i chciała w liście usprawiedliwić się przede mną. Chciała, pisząc do mnie, sprawić, bym ją zrozumiał. No, ale skoro tak, to gdzie podział się list?

Czy ktoś go wziął z gzymsu kominka? James natychmiast wykluczył możliwość, że zrobił to ktoś z jego ludzi, gdyż nikt z nich nie miał powodu, by szkodzić jego narzeczonej. Jeżeli pani Brisket mówiła prawdę, jedyną osobą do tego zdolną mogła być lady Harvey.

James wiedział, że nie chciała przyjechać do jego domu. Był świadkiem jej kłótni z Babette, podczas której lady Harvey namawiała szwagierkę, by jechała z nią do Oksfordu. Czy to ona ukradła list w nadziei, że ich poróżni, a także sądząc, że on, James, pozwoli Babette odejść?

Cóż, jeśli tak właśnie uważa, wcale mnie nie zna, pomyślał. Zaraz jednak przypomniał sobie, jak Babette mówiła, że brat chce ją wydać za jednego ze swoich przyjaciół. Czy cała ta historia została ukartowana po to, by zwabić ją do Oksfordu i nie dopuścić do ich ślubu?

Dojść prawdy można było tylko w jeden sposób: należało udać się do Oksfordu i odszukać tam Babette. Jeżeli już nie chce wyjść za niego, będzie musiała powiedzieć mu to w twarz. A jeżeli jest tam przetrzymywana wbrew swojej woli, zrobi wszystko, by ją stamtąd zabrać i przywieźć do domu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Babette z westchnieniem spróbowała rozmasować sobie dół pleców. Ostatnie sześć dni i nocy spędziła, siedząc przy bracie. Jego sypialnia była jedynym miejscem w tym domu, gdzie czuła, że jej obecność jest potrzebna i pożądana. Alice przez cały ten czas unikała jej wzroku i nie odzywała się do niej prawie ani słowem. Nawet jej codzienne sprawozdanie dotyczące stanu zdrowia Johna przyjmowała tak obojętnie, jakby nie życzyła sobie go słyszeć. Odwiedziła męża zaledwie kilka razy i nie chciała przy nim czuwać.

- Ty jesteś od tego - powiedziała oschle do Babette. - Pielęgnowanie go to twój obowiązek, bo jesteś jego siostrą. Żyłas pod naszym dachem wystarczająco długo. Teraz masz okazję, by się za to odwdzięczyć - dodała, a Babette przyjęła tę uwagę w milczeniu.

Babette nie miała pojęcia, co Alice robi całymi dniami. Wiedziała tylko, że zaraz po tym, jak wyjechały, szwagierka zażądała od niej swych klejnotów i złota należącego do Johna. Oddała je, nic sobie nie zostawiając, a teraz tego żałowała. Alice sprawiła sobie trzy nowe jedwabne suknie; tymczasem ona sama chodziła w dwóch starych, które przywiozła ze sobą.

Siedząc teraz przy bracie, usłyszała dobiegający z zewnątrz głośny śmiech. Wstała i podeszła do okna. Na chodniku zobaczyła Alice idącą pod ramię z kawalerem, w którym rozpoznała kapitana Richardsa. W następnej chwili Alice spojrzała w górę, dostrzegła Babette i na jej ładnej twarzy pojawił się brzydki grymas złości. Powiedziała coś do swego towarzysza, który z kolei coś jej odpowiedział, nie patrząc w górę i powodując, że Alice wybuchnęła śmiechem. Po czym weszli oboje do domu. Babette odwróciła się od okna i rozmasowując sobie plecy, westchnęła.

- Jak długo tutaj jesteś, Babi? - John mówił słabym głosem, ale wyraźnie, a Babette z radością spojrzała na niego i przekonała się, że patrzy na nią przytomnie. - Byłem chyba bardzo chory?

- Bardzo - przyznała i zbliżywszy się szybko do łóżka, poprawiła mu poduszki. - Nie próbuj się jeszcze zbytnio wysilać, bo jesteś bardzo słaby.

John kiwnął głową i zmrużył oczy.

- Czy jest tu Alice? - zapytał z wysiłkiem. - I... co z moim synem?

- Twoja żona i syn są tutaj i mają się dobrze. Alice wychodziła z domu, ale przed chwilą widziałam przez okno, że wróciła. Mam ją poprosić, żeby do ciebie przysłała?

- Alice nie znosi sypialni chorych ludzi - odrzekł John. - Zbyt długo musiała w nich przesiadywać w dzieciństwie. Jej matka kilka lat chorowała, zanim umarła. A potem chorowała też i umarła jej ciotka. Ona nie znosi widoku krwi ani zapachu wymiotów.

- Nikt ich nie lubi - powiedziała Babette. - Jednak jestem pewna, że teraz, gdy odzyskałeś przytomność, twoja żona zechce cię zobaczyć.

- Naprawdę jesteś tego pewna? - zapytał John, marszcząc brwi. - Bo ja nie za bardzo. Alice i ja... ogromnie się z początku kochaliśmy, ale... wydaje mi się, że ona jest mną zmęczona. Interesuje ją chyba tylko to, kiedy udamy się na dwór królewski...

- Cóż... teraz, kiedy jesteście w Oksfordzie, będziesz mógł to zrobić. Musicie tu zamieszkać, Johnie, bo straciliście zamek i dwór w Brevington. Uratowałam tylko trochę złota i klejnoty Alice, a ona, gdy opuściliśmy Colby, zażądała, bym je jej oddała.

- Dałaś Alice złoto? - westchnął John. - Szkoda. Bo ona wyda wszystko na stroje i różne głupstwa. Dlatego właśnie zostawiłem ją na zamku, a nie przywiozłem tutaj. Bo widzisz... ona nie potrafi się powstrzymać od wydawania pieniędzy. Kiedy mogłem, zaspokajałem jej zachcianki. Jednak dopóki nie odziedziczyłem majątku po ojcu, mieliśmy bardzo mało pieniędzy. A teraz... będziemy ich mieli jeszcze mniej.

- Przykro mi, Johnie - powiedziała Babette, marszcząc brwi. - Alice poprosiła mnie o to, co należało do ciebie, a ja nie mogłam jej odmówić. W końcu... gdybyś nie wyzdrowiał, wszystko, co zostało z twojego majątku, należałoby do niej, a ona musiałaby to zachować dla waszego syna.

- Ale wydałaby wszystko bardzo szybko. - John poruszył się niecierpliwie na posłaniu. - No cóż, nie winię cię, siostrze. I dziękuję ci za to, że przyjechałaś. Mogłaś nie chcieć opuścić domu w Colby, skoro masz wyjść za kapitana.

- To ty o tym wiesz? - zdziwiła się Babette, patrząc bratu prosto w oczy. - I nie masz nic przeciwko temu?

- Mam. Jestem temu przeciwny. Wolałbym, żebyś poślubiła rojalistę. I powiem ci, Babi, że żaden lord nie byłby dla ciebie wystarczająco dobrą partią. Jednak wiem, że twoje serce należy do Colby'ego. Drew mówi, że jest przyzwoitym, uczciwym człowiekiem. No i z tego, co wiem, jest wystarczająco zamożny, by zapewnić ci życie, na jakie zasługujesz. Ja nie mogę ci nawet zapewnić domu. Chociaż... twój posąg powinien być bezpieczny. Miał go pod swoją opieką hrabia, a ja zwróciłem się z prośbą, by oddano go pod opiekę mnie. Jednak Najjaśniejszy Pan nie przekazał go jeszcze w moje ręce. Posąg w znacznej części składa się z klejnotów, które matka zostawiła dla ciebie, a także z sumy pięciuset funtów w złocie, zdeponowanej

u londyńskich bankierów. Nie jest to dużo, ale więcej, niż zostało mnie. I wszystko to będzie twoje, gdy wyjdiesz za mąż.

- Czy ty naprawdę nic nie masz? Nic nie zdołasz ocalić? Została ci przecież ziemia w Brevington. Spłonął tylko dwór.

- Być może będę mógł zaciągnąć pożyczkę i go odbudować. Da się może w nim zamieszkać, ale z początku będzie tam bardzo skromnie. Odbudowany dwór nie spełni wymagań Alice.

- Mówisz, że ja mam pięćset funtów w złocie... Może gdybym ci dała połowę...

- Nie, siostró - przerwał jej John. - To wielkoduszne z twojej strony, ale nie wezmę twoich pieniędzy.

- Uwierz mi, że nie będzie mi na niczym zbywało. Jestem pewna, że James chętnie się z tobą podzieli tą sumą.

- Nie. Nie wezmę tego, co należy do ciebie. Miałem znacznie więcej niż ty. A jeżeli to straciłem... to... stało się to z mojej własnej winy. I sam muszę znaleźć sposób, by to odzyskać.

- Cieszę się, że nie sprzeciwiasz się mojemu ślubowi z Jamesem. Chciał cię prosić o pozwolenie, ale oboje myśleliśmy, że nie zechcesz się nawet z nim zobaczyć.

- Dawniej pewnie bym nie chciał. Jednak teraz, po tym, jak on zapewnił tobie, Alice i mojemu synkowi schronienie, sprawy mają się zupełnie inaczej. Gdybym stracił życie, Alice na jakiś czas miałaby u was dom. Jestem mu wdzięczny i najmniejszą rzeczą, jaką mogę dla was zrobić, jest dać wam moje błogosławieństwo.

- Bardzo się z tego cieszę - powiedziała Babette ze łzami w oczach. - Pójdę teraz i zaniosę Alice dobrą nowinę.

- Nowina będzie dobra pod warunkiem, że ona ją uzna za taką - zauważył John ze smutkiem. - Bo przecież... gdybym umarł, byłaby wolna. Mogłaby wyjść powtórnie za mąż... być może za kogoś lepszego niż ja.

Babette pokręciła głową, lecz nie znalazła dla brata słów pocieszenia. Nie miała dobrego zdania o Alice. Flirtowała w najlepsze z kapitanem Richardsem, choć John był bliski śmierci.

Babette opuściła pokój brata, zeszła na dół i skierowała się do salonu. Drzwi były uchylone i usłyszała dobiegające stamtąd głosy.

- Zmusiła mnie, żebym pojechała do domu tego okropnego człowieka - skarżyła się Alice. - A teraz przyjechała tutaj, żeby pielęgnować mojego męża. Za co ja mam oczywiście być jej wdzięczna! Jeżeli go uratuje... to... to, co ja wtedy zrobię? Nie kocham go i nie mogę znieść!

Babette poczuła, że ogarnia ją gniew. Bez namysłu pchnęła drzwi i, ku zaskoczeniu Alice, weszła szybko do salonu.

- Twój mąż czuje się lepiej - powiedziała. - Czy nie powinnaś przypadkiem pójść do niego i z nim porozmawiać?

Alice z wściekłości przez chwilę nie była zdolna nic powiedzieć. Kiedy jednak powróciła jej mowa, wybuchnęła potokiem jadowitych słów:

- A jak ci się to udało, ty czarownico? On był umierający. Wszyscy mówili, że ma przed sobą tylko tydzień życia. A teraz twierdzisz, że czuje się lepiej? Jakich czarów użyłaś?

- Nie użyłam żadnych czarów, bo nie znam się na nich! A ty winna mi jesteś wdzięczność. John to twój mąż, który cię kocha. Powinnaś się cieszyć, że wyzdrowiał.

- Do diabła z tobą! Nie będziesz mi mówiła, co mam robić. - Alice podbiegła do Babette i uderzyła ją w twarz. - Jesteś czarownicą i zapłacisz za to, co przed chwilą do mnie powiedziałaś.

Popchnęła Babette i pobiegła na górę. Ale nie do Johna, tylko do swojej sypialni, gdzie zatrzasnęła za sobą drzwi.

Kapitan Richards, mimowolny świadek sceny, miał nietęgą minę.

- Wybaczcie mi, pani - powiedział. - Powiniennem już iść...

- Mój brat czuje się lepiej i będzie żył - oznajmiła Babette. - Jeżeli sądzą, panie, że Alice wkrótce zostanie wdową, to się mylicie. Poza tym brat nie byłby zadowolony z tego, że... podczas gdy on leżał złożony chorobą... wy dwoje... Nie obawiajcie się, nic mu nie powiem. Ale zrobią to inni.

Kapitan Richards pobladł.

- Nie, nie - zaprotestował. - Źle mnie osądzacie, pani. Ja... chciałem tak po przyjacielsku... pocieszyć lady Harvey. Zamierzam za kilka miesięcy poślubić pewną dziedziczkę fortuny. Proszę was, nie dopatrujcie się w naszych spotkaniach tego, czego nie ma.

Babette patrzyła z pogardą na kapitana Richardsa, gdy ten w pośpiechu opuszczał salon. Flirtował z Alice, wykorzystując ją, a może nawet zamierzając uwieść. Zresztą kto wie, może już ją uwiódł? - pomyślała i przyszło jej jeszcze do głowy, że Alice, opuszczając swego kochającego męża dla takiego drania, postąpiłaby nikczemnie i po prostu głupio.

Westchnęła i przeciągnęła się. Czowała się wyczerpana. Po tylu dniach czuwania przy chorym potrzebowała odpoczynku. Nie mogła rozwiązać problemów małżeńskich brata. Na drugi dzień rano postanowiła poprosić o swego konia i wraz

z Jonasem i Maigret, jeżeli ta zechce z nią jechać, wróci do Colby. Nie mogła się już doczekać powrotu. Modliła się o to, by James przeczytał jej list i zrozumiał, dlaczego wyjechała. Mówiła sobie, że musi się spieszyć i wrócić do swego ukochanego jak najprędzej.

James jadąc ulicami Oksfordu, rozglądał się trochę niepewnie. Nie było wątpliwości, że to miasto jest bastionem rojalistów i że gdyby został rozpoznany, zostałby wzięty za szpiega. Bramy do miasta stały otworem, kupcy wjeżdżali i wyjeżdżali.

Zatrzymał go wartownik, pytając o powód wizyty.

- Przybywam tu w sprawie osobistej - odrzekł. - Zamierzam zabrać stąd narzeczoną i kupić dla niej prezent ślubny.

- A kim jest ta dama, panie?

- To panna Babette, siostra lorda Johna Harveya.

- Jego lordowska mość to prawdziwy przyjaciel Najjaśniejszego Pana. Proszę jechać bezpiecznie, panie.

James był zdziwiony, że bramę miejską daje się przekroczyć tak łatwo. Strażnicy niezbyt wnikliwie zadawali pytania i tylko nielicznych przybyszów prosili o dokumenty. Przyszło mu do głowy, że albo rojaliści są bardzo pewni swej władzy nad miastem, albo strażę niezbyt pilnie wykonują swoje obowiązki.

Nie mając listu od Babette, James nie miał pojęcia, gdzie jej szukać. Oksford był dużym miastem, więc czekało go trudne zadanie. Nie mógł bowiem przeszukiwać jednego domu po drugim. Zamierzał popytać, gdzie zatrzymał się lord Harvey. Miał przy tym nadzieję, że Babette zdołała pomóc bratu, bo w przeciwnym razie mogło jej już w Oksfordzie nie być.

Babette poprosiła Johna o pieniądze, a on dał jej dziesięć szylingów w srebrze, przeprasząc, że nie ma więcej.

- To wystarczy na moje potrzeby - odrzekła. - Chcę ruszyć w drogę jutro i potrzebne mi będzie jedzenie na podróż. Pójdę na targ i kupię chleb, ser i miód. Dla siebie, a także dla Jonasa i dla Maigret, jeżeli dziewczyna zechce ze mną wracać.

To powiedziawszy, poprawiła Johnowi poduszki, po czym wyszła z domu i udała się na targ.

Szła ulicami już kilka minut, kiedy do jej świadomości zaczęło docierać, że niektórzy przechodnie przyglądają jej się jakoś dziwnie. Mijając trzy kobiety, które

się w nią wpatrywały, usłyszała słowa jednej z nich:

- Ona jest czarownicą... Słyszałam o tym od pani Jones.

Babette poczuła, że ze strachu robi jej się zimno. Plotki zaczęły się i tutaj, a ich źródło było dla niej oczywiste. Alice przecież prosto w oczy oskarżyła ją o czary, a pani Jones, wierząc jej słowom, rozpowszechniła plotkę.

Jak to dobrze, że już stąd wyjeżdżam, pomyślała, bo po takim oskarżeniu dalszy pobyt w tym mieście byłby dla mnie niebezpieczny.

Znalazłszy się na targu, kupiła duży ser, kilka jabłek, miód i bochen chleba. Gdy zamierzała już wracać, zorientowała się, że niewielka grupka kobiet zastępuje jej drogę.

- To ta czarownica!

- Nie chcemy tu takich!

- Trzeba ją wygnać z miasta albo zatłuc kamieniami!

- Zakujmy ją najpierw w dyby i pokażmy jej, co się robi z takimi jak ona!

Babette, przerażona, poczuła, że po plecach spływa jej strużka potu. Kobiety były coraz bliżej. Otaczały ją coraz ciasniejszym kręgiem.

Ruszyła z miejsca, kierując się w lewo. Jednak zastąpiono jej drogę. Krzyknęła, gdy gruba praczka chwyciła ją za ramię i pociągnęła w ten róg placu, gdzie stały dyby. Inna kobieta równocześnie chwyciła ją za włosy i wyrwała jej koszyk z zakupami i sakiewkę.

Babette znowu zaczęła krzyczeć, ale były już przy dybach. Wiedziała, że kobiety unieruchomią jej teraz ręce i głowę za pomocą deski z otworami, a potem obrzucą zgniłymi resztkami jedzenia. Upokorzywszy w ten sposób, wypędzą ją następnie z miasta, jeżeli... nie postanowią jej powiesić.

Całkiem bezradna, czuła, jak do oczu napływają jej łzy i ogarnia ją rezygnacja. Jak te kobiety mogą mnie tak traktować jedynie dlatego, że podła szwagierka oskarżyła mnie o czary, zadawała sobie w duchu pytanie.

- Puśćcie ją natychmiast! - rozległ się silny męski głos. - Ta kobieta nie jest czarownicą. To dobra, wielkoduszna dama, która swoich umiejętności używa, by pomagać ludziom w potrzebie.

- James!

Na jego widok po policzkach Babette popłynęły łzy. Przez chwilę myślała, że kobiety go nie posłuchają, lecz dobył pistoletu i wycelował go w pierś grubej praczki, która rozpoczęła całą tę awanturę.

- Och, James! - powtórzyła Babette z ulgą, czując, że ze wzruszenia nogi się pod nią uginają.

- Ta, która ją choćby tknie palcem, pożałuje, że się w ogóle urodziła - zagroził James.

Kobiety cofnęły się z ponurymi minami. Pomrukując coś jeszcze, patrzyły, jak James, chwyciwszy Babette za lewe ramię, wyprowadza ją z targu. Kierując nadal jej krokami, doprowadził ją do spokojnego dziedzińca, gdzie znajdowała się gospoda. Tam pozwolił jej usiąść na drewnianej ławie i wreszcie odpocząć.

- James - powtórzyła Babette, opadając na siedzenie. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś się nie zjawiał. Jak to się stało, że jesteś w Oksfordzie? Jak się tu dostałeś?

- Wjechałem przez bramę - odrzekł, patrząc na nią z surowym wyrazem twarzy. - A dlaczego ty tutaj przyjechałaś? Dlaczego one nazywały cię czarownicą? Co takiego zrobiłaś?

Zdawał się rozgniewany, a Babette przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Dostałeś mój list? - zapytała wreszcie.

- Nie było żadnego listu. Pani Brisket mówiła, że go zostawiłaś, ale list zniknął. Pomyślałem, że mnie porzuciłaś...

- Och, nie, Jamesie. Nigdy bym tego nie zrobiła. Ale musiałam tu przyjechać, bo twój kuzyn powiedział, że John umrze bez mojej pomocy. I nie mylił się, bo zastałam go w stanie, który rzeczywiście groził śmiercią.

- Czy teraz już czuje się lepiej? - zapytał James, wciąż patrząc surowym wzrokiem.

- Tak, choć jeszcze jest słaby. Niebawem dojdzie do siebie. Teraz potrzebuje tylko dobrego jedzenia i odpoczynku. A ja... już miałam wracać do Colby. Poszłam na targ, żeby kupić jedzenie na drogę... Ale te kobiety rzuciły się na mnie...

- Dlaczego twierdziły, że jesteś czarownicą?

- Alice złośliwie oskarżyła mnie o czary. Plotka najwyraźniej się rozeszła za pośrednictwem gospodyni, pani Jones. Stało się podobnie jak kiedyś u wuja. Ja nic złego nie zrobiłam. Wyleczyłam tylko mojego brata. Ale Alice to się nie spodobało. Wolałaby zostać wdową i dlatego wyładowała złość na mnie. Od samego początku mnie obmawiała, a pani Jones wierzyła w każde jej słowo.

- Alice to złośliwa niewdzięcznica - powiedział James. - Zamierzałem prosić twojego brata o błogosławieństwo, ale... skoro rzeczy tak się mają, wyjedziemy stąd natychmiast. Nie jesteś nic bratu winna.

- John okazał zrozumienie. Dał mi dziesięć szylingów na drogę, choć sam ma tak mało... Nie ma pieniędzy na odbudowę domu... No i... dał mi swoje błogosławieństwo.

- Pobłogosławił nasze małżeństwo?

- Tak. Bo wie, że nie zmienię postanowienia. Choć nie za bardzo mu się to podoba, nie zabroni mi wyjść za ciebie. Mówi, że nie może mi dać nic prócz błogosławieństwa, choć z czasem zamierza zwrócić się do króla z prośbą o mój posag, który jest w depozycie u londyńskich bankierów.

- I którego Jego Królewska Mość z wielką przyjemnością nie wyda, bo jestem jego wrogiem - odrzekł James, marszcząc brwi. - Nie zależy mi na twoim posagu, Babette. Jeżeli odziedziczyłaś klejnoty, które należały do twojej matki, spróbuję je po wojnie odzyskać. Ale nie mogę ci obiecać niczego innego.

- Jeżeli tobie na nich nie zależy, to i mnie także - powiedziała Babette i uśmiechnęła się, po czym podała mu rękę. - Mam po matce drobne pamiątki, które dała mi przed śmiercią, i nie chcę nic więcej. Pragnę tylko żyć z tobą w spokoju w twoim domu.

- Och, Babette - odrzekł James, uśmiechając się wreszcie. - Zawstydzasz mnie swoją dobrocią. Jeżeli takie jest twoje pragnienie, to im prędzej się stąd oddalimy, tym lepiej.

- Mam konie, na których przyjechałyśmy z Colby. Są w stajni w gospodzie. I sądzę, że Jonas i Maigret zechcą wrócić z nami.

- Skoro tak, to wrócimy teraz do mieszkania twojego brata. Jednak chcę z nim porozmawiać... Zaproponuję mu pożyczkę na odbudowę Brevington. Jeżeli przyjmie moją pomoc, to nie będzie powodu, byśmy nie byli przyjaciółmi w przyszłości, gdy ta wojna się wreszcie skończy.

- Tak bardzo bym tego chciała - westchnęła Babette. - Ale boję się, że nagromadziło się zbyt wiele nienawiści. Sądzę, że król nie będzie dążył do zawarcia pokoju, bo uważa, że został skrzywdzony przez tych, którzy walczą przeciwko niemu. - Tu Babette spojrzała na Jamesa z niepokojem. - Czy nic ci tutaj nie grozi, Jamesie? Czy to nie jest zbyt niebezpieczne?

- Nie dbam o to, musiałem tu przyjechać - odrzekł. - Bałem się, że twoja szwagierka cię skrzywdzi. I wygląda na to, że miałem rację. Dzięki Bogu, przybyłem na czas.

- Tak, to prawda...

Babette wzdrygnęła się na myśl, co mogłoby się zdarzyć, gdyby James nie zjawił się na targu we właściwej chwili. Nie zamierzała mu powiedzieć, że zmuszono ją do spania na poddaszu ani też że Alice przy każdej okazji ją upokarzała. Wszystko to nie miało znaczenia. Obchodziło ją teraz tylko to, by James i John pogodzili się i by kiedyś zostali przyjaciółmi.

Gdy wrócili do domu, zastali Johna na dole, w salonie. Babette, spojrzawszy na brata, przekonała się, że ten ma w oczach rozpacz. Zapytała więc, co go trapi.

- Chodzi o Alice - odpowiedział. - Pokłóciliśmy się i opuściła dom w gniewie. Sądzę, że poszła do kapitana Richardsa. Powiedziała mi, że żałuje, że nie umarłem i że „ta czarownica, moja siostra”, mnie wyleczyła. Wygląda na to, że nienawidzi i ciebie, i mnie.

- Och, John, jakże ci współczuję - powiedziała Babette, a zaraz potem, po chwili wahania, dodała: - Jeżeli Alice myśli, że kapitan Richards się z nią ożeni, to się myli. On ją tylko wykorzysta i porzuci.

- Na Boga, jeżeli to robi, to go zabiję.

- Przyjmiecie ją do swego domu, jeżeli wróci? - zapytał James. - Może ja mógłbym go zmusić, żeby się z nią rozstał?

- Doceniam tę propozycję, kapitanie, bo sam nie jestem w stanie ścigać zbiegłej żony, ale... nie, nie. Nie chcę jej do niczego zmuszać. Jeżeli wróci z własnej woli, to zobaczymy. - John pokręcił głową. - No a teraz dość o mnie i o moich kłopotach. Powinniśmy pomówić o Babi. A potem muszę zapewnić wam bezpieczny wyjazd z Oksfordu. Drew będzie tu lada chwila. Załatwi to, bo jest ode mnie wyższy rangą.

- A zatem - zwrócił się James do Babette - idź i spakuj swoje rzeczy. Wyjedziemy stąd za godzinę. Dłuższy pobyt tutaj może być niebezpieczny po tym, co zaszło na targu.

- A co takiego się stało? - zapytał John, ale Babette pokręciła głową.

- To nie ma znaczenia - powiedziała i już miała się oddalić, gdy zza drzwi dobiegł ją płacz niemowlęcia. - Co to znaczy? Alice chyba nie zostawiła dziecka?

- Zostawiła. Powiedziała, że nie chce całego tego zawracania głowy z bachorem. Dlatego będę musiał znaleźć dla małego mamkę.

Wzrok Babette napotkał wzrok Jamesa, a James skłonił głowę.

- Jeżeli chcesz, to my zapewnimy chłopcu dom. Przyjedziesz po niego po wojnie.

Na twarzy Johna odmalowała się taka ulga, że Babette aż się uśmiechnęła. I zaraz pobiegła na górę, gdzie zastała Maigret bawiącą małego.

- Dziecko jest odparzone, panno Babette. Ona nie pozwoliła go posmarować maścią, którą zrobiliście.

- Lady Harvey wyszła, więc możesz teraz małego posmarować - powiedziała Babette, nie zdradzając przed służką, że Alice odeszła od męża. - Zabieramy go z sobą do domu do Colby, a lord Harvey przyjedzie po niego po wojnie. Spakuj jego rzeczy, a także swoje. Wyruszamy za godzinę.

- Chwała Bogu - powiedziała Maigret. - Modliłam się o to, byście wy, panienko,

wrócili do domu i zabrali mnie ze sobą.

- Jedźcie oboje z Bogiem - powiedział John i pochylił się, żeby pocałować Babette w policzek. - Drew przeprowadzi was przez miejską bramę i będzie wam towarzyszył jeszcze przez jakiś czas, a potem wróci. Masz moje błogosławieństwo, siostrzo, a ja przyjadę po dziecko, gdy będę miał dla niego dom i mamkę.

- Tak ci współczuję, Johnie - zapewniła go Babette. - Wiem, że kochałeś Alice.

- Zawsze ją będę kochał, ale... czas zagoi rany.

Kiwnęła głową i podeszła do swojego konia. James podsadził ją na siodło i dał jej wodze, patrząc na nią uważnie.

- Jesteś gotowa? - zapytał.

- Tak. Gotowa i pełna zapachu - odrzekła, nie ukrywając swego nastroju. - Będę szczęśliwa, gdy dotrzemy do domu.

- Ja też - przytaknął James. - Będziemy teraz mieli dla siebie kilka dni. I musimy je jak najlepiej wykorzystać.

- Wykorzystamy je - odrzekła i spojrzała na Drew. - Dziękuję wam, panie, za to, że zapewniliście nam bezpieczeństwo przy wyjeździe z miasta.

- Dałem wam słowo, pani, że dopilnuję, byście bezpiecznie wrócili do domu. Nie zapomniałem, że zawdzięczam wam życie.

- Pożegnajcie ode mnie pannę Beth. Znamy się krótko, ale bardzo ją polubiłam. Mam nadzieję, że pewnego dnia przyjedziecie do nas z wizytą.

- Jeżeli będę miał tyle szczęścia, by się z nią ożenić. Moja Beth polubiła was, pani. Ale boję się, że jej ojciec nie chce jeszcze pozwolić jej odejść z domu.

- Współczuję wam obojgu - powiedziała Babette, bo dobrze widziała, jak to jest czekać, by okoliczności pozwoliły połączyć się z ukochaną osobą.

Ruszyli zaraz w drogę, a ona zrównała swego wierzchowca z koniem Jamesa.

- Kocham cię, Jamesie Colby - powiedziała, uśmiechając się do niego. - Nie mogę się doczekać naszego ślubu.

- A ja kocham cię, moja słodka - odrzekł jej na to. - Dobrze, że tu przyjechałem, bo inaczej nie wiadomo, co by się z tobą stało.

- Mój brat broniłby mnie, gdyby się dowiedział o niebezpieczeństwie, które mi grozi. Z tym że mogłoby być za późno. A ty wszedłeś do miasta, które jest bastionem rojalistów... Dla mnie. Czy nie myślałeś o niebezpieczeństwie?

- Myślałem tylko o tobie. Domyśliłem się, że to Alice zabrała twój list, i bałem się o ciebie. Tak, bałem się, że ona może cię skrzywdzić. Dlatego musiałem tu przyjechać.

- Wygląda na to, że Alice mnie nienawidzi... A ja... naprawdę nie wiem dlaczego.

- Może z zazdrości? Jesteś taka, jaką ona nigdy nie będzie i nie mogłaby się stać.

Babette popatrzyła na Jamesa pytająco. To znaczy jaka? - zdawały się pytać jej

oczy, lecz on uśmiechnął się tylko.

- Powiem ci jaka, gdy będziemy sami... Po ślubie...

Babette poczuła, że się rumieni. Odwróciła wzrok, bo obietnica obecna w jego spojrzeniu przyprawiła ją o drżenie, towarzyszące ogarniającej ją fali miłosnego pożądania. Jakże kochała tego człowieka, jakże go kochała za to, że jest taki silny i delikatny zarazem oraz uczciwy.

Jej uczucia zdradzały intensywny rumieniec. Jechała ze spuszczonej oczami z obawy, że gdyby je na niego podniosła, wyczytałby z nich wszystko i zorientował się, że pragnie w tej chwili tylko jednego: znaleźć się w jego ramionach i oddać się miłości.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

James umówił się ze swoimi ludźmi, że spotka się z nimi w pewnej odległości od Oksfordu na polanie w głębi lasu. Gdy przybyli na umówione miejsce już na nich czekali. Podziękowali Drew raz jeszcze, a James uścisnął jego rękę.

- Modłę się, kuzynie, byśmy nigdy nie spotkali się na polu bitwy jako wrogowie - powiedział.

- A ja - odrzekł Drew - modłę się o rychłe zakończenie wojny.

Z tymi słowami się rozstali i niewielką kawalkadą ruszyli w dalszą drogę. Po kilku chwilach jazdy w milczeniu Babette odezwała się:

- Musisz chyba z bólem przyjmować fakt, że twój kuzyn jest zaprzysięgłym wrogiem sprawy, o którą walczysz.

- Sprawiałoby mi to ból, gdybym się nad tym zastanawiał. Staram się jednak o tym nie myśleć. A poza tym, Babi, nie chcę teraz rozmawiać o wojnie. Wolę myśleć o tym, że niedługo się pobierzemy i będziemy mogli spędzić co najmniej kilka dni razem. Miałem nadzieję na więcej, ale pięć dni zajęło mi szukanie ciebie.

- Żałuję, Jamesie, że musiałam pojechać do Johna.

- Nie winię cię o to. A poza tym gdybyś tego nie zrobiła, twój brat by nie wyzdrowiał, a ja bym się z nim nie pogodził. Żałuję jedynie, że będziemy dla siebie mieli mniej czasu z tego powodu.

Spojrzał na nią wymownie i ruszył naprzód, by zrównać się ze swoimi ludźmi. Odprowadziła go czułym spojrzeniem. Kochała szczerą, głęboką miłością tego silnego, przystojnego mężczyznę. Nie była jego pierwszą miłością, ale dla niej także żywił gorące uczucie. Pojechał po nią do Oksfordu, choć dobrze wiedział, że gdyby go tam aresztowano i oskarżono o szpiegostwo, zginąłby straszną i bolesną śmiercią. A potem uratował ją z rąk rozwścieczonego motłochu.

Świadoma tego Babette obiecała sobie w duchu, że da z siebie wszystko, by przywiązać go do siebie na zawsze i stać się jego miłością ostatnią i najważniejszą.

Gdy zajechali na miejsce, na dziedzińcu zjawiała się pani Brisket. Z uśmiechem zaczęła, aż James pomoże Babette zsiąść z konia, po czym podeszła i pocałowała ją w policzek.

- Tak się cieszę, widząc was w domu, panno Babette - powiedziała. - A także was, panie - zwróciła się do Jamesa, a po chwili dodała z zakłopotanym wyrazem twarzy:

- Mamy gości, panno Babette. Dwie damy, które twierdzą, że są waszymi

krewnymi. Pozwoliłam im zostać. Choć nie wiem... czy dobrze postąpiłam.

Ta wieść zaskoczyła Babette.

- Poza bratem i bratankiem - powiedziała - mam tylko dwie krewnie. To znaczy ciocię Minnie i...

Nie dokończyła, bo z domu wybiegła młoda dziewczyna i zbliżała się do niej biegiem, wołając ją po imieniu.

- Kuzynka Angelina! - zawołała Babette. - Jak się tu znalazłaś? Czy ciocia Minnie jest z tobą?

- Witaj, Babette! I nie wypędzaj nas stąd, bo nie mamy dokąd pójść!

- Nie macie dokąd pójść? - Babette, zaskoczona, wpatrywała się w swoją młodą kuzynkę. - Skąd wiedziałyście, że jestem tutaj? I dlaczego nie macie dokąd pójść?

- Nie wiedziałyśmy, że tu jesteś. Przyjechaliśmy prosić o schronienie kuzyna mojego ojca, a pani Brisket powiedziała nam, że on zamierza cię poślubić. Zdradziła też, że zostałam wezwana do Oksfordu, a kuzyn pojechał cię szukać. No i pozwoliła nam poczekać na wasz powrót. - Angelina miała oczy pełne łez. - Mój ojciec nie żyje. Ci straszni ludzie przyszli pewnego dnia, w chwili gdy siadaliśmy do kolacji. Było ich więcej niż dwudziestu. Nazwali ojca zdrajcą. Powiedzieli, że zostanie osądzony i powieszony za swoje zbrodnie... Usiłowali go zaarrestować, ale on... nie chciał z nimi iść, stawiał opór. I podczas szarpaniny... zabili go.

- Sir Matthew nie żyje? - Babette przeżegnała się. - Tak mi przykro. Nie chowam do niego urazy za to, że uważał mnie za czarownicę, bo wiem, że był człowiekiem przesadnym. Współczuję wam z powodu waszej straty.

Angelina pokręciła głową.

- Ja się śmiercią ojca nie przejęłam. Po twoim wyjeździe ojciec był dla mamy i dla mnie bardzo okrutny. Zabraniał nam wszelkich przyjemności. Myślę, że stracił rozum.

- Och, Angelino, kochanie, tak mi przykro. Ale... dlaczego mówisz, że nie macie dokąd iść?

- Rojaliści dali nam godzinę na spakowanie rzeczy osobistych, a potem kazali opuścić dom. Kiedy jechaliśmy naszym małym powozikiem i oddaliśmy się już nieco, oni podpalili nasz dwór.

- Podpalili? Och, nie! Jak mogli? - powiedziała Babette. - To... to z pewnością nie było potrzebne.

- Powiedzieli, że ten dom to gniazdo żmij i że mój ojciec udzielał pomocy szpiegom i zdrajcom. Przyjechaliśmy tutaj, bo wiedziałyśmy, że zamek padł, a po drodze, w Brevington, przekonaliśmy się, że tamtejszy dwór został spalony.

- John zamierza zbudować tam nowy, mniejszy dom - wyjaśniła Babette. - Jeżeli o mnie chodzi, to możecie tu zostać, dopóki... dopóki nie znajdziemy dla was czegoś innego, czegoś, co byłoby wasze...

Spojrzała na Jamesa, a on, marszcząc z lekka brwi, powiedział, że stanie się wedle jej życzenia, jako że jest panią tego domu. Następnie zwrócił się z jakąś sprawą do gospodyni, a Babette i Angelina weszły do domu, gdzie w większym salonie zastały ciotkę Minnie.

- Tak mi przykro, Babette, że sprawiamy ci tyle kłopotu - powiedziała ciotka. - Gdybym miała dokąd się udać...

- Nie mówcie głupstw, ciociu. Wiem dobrze, że tylko z winy wuja zostałam wyproszona z waszego domu. Wuj był przesądny i mnie nie lubił, ale... zapomnijmy o tym. Wiesz, że mam tę koronkę, którą mi podarowaliście na odjeźdźnym i która należała kiedyś do mojej matki? Postanowiłam uszyć z niej sukienkę do chrztu dla mojego pierwszego dziecka.

- Jesteś taka dobra, Babette, taka wielkoduszna - odrzekła ciotka ze łzami w oczach. - Zawsze wiedziałam, że ani twoja matka nie była czarownicą, ani ty nią nie jesteś. Ale gdybym się na ten temat zaczęła sprzeczać z moim mężem, powiedziałby, że rzuciłaś na mnie urok i kazałby mnie wychłostać, żeby wypędzić ze mnie demony.

- On cię przecież zbił, mamó - powiedziała Angelina. - I zrobił to tylko dlatego, że powiedziałaś, że smutno ci po wyjeździe Babette. A mnie za to, że nie chciałam o niej źle myśleć, zamknął w mojej sypialni i przetrzymywał o chlebie i wodzie. Wypuścił mnie dopiero po tym, jak go przeprosiłam.

- Tak mi przykro, że z mojego powodu miałyście tyle problemów - wyznała Babette. - Wybaczcie mi, proszę.

- To ja proszę ciebie o wybaczenie - odparła ciotka. - Tęskniłam za tobą, Babette, i... jeżeli pozwolisz... chciałabym być na twoim ślubie.

- Oczywiście, ciociu. Będziecie na nim obydwie. Dobrze będzie was obie tutaj gościć. Zapomnijmy o tym, co było, bo te wspomnienia powodują tylko cierpienie.

- Nigdy więcej nie pozwolę na to, by ktoś mówił o tobie źle, Babette - zapewniła ciotka. - Bałam się męża, ale w przyszłości będę głośno wyrażała to, co leży mi na sercu.

Babette podziękowała ciotce, po czym poszła na górę, żeby zobaczyć, jak Maigret i mały Jonny znieśli podróż.

- Czy masz coś przeciwko pobytowi u nas mojej ciotki i jej córki? - zapytała

Babette Jamesa wieczorem, gdy zostali sami. – Nie mogłam im odmówić. Niech tu zamieszkają, dopóki nie znajdą dla siebie jakiegoś małego domku.

– Sir Matthew był moim krewnym, choć nie podobały mi się jego poglądy – odrzekł James, dotykając jej policzka pieścizotliwym gestem. – A ty, moja słodka Babi, jesteś taka wielkoduszna... jak zawsze. To jedna z tych cech, za które cię uwielbiam. Oczywiście, że twoja ciotka i jej córka zostaną tutaj aż do chwili, gdy znajdę dla nich dom w wiosce. Poza tym zamierzam zapewnić wdowie po moim krewnym stałą pensję. Tyle przynajmniej powinienem dla niej zrobić. Uda mi się też pewnie odzyskać ich własność, bo ziemia, którą uprawiał sir Matthew, należy do nich. A co do Angeliny, to może wkrótce znajdziemy jej męża...

– Nie chciałabym zmuszać mojej kuzynki do małżeństwa, które nie byłoby po jej myśli. Niech wyjdzie za mąż z miłości, jeśli tego właśnie pragnie.

– Ja też tak uważam. – James pogładził Babette po policzku. – Miłość to bardzo ważna rzecz w życiu, jeśli nie najważniejsza. Na przykład ja... Kochałem Jane i strasznie rozpaczałem, gdy umarła. Potem myślałem, że nigdy więcej nie będę w stanie pokochać. Wtedy w moim życiu zjawiałaś się ty, kobieta dzielna i piękna, która bez strachu sprzeciwiła mi się i wymykała z domu, by się opiekować szpiegiem rojalistów. Nie powinienem był się w tobie zakochać, Babi. Powinienem był wyjechać i zapomnieć o tobie, bo tak bardzo różniliśmy się poglądami... Ale nie mogłem. Ta nieuchwytna rzecz, którą nazywamy miłością, połączyła mnie z tobą w sposób, w jaki nigdy nie byłem związany z Jane. Jane była moją przyjaciółką i siostrą. A ty jesteś kobietą, którą wielbię sercem, umysłem i... ciałem. Myślę, że Herbert miał w pewnym sensie rację: jego siostra nie była stworzona do małżeństwa – zakończył James i spojrzał Babette w oczy.

Zadrzała. Czy rzeczywiście tak myślał? Czy to możliwe, że znaczę dla niego tak wiele?

– Naprawdę mnie kochasz, Jamesie? – zapytała, z trudem dobywając głos. – Myślałam, że nigdy nie będę pierwszą w twoim sercu... że będziesz zawsze kochał Jane...

– Ja ją wciąż Kocham. Kocham ją jak siostrę, którą dla mnie była. Wiem jednak teraz, że ona i ja, biorąc ślub, popełnilibyśmy okropny błąd. Sądzę, że Jane o tym wiedziała. Kochała mnie i wszyscy uważali, że to oczywiste, że się pobierzemy. Dlatego, gdy ją poprosiłem o rękę, nie potrafiła mi odmówić. Prosiła jednak, by odwlec datę ślubu. Powinienem był już wtedy się domyślić, że to, co do niej czuję, to nie jest miłość, jaką mężczyzna czuje do kobiety, z którą chce leżeć w małżeńskim łóżu. Wiem to dopiero teraz, kiedy spotkałem ciebie, pełną czułości, ale i namiętą.

Jesteś wystarczająco silna, by przeżywać razem ze mną wszystko, co przyniesie życie, zarówno przyjemności, jak i cierpienie. I... tak naprawdę... wcale nie zasługuję na ciebie. – Dokończył, zażenowany, z gardłowym śmiechem, przytulił ją do siebie, a w następnej chwili dotknął ustami jej ust.

– Kocham cię tak bardzo – wyszeptała Babette cała drżąca, a po policzkach popłynęły jej łzy. – Musisz mi obiecać, że wrócisz do mnie, gdy tylko będziesz mógł.

– Oczywiście! Wrócę, gdy tylko będę mógł... – obiecał, z ustami przy jej ustach. – Teraz jednak chcę myśleć tylko o jutrzejszym dniu i nocy, gdy będziesz już moją żoną, a ja będę cię mógł wziąć do swego łóżka.

– Mamy tak mało czasu – powiedziała cicho. – Dlaczego czekać do jutra, skoro możesz mnie mieć już teraz?

– Czekałem tak długo, moja najdroższa – odrzekł. – Więc mogę zaczekać jeszcze trochę. Przecież nie zhańbię kobiety, którą kocham ponad życie.

Usta Jamesa pieściły teraz jej szyję, jego język zawędrował w zagłębienie u jej nasady. Jednak Babette, choć pragnęła, by położył ją na miękkim dywanie, który mieli pod nogami, wiedziała, że jej ukochany honorowy buntownik nie przekroczy granicy, którą sam sobie wyznaczył.

– Im dłuższe oczekiwanie, tym słodsza będzie nasza pierwsza wspólna noc – dodał, tuląc ją mocno do siebie; ze śmiechem pogodziła się z jego wolą, bo wiedziała, że jutrzejszej nocy w jego ramionach stanie się najszczęśliwszą istotą pod słońcem.

Wszyscy sąsiedzi i przyjaciele Jamesa przyjęli zaproszenie na ślub, więc kościół był pełen gości pragnących uczestniczyć w ceremonii. Klęcząc przed pięknym srebrnym krzyżem umieszczonym na ozdobionym srebrnymi lichtarzami ołtarzu, składali sobie małżeńską przysięgę.

Babette miała na sobie suknię, którą zaczęła szyc jeszcze przed podróżą do Oksfordu i którą pani Brisket pod jej nieobecność wykończyła.

Suknia uszyta była z jasnoszarego jedwabiu i ozdobiona srebrzystą koronką. Do tego Babette miała welon ze starej koronki hiszpańskiej, który kiedyś należał do matki Jamesa, oraz diadem upleciony ze srebrnego drutu i wysadzany półszlachetnymi kamieniami.

Zachwycona jej wyglądem Angelina nosiła suknię niebieską, czyli w kolorze, który zawsze lubiła i często wybierała, dopóki ojciec nie zmusił jej do czerni.

Angelina była druhną Babette, a ciotka Minnie prowadziła siostrzenicę do ołtarza. Pastor z zadowoleniem przyjął fakt, że panna młoda ma krewnych, a wręcz

z zachwytem wieść, że brat dał zgodę Babette na jej ślub. Teraz żałowała, że John nie może być obecny na tej uroczystości, wiedziała jednak, że znajduje się jeszcze w Oksfordzie i dochodzi powoli do zdrowia. Sądziła, że gdy wojna się skończy, jej brat odwiedzi ją w jej nowym domu.

Jednak do tego czasu ostrożność nakazywała, żeby tego nie robił. Wszyscy przyjaciele Jamesa byli bowiem zagorzałymi zwolennikami parlamentu i mogło się zdarzyć, że ktoś z nich odniesie się do niego wrogo.

Gdy wrócili z kościoła, okazało się, że pani Brisket i służące przeszły same siebie, przygotowując wspaniałe weselne śniadanie. Goście jedli i pili, wielu z nich wyrażało zadowolenie, że James znalazł wreszcie kobietę, którą zdołał pokochać. Wspominali też Jane, jego słodką utraconą narzeczoną, jednak Babette nie czuła zazdrości. Wiedziała, że jest kochana i że teraz już na zawsze zajęła w sercu Jamesa pierwsze miejsce.

Gdy ostatni goście rozjechali się już do domów, nowożeńcy zostali sami. James objął Babette, a ona, czując ciepło jego ciała i świadczące o pożądaniu pulsowanie jego męskości, poczuła dreszczyk rozkoszy.

- Udasz się teraz do siebie i przygotujesz do snu, moja najdroższa? Przyjdę do ciebie niedługo.

Babette pocałowała męża, po czym z ociąganiem uwolniła się z jego objęć i poszła do sypialni, gdzie czekała na nią Maigret. Pokojowa pomogła jej zdjąć suknię i rozplotła włosy.

- Macie takie piękne włosy, pani - powiedziała, patrząc z podziwem na lśniąca falę spływającą jej na plecy.

Babette podziękowała pokojowej za komplement, a w następnej chwili dało się słyszeć pukanie i do sypialni wszedł James.

Maigret szybko wyszła, zostawiając ich samych.

James zbliżył się do Babette i utkwiał wzrok w jej twarzy. Patrzył na nią tak długo, że zaniepokoiła się, że coś jest nie w porządku. Gdy o to zapytała, pokręcił tylko głową, po czym wyciągnął rękę, by pogłodzić ją po policzku.

- Pomyślałem tylko, że jesteś bardzo piękna i że miałem ogromne szczęście.

- Och, Jamesie... - Babette z westchnieniem wtuliła się w niego, po czym podniosła głowę i podała mu usta do pocałunku. - Kocham cię tak bardzo. Uczyń mnie swoją. Pokaż mi, co znaczy być kobietą w ramionach mężczyzny, który kocha.

- Będę cię zawsze kochał - obiecał, biorąc ją w ramiona i niosąc do łóża.

Delikatnie położył ją na pościeli, po czym zdjął nocną szatę i zbliżył się do niej nagi. Oblała się rumieńcem. Jego męskość prezentowała się dumnie, podobnie jak reszta jego silnego ciała, którego widok przyprawił ją o pełne rozkosznego oczekiwania drżenie.

- To nam niepotrzebne - powiedział, unosząc ją lekko na pościeli i starając się zdjąć z niej nocną koszulę. Koszula stawiała opór, więc Babette ze śmiechem pomogła mu, zapominając o zawstydzeniu. W następnej chwili leżała już naga i patrzyła na niego ufnie, gdy on wodził wzrokiem po jej ciele. - Jesteś piękniejsza, niż to kiedykolwiek sobie wyobrażałem.

Pochylił głowę i zaczął ją całować. Najpierw wargi, a potem powieki i nos. Następnie jego usta powędrowały w dół po jej szyi, a potem dalej ku piersiom. Teraz koniuszkiem języka James zaczął pieścić jej sutki, które też zaraz pod wpływem tej pieśczości stwardniały. Babette wyrwał się z ust niepowstrzymany jęk.

James delikatnie rozsunął jej nogi i zaczął całować wewnątrz jej ud. Pieścił je językiem, sprawiając, że raz po raz wydawała głębokie westchnienie rozkoszy. Babette wygięła się do tyłu. Jej ciało wołało o spełnienie, którego jeszcze nie знаła i którego pragnienia dotychczas nawet sobie nie uświadamiała.

Kiedy w końcu w nią wszedł, poczuła krótki ostry ból i znieruchomiała, powodując, że on spojrzał na nią uważnie.

- Sprawilem ci ból - powiedział. - Ale... zawsze tak jest za pierwszym razem i to się nigdy nie powtórzy.

- Wiem - wyszeptała opuchniętymi od jego pocałunków ustami. - I proszę cię, nie przestawaj. Nie bolało bardzo, a ja chcę cię czuć w sobie. Chcę być twoja, twoja do końca i bez reszty. Uczyń mnie swoją, ukochany. Zabierz mnie ze sobą tam, gdzie sam się udajesz.

James wznowił rytmiczne ruchy, a gdy jego męskość ją wypełniała, Babette doznała rozkoszy, która sprawiła, że cały świat się zakołysał. Zatraciła się cała w tym doznaniu, czując, że staje się częścią tego mężczyzny, podobnie jak on jest częścią jej samej.

Później mówili o radości, jaką się wzajemnie obdarzyli, i o nadziejach na wspólną przyszłość. James twierdził, że chce mieć syna i dwie córki i że modli się do Boga, by zechciał zesłać mu takie szczęście. Babette odrzekła mu ze śmiechem, że będzie szczęśliwa, mając jego i dzieci, bez względu na to, czy będą to dziewczynki, czy chłopcy. James wspomniał także o swych planach dotyczących majątku i domu. Twierdził, że zamierza dokupić ziemi, by zabezpieczyć przyszłość dzieci.

- Możesz w domu zaprowadzać zmiany, jakie tylko zechcesz - powiedział, gładząc jej jedwabiste włosy. - Spisałem testament i uczyniłem cię opiekunem prawnym naszych dzieci aż do czasu, gdy skończą lat dziewiętnaście. Dom będzie twój, podobnie jak dochód z majątku, a każde z dzieci otrzyma swoją część w dniu dziewiętnastych urodzin lub wychodząc za mąż...

- Óóóó, kochany - uciszyła go i pocałowała w usta. - Wiem, że zrobiłeś wszystko, co zrobić należy, by nas zabezpieczyć, ale... nie mówmy o tym. Bóg zapewne sprawi, że dożyjesz dziewięćdziesiątki, a ja będę żyła tylko trochę dłużej od ciebie. Potem spotkamy się ponownie w raju.

James roześmiał się głośno i podparłszy się na łokciu, spojrzał jej prosto w oczy.

- Sądzisz, że zostaniemy wpuszczeni przez perłowe bramy do raju? A może... znajdziemy się w innym miejscu?

- Och, nie - odrzekła Babette, uśmiechając się czule. - Ty będziesz przecież żył życiem przykładnym, a ja cię będę w tym naśladowała. Gdy przyjdzie nasz czas, znajdziemy się razem w niebie.

- Co do mnie to, by być z tobą, zgodziłbym się smażyć w piekle - zapewnił ją i zaczął ponownie pieścić i całować. - Ale ty jesteś aniołem - dodał jeszcze - i dlatego z całą pewnością będziesz musiała zstąpić do piekieł, by mnie tam odszukać.

Babette wiedziała, że James żartuje, bo chce, by ona całkiem zapomniała o niebezpieczeństwach grożących mu na wojnie, a zwłaszcza podczas walnej bitwy, którą Cromwell zaplanował na koniec tego roku. To z powodu tej bitwy uporządkował zawczasu wszystkie sprawy majątkowe, pragnąc, żeby ona wraz z dzieckiem, które mu urodzi, była zabezpieczona na przyszłość. Teraz zaś mieli czas tylko dla siebie. I oboje wiedzieli, że jest go tak mało, że nie należy marnować go na niepokoje i zmartwienia, tylko trzeba korzystać do ostatniej sekundy.

Spędzili tę noc na miłości, na przemian śpiąc i budząc się, by się kochać, aż wreszcie James, powiedział: „Dość tego”. Ale ona błagała go w swoim nienasyceciu, by ją znowu całował. Uległ więc jej prośbom i kochał się z nią jeszcze raz, doprowadzając znowu do szczytu. Następnie utulił ją i ukołysał, sprawiając, że zasnęła w jego ramionach snem spokojnym i zdrowym.

Na drugi dzień rano James wstał bardzo wcześnie. Babette, obudziwszy się znacznie później, usłyszała głosy dobiegające z dziedzińca. Podeszła do okna i zobaczyła męża, który wraz ze swymi ludźmi oddawał się ćwiczeniom. Fechtowali,

symulując walkę.

W pewnej chwili James zawołał: „Dość!”, po czym podszedł do studni i wylał sobie na głowę wiadro zimnej wody, która zaczęła się rozpryskiwać na jego nagim torsie. Babette uśmiechnęła się do siebie, uświadamiając sobie, że zna każdy centymetr jego ciała.

Postanowiła jak najlepiej wykorzystać dwa dni, które im jeszcze zostały. Prace domowe mogą poczekać, pomyślała, bowiem dość będzie miała czasu na szycie i porządku, gdy James wyjedzie.

Ubrała się szybko i zeszła na dziedziniec w chwili, gdy właśnie wchodził do domu. Podszedł do niej natychmiast i spojrzał na nią pełnym miłości wzrokiem.

- Obudziliśmy cię, moje serce?

- Nie - odrzekła. - Normalnie o tej porze już dawno jestem na nogach. Co zamierzasz dziś robić, Jamesie?

- Nic. O odbyliśmy już dzisiejsze ćwiczenia i mamy wolne. A co ty byś chciała, żebym robił?

- Czy moglibyśmy wziąć jedzenie nad rzekę i posiedzieć na słońcu? Chciałabym ten dzień poświęcić na odpoczynek i przyjemności.

- Zatem postanowione. - Objął ją i pocałował w czoło. - Weźmiemy pled i znajdziemy ustronne miejsce.

Ów zakątek okazał się rzeczywiście piękny. James wcześniej zabronił wszystkim zbliżać się tego dnia do rzeki, a ponieważ jego słowo było w domu szanowane, Babette wiedziała, że nikt im nie przeszkodzi.

Dzień był upalny. Zdjęła więc suknię i weszła do rzeki, by się ochłodzić w płytkiej wodzie. James, całkiem nagi, pospieszył za nią, wciągnął ją głębiej i zamoczył jej koszulę, by zaraz ją z niej ściągnąć. Następnie próbował nauczyć Babette pływać, lecz lekcja nie zakończyła się sukcesem.

Wreszcie wyszła z wody i upadła zdyszana na pled. W następnej chwili, leżąc, podziwiała jego męskość, która potwierdzała, jak bardzo James jej pragnie. Tym razem kochali się szybko, namiętnie, a potem przytulili się i zastygli aż do chwili, gdy nie zgłodnieli. Ubrali się więc i posilili przysmakami, które na tę wycieczkę przygotowała im pani Brisket.

Później rozmawiali, śpiewali i recytowali wiersze. Do domu wrócili wraz z chylącym się ku zachodowi słońcem. Przeminał jeden z ich cennych, wspólnych dni, ale zapisał się w ich wspomnieniach, które będą dla nich osłodą podczas gorzkiej rozłąki.

Spędzili razem trzy noce i dwa dni, a czas ten upłynął im bardzo szybko. Ostatniego dnia rano Babette wstała razem z Jamesem i zeszła do salonu, chcąc dopilnować, by zjadł porządne śniadanie.

Towarzyszyła mu podczas posiłku, a gdy już zjedli, on z poważnym wyrazem twarzy spojrzał na nią. Babette zorientowała się, że jest gotowy do drogi i że jego myśli krążą wokół spraw wojskowych. Mimo to wyciągnął rękę, by dotknąć jej dłoni.

- Wiesz, że nie mam wyboru - przypomniał. - Nigdy bym cię nie opuścił z własnej woli, najmilsza... Wzywa mnie głos obowiązku.

- Wiem, że musisz jechać; że to twój obowiązek. Nie martw się o mnie, i ja będę miała mnóstwo obowiązków i dzięki nim będę zajęta. A towarzystwa dotrzymają mi synek Johna oraz moja ciotka i kuzynka. Uważam się za osobę, której sprzyja szczęście, Jamesie. A ostatnie dni były najszczęśliwszymi w moim życiu.

Po tych słowach wstali oboje od stołu, a James wziął Babette w ramiona. Pochylił głowę i pocałował ją w usta najśłodszym i najczulszym z pocałunków.

- Nie wychodź na dziedziniec - poprosił. - Muszę być silny ze względu na moich ludzi. Oni także zostawili swoich bliskich i przyjaciół. I także nie wiedzą, czy wrócą. Pożegnajmy się tutaj, Babette. Napiszę do ciebie, jednak to może nieprędko nastąpić.

Babette rozstała się z mężem z uśmiechem, a potem poszła na górę do sypialni i zaczęła ją porządkować, trzymając się z dala od okna. Gdy jednak usłyszała komendę wymarszu, podbiegła do okna i zobaczyła, że James patrzy w górę. Podniosła rękę w geście pozdrowienia, a on, gdy to zobaczył, skinął głową, po czym odwrócił się i odjechał na czele swoich ludzi.

Odprowadzała kolumnę wojska wzrokiem, dopóki nie zniknęła jej z oczu. A wtedy poczuła się ogromnie samotna i ogarnęła ją fala bezbrzeżnego smutku. Jednak w chwili, gdy jej się wydawało, że umrze z rozpacz, drzwi się otworzyły i weszła Maigret, niosąc na rękach malutkiego Jonny'ego.

- Ząbkuje - powiedziała. - I bardzo go boli. Czy znacie, pani, sposób, aby mu ulżyć?

Babette zamrugnęła, by powstrzymać łzy. Była teraz panią domu i wszyscy domownicy spodziewali się, że zadba o ich zdrowie i potrzeby. Bratanek potrzebował jej, podobnie jak wszyscy inni mieszkańcy tego dworu. Podniosła dumnie głowę, czując przyływ sił, które miały pozwolić jej wypełniać obowiązki aż do chwili powrotu jej ukochanego.

EPILOG

Był to wspaniały letni dzień, bardzo podobny do tego, który podczas wojny spędzili oboje nad rzeką i który zaowocował poczęciem ich pierworodnego syna. Babette patrzyła na swoją rodzinę, zgromadzoną na trawniku przed domem. Dwaj synowie biegali za szmacianą piłką, przy czym starszy, imieniem Jamie, bardzo uważał, żeby nie uderzyć młodszego o osiemnaście miesięcy braciszka. Ich siostra, Barbara, miała dopiero cztery miesiące i została poczęta, gdy James wrócił z wojny.

Owa wojna była długa. Nieobecność Jamesa ciągnęła się w nieskończoność, chociaż odwiedzał ją, kiedy tylko mógł. Ich drugi syn, Tomas, urodził się, gdy pod koniec wojny James dochodził w domu do siebie po odniesionych ranach. Babette urodziła tym razem z łatwością, inaczej niż wtedy, kiedy przyszedł na świat Jamie, a poród odebrała pani Brisket.

James zauważył, że Babette się rozgląda, podszedł do niej i popatrzył na malutką Barbarę leżącą w kołysce.

- Czy coś się stało, najdroższa?

- Nie - odrzekła, uśmiechając się do niego. - Myślałam tylko o naszym szczęściu.

- Tu jej wzrok pobiegł w stronę brata, który rozmawiał właśnie ze swoim synkiem będącym najstarszym z obecnych dzieci. - Szkoda, że John nie ma tak szczęśliwego domu jak my.

- Ale przynajmniej przestał tak bardzo rozpaczać po śmierci Alice - powiedział James, marszcząc brwi. - Był taki nieszczęśliwy, gdy przyszła wieść, że zmarła od gorączki. Wydaje mi się jednak, że teraz czuje się lepiej. Nie chcę plotkować, ale powiem ci w sekrecie, że John chyba niedawno kogoś poznał... To miła i ładna dziewczyna, która darzy go uczuciem. Ma na imię Gillian i pewnie niebawem się pobiorą. I wierzę w to, że będą szczęśliwi.

- Tak, być może... - zgodziła się Babette. - A ten list, który przyszedł dziś rano... Czy jest od twojego kuzyna Drew? Wiem, że po tym, jak król przegrał wojnę, Drew wyjechał do Francji.

- Tak, list przysłał Drew. Jest wciąż we Francji i ciągle jeszcze nie poślubił Beth.

- Powinien był postąpić tak jak John. Mój brat zrobił mądrze, godząc się ze zwolennikami parlamentu, bo dzięki temu pozwolono mu zachować Brevington. Choć nasza rodzina utraciła zamek na zawsze...

- Wygląda na to, że zbytnio nie przejmuje się tą stratą. A Gillian to prosta dziewczyna, która będzie szczęśliwa, mieszkając w wybudowanym przez niego

skromnym, ale solidnym domu. Zobaczysz go w przyszłym miesiącu, kiedy udamy się tam w odwiedziny.

- John z twoją pomocą wiele osiągnął - powiedziała Babette, patrząc na męża wzrokiem pełnym miłości. - Ty i ja mamy tak wiele... Czuję, że szczęście nam sprzyja.

- To prawda - zgodził się James i pochylił się, żeby pocałować ją w czoło.

W nagrodę za wierną służbę zaproponowano mu wysokie stanowisko w Londynie, lecz w przeciwieństwie do Cromwella, nie przyjął go. Nie chciał ani dożywotniej pensji, ani zaszczytów. Pragnął tylko prostego życia we własnym domu z żoną i dziećmi. Uznał, że życie w Londynie, pełne politycznych sporów i niepokoju, zdecydowanie mu nie odpowiada.

Patrząc teraz na swych synów, uśmiechał się. Mówił kiedyś, że chce mieć jednego syna i dwie córki, teraz jednak, mając dwóch synów i córkę, był zachwycony. I wiedział, że dopóki jego żona i dzieci będą zdrowe, będzie szczęśliwy.

- Jesteś bardzo piękna i chciałbym spędzić z tobą cały dzień - powiedział cicho. - Ale teraz muszę się zająć gośćmi...

Babette kiwnęła głową i odprowadziła go wzrokiem. Czowała się spełniona. Samotne lata odeszły w przeszłość i spodziewała się długiego i wspaniałego życia u boku ukochanego męża z gromadką cudownych dzieci.

